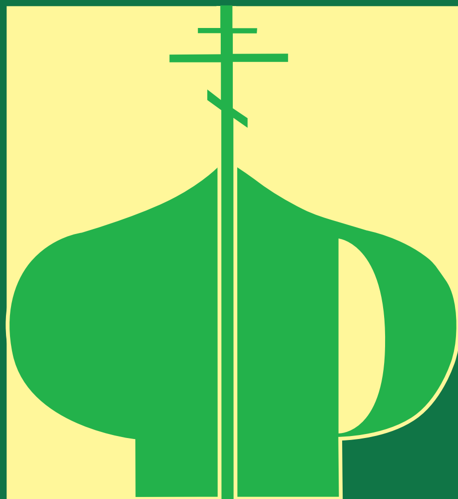


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Idzie wiosna i Pascha
- Jak rodziło się Bractwo
- Jak białoruski chłop nie dał się Watykanowi
- O Srebrnych Wrotach z kijowskiej Sofii

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski
Nr 5 (287) maj 2009
cena 4 zł (w tym 0% VAT)

Хрїстóсъ воскрéсе

Niech Zmartwychwstały Chrystus napełni nasze serca radością nad radościami, Bożym spokojem i miłością

Święcenie paschy w cerkwi w Białej Podlaskiej

Fot. Tadeusz Żaczek



Piętnastowieczna ruska ikona Zmartwychwstania, obecnie w zbiorach Galerii Trietiakowskiej

W numerze

Dwa cudowne słowa

Christos Woskresie

Dzisiaj wszystko napełniło się światłem: niebo i ziemia i otchłań. ***Christos Woskresie!*** Dzieci Boże! Z nadmiaru nieziemskiej radości i ja was pozdrawiam, opromieniając siłą Bożych słów: ***Christos Woskresie***! Błogosławiony ogień tej zbawczej wieści po raz kolejny wybuchł jasnym płomieniem nad Grobem Pańskim, popłynął po całym świecie. I Cerkiew Boża, napełniwszy się światłem tego ognia, daruje go nam: ***Christos Woskresie***.

Umiłowani w Chrystusie bracia i siostry, moi przyjaciele! Z pewnością zauważyliście sami, że pośród wielu dużych i radosnych naszych chrześcijańskich świąt szczególną podniosłością, szczególną radością wyróżnia się święto Zmartychwstawnia Chrystusa – święto świąt i uroczystość uroczystości!

Nie ma w naszej Cerkwi prawosławnej służby bardziej majestatycznej, głębszej, niż paschalna jutrznia. I dlatego w paschalną noc wszyscy wierni tak śpieszą do świątyni Bożej.

Paschalne nabożeństwo zaiste podobne jest do najwspanialszego przyjęcia, jakie Pan, przygotował wszystkim przybywającym pod błogosławione sklepienie Jego Domu.

Zastanówcie się nad treścią „Mowy katechetycznej" świętego Jana Złotoustego! Z ojcowską miłością i gościnnością przyjmie Pan tych, którzy pokochali Go całym swoim jestestwem. *Błogosławiony, kto niósł trudy od pierwszej godziny* – to ci, którzy od czasu swojej młodości konsekwentnie idą w ślad za Bogiem.

Ale nie odrzuca i tych, którzy pokonawszy w swojej duszy wątpliwości, zbliżyli się do Boga dopiero w dorosłym i nawet starczym wieku. *Niech nie boją się zwłoki, albowiem gościnny jest Pan, z miłością przyjmie pierwszego jak i ostatniego – i uczynki przyjmuje, i chęci pochwala*.

Bez wątpienia wszyscy, którzy byli w cerkwi w paschalną noc, doznali niezwykłego zachwytu... Dusze nasze świętowały, napełnione uczuciem wdzięczności do naszego Pana Zbawiciela za darowane dla nas wszystkich życie wieczne.

Przecież Zmartwychwstały Chrystus podniósł ród ludzki z ziemi do nieba, nadał istnieniu człowieka wzniosły i szlachetny sens.

Dusza człowieka pragnie wiecznego, szczęśliwego życia. Szuka go... I dlatego na paschalną *zautrenię* tak spieszą ludzie do cerkwi. I nie tylko wierzący, ale i ci, którzy są daleko od chrześcijańskiej religii.

Idą oni tutaj nie po to, aby popatrzeć na uroczystą chrześcijańską służbę. Ich dusza, dana przez Boga każdemu człowiekowi przy narodzinach, lgnie do światłości niezachodzącego Słońca Sprawiedliwości, dąży do prawdy.

A ludzie wierzący w tę świętą noc ze szczególną siłą odczuwają ogromną, wylewającą się radość Zmartwychwstania Chrystusa.

I nie ma w tym nic dziwnego. Zmartwychwstanie Chrystusa – to podstawa naszej wiary, to niezachwiana podpora w naszym ziemskim życiu.

Poprzez swoje Zmartwychwstanie Chrystus pozwolił ludziom pojąć prawdziwość swojej Boskości, prawdziwość swego nauczania, zbawczość swojej śmierci. Zmartwychwstanie



Chrystusa – to zakończenie Jego ziemskiego *podwigu*. Innego zakończenia być nie mogło, jest to bowiem bezpośrednie następstwo moralnego sensu Chrystusowego życia.

Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał – mówi apostoł Paweł – to daremne i nauczanie nasze, i próżna wiara nasza. Ale Chrystus zmartwychwstał i wskrzesił razem z Sobą całą ludzkość!

Zbawiciel przyniósł na ziemię ludziom doskonałą radość. I dlatego w noc paschalną słyszymy w cerkwi pieśni i sami je śpiewamy. *Woskresienije Twoje Chrystie Spasie, angieli pojut na niebiesi, i nas na ziemli spodobi czystym sierdcem Tiebie sławiti* (Zmartwychwstanie Twoje, Chryste Zbawco, aniołowie śpiewają na niebiosach i nas na ziemi uczyń godnymi czystym sercem Ciebie sławić).

O darowanie ludziom tej wielkiej radości prosił swego Niebieskiego Ojca w modlitwie przed męką na krzyżu: *Uświęć ich w prawdzie..., aby Moją radość mieli w sobie w całej pełni* (J 17,17-13).

I oto wraz ze Zmartwychwstaniem Chrystusa przed człowiekiem otworzył się nowy świat świętości, prawdy, błogosławieństwa.

W czasie swego ziemskiego życia Zbawiciel wypowiadał niejednokrotnie tak ważne dla wierzącej duszy słowa: *Ja żyję i wy żyć będziecie* (J 14,19), *Pokój Mój daję wam* (J 14,27), *To wam powiedziałem, aby radość Moja w was była i aby radość wasza była pełna* (J 15,11).

Nowe życie otworzyło się przed człowiekiem. Może umrzeć dla grzechu, żeby zmartwychwstać z Chrystusem i z Nim żyć.

Apostoł Paweł w posłaniu do Rzymian pisze: *Jeżeli bowiem przez śmierć, podobną do Jego śmierci, zostaliśmy z Nim złączeni w jedno, to tak samo będziemy z Nim złączeni w jedno poprzez podobne zmartwychwstanie* (Rz 6,5).

Pascha, drzwi raju nam otwierająca – śpiewamy w paschalnym kanonie.

Nie zdarza się, moi drodzy, radość jaśniejsza od naszej paschalnej. Radujemy się bowiem tym, że w Zmartwychwstaniu otworzyło się nam nowe życie.

Nasza radość paschalna – to radość z przemienienia całego naszego życia w życie niezniszczalne, w dążenie nasze do nieumierającego dobra, niezniszczalnego piękna.

Świętujemy dzisiaj dokonanie największej tajemnicy – Zmartwychwstania Chrystusa, zwycięstwa Życiodawcy nad śmiercią! Nasz Zbawiciel zatriumfował nad złem i ciemnością, i dlatego tak triumfujące – radosne jest paschalne nabożeństwo naszej prawosławnej Cerkwi.

Wierni oczekiwali na tę uroczystą służbę, przygotowując się do niej poprzez długie tygodnie świętej *czetyriediesiatnicy*. A teraz to naturalne, że ich serca napełnione są niewymowną radością.

Najgłębszy sens Zmartwychwstania Chrystusa polega na życiu wiecznym, które podarował wszystkim swoim wyznawcom. I oto już prawie dwa tysiące lat jego wyznawcy niewzruszenie wierzą nie tylko w to, że Chrystus zmartwychwstał, ale i w swoje przyszłe zmartwychwstanie dla życia wiecznego.

W czasie swego ziemskiego życia Chrystus Zbawiciel wiele razy mówił o Sobie jako Nosicielu życia i zmartwychwstania. Ale wtedy te słowa Bożego Nauczyciela były niezrozumiałe nie tylko dla słuchajacego Go ludu, ale też Jego uczniów i apostołów.

Sens tych słów stał się jasny dopiero po Zmartwychwstaniu Chrystusa. Dopiero wtedy zarówno apostołowie, jak

Matuszka Nadzieja Hajduczenia przygotowuje wielkanocne pisanki;
obok: jajko strusia ozdobione przez matuszkę Nadzieję

i jego uczniowie zrozumieli, że On naprawdę jest Władcą życia i Zwycięzcą nad śmiercią. I poszli z Dobrą Nowiną po całym świecie.

A my, umiłowani, w te dni radośnie pozdrawiamy siebie, głosząc: *Christos Woskresie!* – i będziemy tak pozdrawiać się przez czterdzieści dni, do *Wozniesienija*.

Tylko dwa słowa! Ale są to cudowne słowa, wyrażające niezachwianą wiarę w radosną dla ludzkiego serca prawdę o naszej nieśmiertelności.

Chrystus jest życiem!

On wiele razy mówił o Sobie właśnie jako o Nosicielu życia i zmartwychwstania, jako o źródle wiecznego życia, nieskończonego dla tych, którzy będą w Niego wierzyć.

Chrystus zmartwychwstał! – i niech uraduje się nasza dusza o Panu.

Chrystus zmartwychwstał! – i znika strach przed śmiercią.

Chrystus zmartwychwstał! – i nasze serca napełnią się radosną wiarą, że w ślad za Nim zmartwychwstaniemy także my.

Świętować Paschę – to znaczy całym sercem poznać siłę i majestat zmartwychwstania Chrystusa.

Świętować Paschę – to znaczy całym sercem i umysłem dziękować i wychwalać Boga za Jego niewysłowiony dar – dar zmartwychwstania i miłości.

I my z wami w te dni cieszymy się i radośnie świętujemy, wysławiając *podwig* zwycięstwa Bożej miłości.

Chrystus zmartwychwstał!

Otwórzmy nasze serca na spotkanie z Tym, który za nas cierpiał i umarł, i zmartwychwstał.

I On wejdzie, i napełni Sobą i swoją światłością nasze życie, przemieniwszy nasze dusze.

A my, w odpowiedzi na to, z miłością będziemy podążać do Niego po naszej drodze krzyżowej, na jej końcu bowiem jaśnieje także nasze zmartwychwstanie i życie wieczne.

Świętować Paschę – znaczy stać się nowym człowiekiem. Tego zbawiennego stanu naszych dusz, umiłowani, z całego serca wam życzę!

Starzec Ioann (Krestiankin)
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Wiosenne obrzędy zaczynały się w dniu, w którym kończyła się pierwsza połowa Wielkiego Postu. Z nim związany jest zwyczaj ***perebywania postu*** (przecinania, przebijania na pół lub łamania postu). Dziewczęta i chłopcy przebierali się wtedy za Cyganów lub żebraków i chodząc po domach wróżyli, żebrali i czynili wiele żartów. W pierwszej połowie Wielkiego Postu kawalerowie wrzucali do chaty, w której mieszkała panna, garnek z popiołem, malowali okna i drzwi wapnem, białą gliną lub farbą. Wieczorem zastawiali drzwi kłodami drewna lub stosem polan, żeby rano domownicy nie mogli wyjść. Zdarzało się, że chłopcy rozbierali na części wóz i składali go na dachu stodoły, aby rano gospodarz zachodził w głowę, jak dali radę wciągnąć wóz i jak go zdjąć. Wieczorem, w dzień połowy Wielkiego Postu, chłopcy palili pośrodku wsi słomę, na wiejskim majdanie lub na drodze. Skakali przez to ognisko, śpiewali pieśni, hukali i krzyczeli, odstraszając zimę i radując się, że przeszła połowa postu, niedługo nadejdzie Wielkanoc i wiosna. W czasie Wielkiego Postu obowiązywał post ścisły. W niektórych wsiach od Wielkiego Czwartku do Niedzieli Wielkanocnej ludzie dawniej nic nie jedli i nie pili. Ten post nazywa się *żylnyk*.

Idzie wiosna i Pascha

Dawniej do połowy Wielkiego Postu było zabronione tkanie płótna na krosnach – w domu powinno być cicho i spokojnie. Wierzono, że jeśli stuka się ladą, w której znajduje się *płocha* w warsztacie, w gwarze *hrymaje*, to latem burze i grad powybijają zboże na polu. Podczas pierwszej połowy Wielkiego Postu nie wolno było śpiewać. Jesienią, zimą i wiosną, póki nie rozpoczęły się wiosenne roboty w polu, organizowano wspólne przędzenie lnu, konopi i wełny, darcie pierza. Jeśli miało to miejsce w dzień, nazywało się *wdeńkamy*, jeśli wieczorem i w nocy, czasami do świtu – *weczorkamy* (na Ukrainie *doswitky*). Wtedy śpiewano pieśni, opowiadano bajki i legendy oraz prawdziwe historie, zwane w miejscowej gwarze ukraińskiej *buwalszczynoju*. (...)

Do wiosennych zwyczajów należy ten związany ze świętem Zwiastowania, zwany w gwarze ukraińskiej *Błahowiszczyniom*. Kobiety piekły wówczas z pszenicznej mąki ciastka w kształcie bocianów, kaczek, bron, soch i sierpów, by w dzień Zwiastowania obdarowywać nimi dzieci i chrześniaków.

Najbogatszymi i nalepiej zachowanymi obrzędami wiosennymi są te związane ze Zmartwychwstaniem Chrystusa, Wielkanocą.

Już w Palmową Niedzielę, zwaną przez ludność ukraińską na Podlasiu *Werbnoju Nedilioju* albo *Werbnycioju*, święcono w cerkwi wierzbowe łozy. W niektórych wsiach (Kijowiec, Wólka Polinowska w powiecie Biała Podlaska i Dołhobrody w powiecie Włodawa) przybierano je wstążeczkami z kolorowej bibuły, barwinkiem i szparagusem. Po powrocie z cerkwi z poświęconą *werboju* dzieci i młodzież biły się wierzbowymi łozami. Chłopcy ganiali dziewczęta i bijąc je mówili: *Werba bje, ne zabje, za tydeń Wełykdeń*, albo *Ne ja bju, werba bje, za tydeń Wełykdeń*. W Wólce Polinowskiej śpiewano: *Palma bije, nie zabije, kosti nie połamie, poczekajte chrestyjanie, bo za tyżdeń Chrystus z miertwych wstanie*, zaś w Dołhobrodach: *Bud' zdorowyj jak woda, a wysokij jak werba*, we wsi Dokudów w gminie Biała Podlaska: *Palma bije nie zabije – za tydzień Wielkanoc*. W niektórych wsiach, np. Wyryki w powiecie Włodawa, Kijowiec, chłopi,



Oprócz jaj gospodynie na Wielkanoc piekły duży, pszeniczny, biały, ozdobiony chleb, zwany *paskoju*, oraz mniejsze chleby – kołacze, które na Podlasiu nazywają *perohamy*, a także inne potrawy, przeważnie mięsne.

Wieczorem w Wielką Sobotę wszyscy szli lub jechali podwodami do cerkwi na całonocne nabożeństwo, *wsiunocznoju*. Do święcenia niesiono wielki kołacz, chleb, jajka, sól, masło, ser, kiełbasę, pieczone mięso, chrzan, a bogaci gospodarze nawet całe pieczone prosię, Wszystkie te produkty nazywano *paskoju* (*paska*). *Paska* była przyozdobiona zielonym barwinkiem albo zielonymi borówkami. Produkty wkładano do koszałek (*koszeliw*) i koszyków (*korzinek*) albo do *korobok*, specjalnych naczyń wyplecionych ze słomy i wierzbowej łozy, które kiedyś służyły do siania zbóż. W *korobkach paskę* święcili bogaci gospodarze. Same Wielkanocne Święta na Podlasiu w wielu wsiach nazywają *Paskoju*.



Po powrocie z cerkwi wspólnie jedzono śniadanie. Na stale obok *paski* leżały ugotowane i ubrane jajka, chleb i mięsne potrawy. W pierwszej kolejności rodzina dzieliła się *paską*, a przede wszystkim święconym jajkiem. Dzielenie *paski* rozpoczynał gospodarz albo najstarszy z rodziny, np. dziadek, który wszystkim życzył zdrowia i szczęścia i prosił Boga, aby szczęśliwie i w zdrowiu doczekać następnej Wielkanocy. Potem jajkiem dzielili się domownicy, składali sobie

gdy na wiosnę pierwszy raz wyganiali bydło na paszę, bili krowy święconymi palmami, by przez cały rok były zdrowe. We wsi Stawki w gminie Włodawa dawano dzieciom łykać poświęcone kwiaty wierzby (*kotki – pupiachy*), miało to leczyć kaszel.

W Wielką Sobotę swym dzieciom i chrześniakom matki przygotowywały kraszanki, pisanki i skrobanki, które stanowiły symbol Zmartwychwstania Chrystusa, rodzącego się nowego życia i nadchodzącej wiosny.

Najczęściej do kraszenia jaj używano łupin cebuli, *cybulnyka*, który dawał czerwony kolor w różnych odcieniach. Ten kolor był najbardziej rozpowszechniony na Podlasiu. Kraszono także jajka na czarno, brązowo, jasnozielono, zielono i żółto, używając dębowej kory, szyszek olchy, mierzwy siana i kwiatu kaczeńca, zwanego w gwarze *łatatiojm*. Na pisanki, przy pomocy specjalnego pisaka, przed ich ufarbowaniem nakładano ornamenty z roztopionego wosku, a na skrobankach po ufarbowaniu wyskrobywano wzory przy pomocy skrobaka lub igły. Jaja ufarbowane, bez żadnych wzorów, nazywano kraszankami.

Święta Zmartwychwstania Pańskiego to radosne dni w chrześcijańskim kalendarzu. Niech będą one dla każdego okazją do odrodzenia w sobie wszystkiego co najlepsze i zwycięstwa nad złem – tak jak nam pokazał Chrystus. Niechaj każdy spędzi ten świąteczny czas w cieple miłości, otoczony radością i szczęściem

Tadeusz Truskolaski
Prezydent Miasta Białegostoku

Włodzimierz Leszek Kusak
Przewodniczący Rady Miejskiej Białegostoku

nawzajem życzenia i przystępowali do śniadania.

Po śniadaniu dzieci, dziewczęta i chłopcy, nabierali pełne kieszenie jajek-kraszanek i wychodzili na wiejską ulicę, aby z rówieśnikami grać w jajka. Grano *na wybytky*. Niektórzy bili się fałszywymi jajkami, napełnionymi żywicą lub woskiem, albo wytoczonymi z drewna. Takimi jajkami wygrywali nawet po kopie jajek. Na drugi i na trzeci dzień świąt, kiedy już wszyscy mieli jajka poobijane z dwóch stron (*dziubak* i *dupak*), grali w *taczanky*. Tocząc jajka po wzgórku, próbowano jednym uderzyć w drugie. Ten kto trafił w cel, wygrywał to jajko. Zwyczaj grania w jajka prawie już zaginął.

Na Podlasiu oblewano się wodą na trzeci dzień Wielkanocy. Szczególnie kawalerowie panny, ganiając je z wiadrami wody po całej wsi. Zabawy z oblewaniem trwały do wieczora.

Gdy ludzie wychodzili z całonocnego nabożeństwa, przed cerkwią całowali się i pozdrawiali jeden drugiego *Chrystos Woskres* i *Wojistynu Woskres*. Tym pozdrowieniem witali się na ulicy i w domach do Przewodniej Niedzieli, zwanej na Podlasiu *Prowodamy*.

Dorośli odwiedzali podczas Świąt Wielkanocnych chrześniaków, składali im życzenia i dawali kraszanki lub pisanki, białe pszeniczne chleby (*perohi*) i cukierki. *Wołoczebne* przynosiło radość nie tylko dzieciom, także pannom i kawalerom.

Na *Prowody* ludzie szli na cmentarz, przed mogiłami najbliższych i krewnych odmawiali modlitwy i kładli na nich wielkanocne jajka, *paskę*, kołacze, kiełbasę i inne produkty. Te produkty potem zabierali z cmentarza żebracy. W Przewodnią Niedzielę przy grobach modlił się także duchowny.

Również w Niedzielę Przewodnią zawieszano na krzyżach cmentarnych różnokolorowe wstążki.

Do Niedzieli Przewodniej dziewczęta i kobiety śpiewały obrzędowe pieśni wiosenne. W niektórych wsiach, np. Zabłocie w gminie Kodeń, te pieśni śpiewano do postu przed świętem apostołów Piotra i Pawła, *Petriwkoju*.

Jan Ignaciuk

fot. **Andrzej Karpowicz**

Krestnyj chod w mroźnych podmuchach
i metropolita Sawa oraz władycy Abel (z prawej) i Paisjusz w świątyni



W podmuchach śnieżycy i powiewach wiosny

Tak można określić, dosłownie i w przenośni, ze względu na pogodę, jak i historyczne doświadczenia Cerkwi prawosławnej na Ziemi Lubelskiej i południowym Podlasiu, klimat uroczystości jubileuszowych w Lublinie. Ich wymowę i sens zawarł metropolita warszawski i całej Polski Sawa w przemówieniu gratulacyjnym: – Drogi Pańskie są niezbadane. Kiedy przyszedłeś jako szesnastoletni chłopiec do klasztoru w Jabłecznej, nie myślałem, że kiedyś będę wkładał na twoją głowę dłonie podczas chirotonii, a tym bardziej, że po dwudziestu latach razem świętować będziemy ten jubileusz.

O arcybiskupie **Ablu**, jako swoim uczniu i podwładnym metropowiedział: – Przyszedł na ruiny naszej Cerkwi, na pole zroszone krwią i łzami naszych prawosławnych braci. To pole oczekiwało na nowy zasiew, a inaczej mówiąc – aż ktoś tę ziemię wzruszy, aby przynosiła owoce i pulsowała życiem. Owoce twojego trudu sprawiły, że na tej umęczonej

PRI nadaje z Lublina

Całkowicie nowatorski pomysł – tak trzeba powiedzieć o uruchomionym w marcu w Lublinie portalu Prawosławnego Radia Internetowego (PRI).

Rozgłośnia nie ma ani odpowiedniego sprzętu radiowego, ani własnego studia. Ma za to niezwykle ciekawego i pełnego pomysłów dziennikarza z dużym doświadczeniem zawodowym. Warto kliknąć na adres www.pri-lublin.eu i zauroczyć się nagraniami przygotowanymi przez **Marcina Superczyńskiego**.

W ich poszukiwaniu zjeździł Chełmszczyznę i południowe Podlasie. Uważnie słuchał, pytał. Rejestrował wielokulturowość tej ziemi, dzieje prawosławia, specyfikę wyznania na tym terenie, lokalne tradycje ludowe



ziemi żyje prawosławie i odradza się wiara.

Obchody dwudziestolecia reaktywowania diecezji lubelsko-chełmskiej miały charakter modlitewny, eucharystyczny i dziękczynno-błagalny. Tym samym uczczono dwudziestą rocznicę chirotonii arcybiskupa Abla, która miała miejsce 25 marca 1989 roku w soborze św. Marii Magdaleny na warszawskiej Pradze.

Uroczystościom przewodniczył metropolita Sawa w asyście biskupa gorlickiego **Paisjusza**. Przybył także arcybiskup michałowiecki i koszycki **Jerzy**, a z Ukrainy ordynariusz włodzimiersko-wołyński biskup **Nikodem**, archimandryta **Serafin** z Aten, protoprezbiter **Anatol Szydłowski** z Warszawy oraz ponad czterdziestu duchownych z Polski, Czech, Słowacji, Grecji i Ukrainy.

Obecni niemal wszyscy duchowni diecezjalni ofiarowali swojemu władyce złotą mitrę, przywiezioną z Grecji. Najważniejszym upominkiem – jak podkreślał abp Abel – były modlitwy o zdrowie i błogosławieństwo tak dla arcypasterza, jak i dla całej społeczności prawosławnej na Lubelszczyźnie. Niewątpliwie istotnym darem jest pełna wyrzeczeń, ofiarna praca duszpasterska, konserwatorsko-budowlana, prowadzona przez kapłanów w niełatwych diasporalnych warunkach. Spora liczba wiernych, wielu z rodzin mieszanych wyznaniowo – pomimo trudnej aury i obowiązków zawodowych – okazała wdzięczność i przywiązanie do Cerkwi i arcybiskupa.

Ponieważ uroczystość przypadła w okresie Wielkiego Postu, radosne akcenty świętowania jubileuszy będą zaznaczone w okresie powielkanocnym.

Dar modlitwy przyniosły siostry z monasteru w Turkowicach oraz ihumen **Ambroży** z Kostomłotów.

Władykę Abla pozdrowiła wojewoda lubelski **Genowefa Tokarska**, dyrektor Departamentu Wyznań Religijnych, Mniejszości Narodowych i Etnicznych MSWiA **Józef Różański** oraz konsul generalny Ukrainy w Lublinie **Ołeh Horbenko**, liczne delegacje z diecezji oraz instytucji z całego regionu.

Wręczając władyce Ablowi ikonę Podwyższenia Krzyża Pańskiego metropolita życzył, aby cerkiew pod tym wezwaniem mogła wzbogacić panoramę Lublina i duchowość wyznawców w kolejnych latach posługiwania arcybiskupa. Jest to wyzwanie dla całej diecezji, która liczy około 15 tys. wiernych i 31 kapłanów, skupionych w 29 parafiach i 19 placówkach filialnych, na obszarze, który wchodzi w skład trzech województw.

Wdzięczność arcybiskupa Abla skierowana została m.in. pod adresem chórzystów, kierowanych przez **Andrzeja Boubleja**.

Obchody rozpoczęte w lubelskiej katedrze będą kontynuowane we wszystkich parafiach diecezji do jesiennej uroczystości Lubelskiej Ikony Bogarodzicy.

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**

---

i konfesyjne. Ludzie mówili w zanikającym już języku – po „swojemu". Niektórzy uważali, że są Ukraińcami, ale dla większości wyznacznikiem ich tożsamości było wyznanie prawosławne.

Portal został skonstruowany na zasadzie podcastów. Są to materiały dźwiękowe umieszczone w formie plików. Najważniejsze, że w każdej chwili i w każdym miejscu na świecie można podpiąć się do internetu, kliknąć na adres strony i zapoznać się z audycją.

Docelowo – o ile pomysł uzyska dofinansowanie ze środków unijnych – Prawosławne Radio Internetowe będzie nadawało całą dobę. Radio zostanie wyposażone we właściwy sprzęt, studio i pomieszczenia. Pojawią się regularne audycje.

Każdy może włączyć się do prac PRI, wysyłając pomysły, wspomnienia, audycje i własne nagrania powiązane z diecezją lubelsko-chełmską.

Skrzynka mailowa radia: pri@pri-lublin.eu.

– Ten portal to pierwszy krok, by opowiedzieć na arenie światowej o życiu i historycznej genezie tradycji prawosławnej na Ziemi Chełmskiej i południowym Podlasiu – powiedział w jednym z nagrań arcybiskup lubelsko-chełmski **Abel**.

– Stworzy on, mam nadzieję – dodał – możliwości integracji naszego społeczeństwa, albowiem z Chełmszczyzny w minionym stuleciu wysiedlono setki tysięcy autochtonów, których młode pokolenie rozrzucone jest niemal po całym świecie.

Stefan Dmitruk

Uczestnicy pierwszej majowej pielgrzymki na Grabarkę, rok 1980

23-24 maja odbędzie się jubileuszowa, już trzydziesta, pielgrzymka młodzieży prawosławnej na Świętą Górę Grabarkę. Początki młodzieżowego ruchu w Cerkwi, powstanie Bractwa Młodzieży Prawosławnej, wspominają jego pierwsi liderzy.

Rodziło się Bractwo

Był 9 maja 1980 roku. **Ala Podolec** (**Maksymiuk**) i **Gosia Kot** (**Lesiuk**) ledwie napisały maturę, a już chwyciły za plecaki i wsiadły do pociągu. O pielgrzymce dowiedziały się od o. **Serafina Żeleźniakowicza**, który od wielu lat organizował spotkania w Białymstoku.

– *W tiesnotie, no nie w obidie* – mówił, gdy do dolnej cerkwi soboru trzeba było dostawiać kolejne ławki, a młodzi ludzie wciąż szli i szli... Odpowiadał na pytania, zadawane na słynnych karteczkach, a na tańce przywoził z samej Warszawy wedlowską mieszankę... – W maju będzie pielgrzymka na Grabarkę – teraz zapowiedział. Ala i Gosia nie zastanawiały się ani przez chwilę.– Jak dojść do monasteru? – zapytały tylko w Syczach, bo na Grabarkę jechały po raz pierwszy.

Była piękna pogoda, śpiewały ptaki, o. Mikołaj Potapczuk w *podrasniku* kosił trawę. I była prawosławna młodzież, najwięcej z Warszawy. Wśród niej dostrzegły dość wysokiego mężczyznę w okularach, dr. **Jana Anchimiuka**. Jeszcze nie wiedziały, że gdyby nie on, nie byłoby tej pielgrzymki.

Doktor, nasz doktor, jak go nazywała warszawska młodzież, pracował w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, mieszkał na Podleśnej i co niedziela, po liturgii, zbierał prawosławnych studentów na spotkania. I tych z ChAT-u, i tych z uczelni świeckich, od wielu lat, cierpliwie i konsekwentnie. Wykładał z pasją, jego wiedza była ogromna, a wiara niezłomna. Miał niespotykaną charyzmę – organizował ze studentami a to wypad do Puszczy Kampinoskiej, a to zimowisko w Bielsku. – A może byśmy tak pojechali na pielgrzymkę do Jabłecznej – to pewnie też zaproponował.

– Jabłeczna jest w strefie przygranicznej, ja wam błogosławię, ale lepiej na Grabarkę jedźcie – metropolita **Bazyli** zweryfikował plany.

Matuszka **Barbara**, choć już bardzo schorowana, powitała ich z radością. Grabarka czekała na młodych. Z Warszawy, Wrocławia, Drohiczyna, Białegostoku, Bielska, bo do tych parafii skierowali zaproszenie organizatorzy.

Warszawscy studenci dotarli do monasteru jako pierwsi. Szli śpiewając *stichiry* Paschy.

– Czuło się wyjątkowość tego miejsca i silne więzi, które nas łączyły – wspomina **Ludmiła Kierdaszuk** (**Kalinowska**). – To było wspaniałe, trudne do zdefiniowania uczucie. Nie byliśmy sami, a wokół raz po raz rozbrzmiewało *Christos Woskresie*.

To *Christos Woskresie* śpiewali wszyscy, chórem w cerkwi dyrygował **Jarek Makal**.

Matuszka udostępniła pielgrzymom i *trapiezną* w nowo budującym się domu, i niewykończone *kielje* do spania. Część młodzieży rozbiła namioty.

Czuli się jak jedna, kilkudziesięcioosobowa rodzina. Po trzech dniach modlitwy, referatów i rozmów rozstawali się ze łzami w oczach. I obietnicą, że tutaj wrócą.

Wrócili już w sierpniu, na obóz roboczy przed Spasem.

– Nie, furmanką pan nie wjedzie – kategorycznie zakazywali wjazdu końmi na Świętą Górę. – Jak to? Zawsze wjeżdżałem, stawałem tam, pod tą sosenką – niektórych trudno było przekonać do tych zmian.

Najtrudniej straganiarzy.

– Mój ojciec tu stragan rozkładał, ja rozkładałem i mój syn będzie rozkładał – sprzedawca ani myślał wycofać się ze swego miejsca, a upatrzył je sobie tuż naprzeciw wejścia do cerkwi.

W pierwszym roku udało się przenieść stragany na obrzeże góry, kilka lat później jeszcze dalej, hen za rzeczkę.

W najtrudniejszych przypadkach można było liczyć na tatę **Andrzeja Sobolewskiego**, pana **Mikołaja**.

WSPOMINA LUDMIŁA CHOMCZYK:

– Pod słowem Bractwo kryje sie dla mnie całe moje życie w Warszawie. Bractwo to była grupa ludzi, z którymi spotykałam się na co dzień i od święta. Tak na dobrą sprawę większych przyjaźni i zażyłości poza Bractwem w latach studenckich nie miałam – w ramach Bractwa poznałam też swego męża.

Władyka Jeremiasz był dla mnie wielkim autorytetem. Jako studentka miałam do niego pewien dystans.

Jestem wdzięczna za to co zorganizował, za wspólne obozy – bardzo mile wspominam obóz w Mokrem – spacery po Puszczy Kampinoskiej, za serdeczność. Ceniłam w nim to, że potrafił zaangażować w przygotowanie pielgrzymki wielu ludzi i docenić udział każdego z nas. Nie było lepszego i gorszego, każdy miał swoją działkę.



Przychodził i wyciągał z kieszeni legitymację milicjanta. Pomagało.

Przygotowania do II majowej pielgrzymki nabrały większego rozmachu. Zaplanowali referaty i montaż słowno-muzyczny. Przygotowali sprzęt nagłaśniający – mikrofony i magnetofon z doktoranckiego akademika na Radomskiej. Rozglądali się za wynajęciem dużego namiotu – tak na wypadek deszczu.

– O, to musi być duże wesele – komentowali pracownicy kilku wypożyczalni, ale bezradnie rozkładali ręce. Na szczęście w ramach darów dotarły białe tureckie wigwamy, za małe, żeby pomieścić wszystkich, ale zawsze coś.

A może by tak zrobić znaczek – ktoś rzucił pomysł.

Czarno-biały rysunek Grabarki wykonał **Piotrek Sorokin**, maleńkie zdjęcia Jarek Makal. Długo zastanawiali się, do czego je przykleić. Pomogła **Irena Kondraciuk**, przyniosła stare plakietki z napisem „Lato z SZSP". Miały jedną wadę – wypukłą i śliską powierzchnię, fotografie za nic nie chciały do nich przystawać.

Nie pomogło ani szorowanie o kamień, ani gotowanie. Tak, tak, gotowanie. **Jurek Andrejuk** w kuchni warszawskiego akademika Sabinki gotował znaczki, w nadziei że zmienią kształt pod wpływem temperatury. Bezskutecznie. W końcu Jarek znalazł taki klej, który spisał się jak należy. Był znaczek, bliski jak żaden następny...

Podziwiali go wszyscy uczestnicy pielgrzymki, a przybyło już ich ze trzystu. Dużo. Ze wschodu, zachodu, północy i południa. Razem modlili się, razem przystąpili do *priczastija*, razem otwarcie mówili o prawosławiu. Razem pozdrawiali się radosnym *Christos Woskresie*. Jakie to uczucie? Wręcz euforyczne.

Ta ogromna radość udzielała się wszystkim. A tu jeszcze z referatu dowiedzieli się, że istnieje prawosławna organizacja młodzieżowa, która skupia wszystkie inne z całego świata. Nazywa się Syndesmos. W takiej atmosferze rodził się pomysł utworzenia bractwa.

A że w Cerkwi nic nie może się dziać bez błogosławieństwa biskupa, napisali od razu list do metropolity. Złożyli na ręce obecnego władyki **Szymona**. Powstały nieformalne władze Bractwa z **Ałłą Matreńczyk** (**Niesteruk**) jako przewodniczącą.

Po powrocie z pielgrzymki nastąpiło wyraźne ożywienie i w Białymstoku, i w Warszawie. Równolegle z pracami nad statutem Bractwa – kierowali nimi **Borys Kierdaszuk** i **Eugeniusz Sadowski** – bez oczekiwania na rejestrację i niezbędne pieczątki rozwijały się kolejne formy pracy. W Warszawie doskonalił swój poziom chór młodzieżowy, którym kierował Jarek Makal. Próby odbywały się w seminarium albo w żeńskim akademiku, w Sabinkach.

– Pamiętam, jak po raz pierwszy, za zgodą o. **Anatola Szydłowskiego**, zaśpiewaliśmy w cerkwi na Woli św. Liturgię – wspomina **Ludmiła Chomczyk**. – Była niedziela o *Błudnom Synie*, renomowany, można powiedzieć profesjonalny, chór wolski zszedł, a my z dużym przejęciem zajęliśmy jego miejsce. Przeżyłam to bardzo.

W Białymstoku chór powstał tuż po przybyciu biskupa **Sawy**, kierował nim **Bazyli Dubec**. Próby ruszyły gdzieś od października, chór śpiewał w cerkwi już na *Rożdiestwo*.

Te chóry młodzieżowe pojawiały się w naszej Cerkwi po długiej, długiej przerwie. Śpiewały nie tylko w swoich parafiach, także na pielgrzymkach, a wkrótce połączonymi siłami wyjechały do Holi, na święto św. Antoniego Pieczerskiego. – Kiedy żył św. Antoni? – zapytał przy okazji dr Anchimiuk. Odpowiedź jak zwykle rozszerzył, uzupełnił. Bo nauczycielem był zawsze.

Bractwo w Białymstoku poznać było łatwo – jednakowe ogrodniczki, jednakowe adidasy. Warszawski chór po kremowych kurteczkach z bordową obwódką. I spodnie, i adidasy, i kurtki dotarły w ramach darów. Razem z nimi konserwy, olej, mleko w proszku, ser, makaron, ryż.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, w sklepach tylko ocet na półkach i dżem.

WSPOMINA O. ALEKSY ANDREJUK:

Spotkania na Pradze były dla mnie ważniejsze niż studia na SGPiS-sie. Na pierwszym roku miałem problemy zdrowotne, odszedłem z uczelni. Ale nie straciłem kontaktu z warszawską grupą. Nie wiedziałem, co dalej ze sobą zrobić. Miałem dwadzieścia lat. To także dzięki rozmowom z dr. Anchimiukiem postanowiłem pójść do seminarium. Bractwo było dla mnie jedną wielką rodziną.

Częste spotkania z dr. Anchimiukiem nie skracały pewnego dystansu do niego. I starsi, i my zwracaliśmy się zawsze „panie doktorze". Był duchowym nauczycielem, nauczył szacunku do Cerkwi, pogłębiania wiary. To dzięki niemu stworzyliśmy prawdziwe Bractwo między nami i tę jedność między sobą, mimo niejednokrotnej różnicy poglądów, stale odczuwamy.



– W PCK uzyskałam adresy potrzebujących – wspomina Ala Podolec. – I ruszyliśmy do nich z darami. Kilku osobom pomagaliśmy dłużej. Ale pomagać, zwłaszcza osobom poważnie chorym, trzeba umieć, my mieliśmy tylko dobre chęci i swoje ręce.

Tylko dobre chęci i ręce miały też w Warszawie dziewczęta z Sabinek i **Marysia Wawrzeniuk** – pomagały kilku następnym starszym paniom.

– Razem z **Krysią Szyryńską** chodziłyśmy do **Marii Statkiewicz** – wspomina Ludmiła Chomczyk. – Zżyłam się z nią tak bardzo, że przyszła na mój ślub, a i potem utrzymywałam z nią kontakt.

Nim rozpoczęła się na dobre wymiana zagraniczna, rozwinęły kontakty między prawosławnymi w całym kraju – Wrocław i Łódź przyjeżdżały do Warszawy, Warszawa jechała do Gdańska, Olsztyn do Białegostoku.

Chęć spotykania się była przeogromna (ileż małżeństw z tego powstało, w jednym tylko roku w Białymstoku zawarto osiemnaście „brackich" ślubów).

Nikt nie miał pieniędzy na hotele. Gospodarze zabierali gości najczęściej do akademika. Chłopcy nocowali też u doktora na Podleśnej. Wstawał przed nimi i robił na śniadanie grzanki z serem. Uczył gościnności, nie tej wystawnej, na pokaz, ale bardzo serdecznej.

Statut bractwa był w końcu gotowy, ale władze nie zgodziły się na założenie nowej organizacji. Pozwoliły na pracę w ramach istniejącego już Koła Teologów Prawosławnych. Tak powstało Koło Teologów Prawosławnych Szkół Teologicznych, Świeckich i Młodzieży Laickiej. Nazwa, szczerze mówiąc dziwaczna, nie przyjęła się. Pozostała tylko w oficjalnych pismach aż do 1991 roku. W potocznym użyciu funkcjonowała tylko jedna – Bractwo.

Stan wojenny zaskoczył i wywołał poczucie lęku.

– Chłopców zabiorą do wojska – martwili się warszawscy bratczycy w drodze z cerkwi na Woli. Przy moście na Pradze stały czołgi.

Doktor Anchimiuk z grupą młodzieży był wtedy w Krynkach – podsumowywał dotychczasową akcję letnią – bo cztery wakacyjne obozy już się odbyły – i planował następną. Rano gdzieś o szóstej do drzwi plebani zastukał oficer Wojsk Ochrony Pogranicza. Nakazał natychmiastowe opuszczenie nadgranicznej strefy.

Jeszcze gorsze wiadomości doszły z Wrocławia. **Irena Dudycz** została internowana – gdzieś po dobie wyszła na wolność wskutek interwencji kilku osób.

Działalność została nieco wstrzymana, bo studenci musieli przerwać naukę i rozjechali się do domów, ale wkrótce znów zjawili się na uczelniach.

Na majową pielgrzymkę w 1982 roku stawili się w nadkomplecie.

Grzegorz Chomczyk wyruszył najwcześniejszym pociągiem, tuż po godzinie policyjnej. Miał ze sobą ogromny plecak – w nim wzmacniacze, mikrofony, kable.

– Już na Centralnym cię zrewidują i aresztują – bardzo bała się o niego mama.

Dojechał szczęśliwie. Przez kilka lat robił nagłośnienie na Grabarce, a że potrzebnych części brakowało, nieustannie coś naprawiał na kolejnych drzewach. I tak przez kilkanaście godzin dziennie. Odkąd o. Anatol Szydłowski z parafii na Woli sfinansował zakup wzmacniaczy, było trochę łatwiej. Wolska parafia pożyczała też młodzieży samochód ciężarowy, a i wspomagała finansowo ją nieraz (to za tę pomoc Bractwo nadało o. Anatolowi Szydłowskiemu tytuł członka honorowego).

A na Górze jest już ogromna beczka z wodą, bo z nią na Grabarce zawsze były kłopoty. Jest też można powiedzieć kuchnia – pięć nowiutkich parników, i to prototypów, połyskuje w słońcu. Trafiły do Bractwa dzięki **Aleutynie Romaniuk**, która jako pracownica Spomaszu mogła je kupić bez kartek. Zupy z nich, najczęściej jarzynowe albo kapuśniak, smakowały coraz lepiej. Zwłaszcza że w kuchni pojawiła się **Halina Rudczyk**, zawodowa kucharka.

Pojawia się i stołówka – drewniana konstrukcja obciągnięta folią. Pod nią stoły i przybite do pieńków ławki. A wszystko ręczna robota, własna.

Szybko, wręcz lawinowo rośnie liczba pielgrzymów – już ośmiuset

Chór z Białegostoku śpiewa na Świętej Górze Grabarce; niżej: goście z zagranicy na wspólnym posiłku; z prawej: Anna Anisimowicz (w środku) w rozmowie z dziewczynami z Finlandii

uczestników z dumą odnotowują statystyki. I rosną też problemy organizacyjne. Część uczestników traktuje pielgrzymkę jako zlot, pojawia się alkohol. Służba porządkowa, którą przez wiele, wiele lat kieruje **Sławomir Nazaruk**, ma ręce pełne roboty we dnie i w nocy.

Wreszcie zatwierdzono statut.

W październiku 1982 roku przewodniczącym Bractwa został **Eugeniusz Czykwin**. Kartki z nazwiskami trzech kandydatów zostały włożone do Ewangelii, po modlitwie matuszka Barbara wyciąga jedną z nich. Tę Gienka. Opiekunem duchowym Bractwa został o. **Leoncjusz Tofiluk**.

Pojawiają się koła w kolejnych miastach (za kilka lat będą tworzyć się Bractwa Diecezjalne), rośnie liczba członków w Białymstoku. Jest już co najmniej sześć równoległych grup.

Z pomieszczeniami dla młodzieży jest wciąż krucho. Spotkania odbywają się w kancelarii parafialnej, w „garażu” albo w „wagonie”.

Sytuacja się poprawia, gdy władyce Sawie udaje się uzyskać budynek, dziś siedzibę kurii. Czeka go najpierw kapitalny remont. Sześć brygad młodzieżowych po dwie godziny dziennie wynosi na zmianę cegły i gruz. I tak przez tydzień, może dwa. Na dworze jest siarczysty mróz. **Ala Kamieńska** (**Gawryluk**) mimo chłodu pracując śpiewa. W zamian młodzież uzyskuje prawo do współkorzystania z największej sali.

W Warszawie sytuacja się poprawia wraz z przekazaniem świetlicy w metropolitalnej piwnicy. **Leon Tarasewicz** przynosi nawet projekt aranżacji wnętrza. Jaka szkoda, że nie został zrealizowany.

Zrealizowany został natomiast jego inny projekt – znaczka Bractwa.

Prosty i czytelny w formie zdobył akceptację wszystkich. Koszulki z nim i angielskojęzycznym podpisem (z błędem) okażą się prawdziwym hitem.

Lonik przygotował też oznakowanie Grabarki, drogi z Sycz na Świętą Górę, wszystkich służb. Dostarczył profesjonalne szablony.

– To w oparciu o nie w garażu rodzeństwa **Czeszeli** malowaliśmy znaki – wspomina Aleutyna Romaniuk. – Czasy były kryzysowe, farby czarnej szybko zabrakło, a że tata rodzeństwa prowadził firmę, „pożyczyliśmy” od niego. Tyle, że wzięliśmy jakąś bardzo specjalistyczną, drogą i trudną do zdobycia. Trochę nam się za to dostało...

Te znaki służyły przez wiele, wiele lat. Nigdy potem nie były już tak dobre.

Coraz więcej pielgrzymów przystępowało do *priczaszczenija*.



– Pielgrzymki zapoczątkowały odnowę eucharystyczną w naszej Cerkwi – podkreśla **Sławomir Makal**. – W oparciu o kontakty z innymi młodymi prawosławnymi kształtowaliśmy naszą tożsamość religijną, to nas ośmielało. Otwarcie mówiliśmy o naszej wierze, co wtedy nie było powszechne, bo wciąż pokutowała wśród młodzieży postawa nieprzyznawania się. Dzięki pielgrzymkom wzrastaliśmy w wierze,



rosła też nasza wiedza... Ta wiedza rosła dzięki referatom i grupom dyskusyjnym. Wkrótce każda pielgrzymka będzie miała swoje motto, wybrane ze stron otworzonej po modlitwie Biblii.

Były też, przez kilka lat, ogniska „świeckie”. Gdy zlokalizowano je za rzeczką, nagłośnienie i oświetlenie trzeba było ciągnąć na odległość dwustu metrów.

– Program artystyczny kojarzy mi się z dużym stresem – wspomina **Danuta Matreńczyk** (**Leończuk**). – Nieustanny strach o to, żeby wszyscy przyjechali, żeby nikt się nie spóźnił, żeby nie wysiadły mikrofony...

Na tych ogniskach bywały też konkursy, a jakże, z nagrodami: III miejsce – kilogram sera z darów, II miejsce – dwa kilogramy sera z darów, I miejsce – trzy kilogramy sera z darów. Każdy kto pamięta smak tego sera, nie może mieć wątpliwości, że te ilości należało litościwie odwrócić.

Przygotowanie pielgrzymki wymagało pracy bardzo wielu osób. To bardzo łączyło, rodziło poczucie, że są gospodarzami całej Góry.

Zresztą tu, na Grabarce, także dzięki wspaniałej postawie matuszki Barbary, każdy czuł się jak u siebie. Każdy mógł też wnieść propozycje do programu.

– Postawmy krzyż – pewnego razu ktoś zgłosił. I pierwszy krzyż stanął. Jeszcze bez napisu. Kto dziś pamięta gdzie stoi? Odtąd postawienie krzyża, nocą, przy blasku świec, będzie

jednym z najbardziej wzruszających momentów pielgrzymki.

W 1983 roku Bractwo na Krecie wstąpiło do Syndesmosu.

– O, *kozakos* – rozległy sie głosy, gdy Gienek Czykwin, Sławek Makal, **Janek Piruta** i Ałła Niesteruk w pięknych białoruskich strojach, wypożyczonych z Białoruskiego Towarzystwa na Senatorskiej, weszli na salę. A oni opowiedzieli o swojej organizacji, o Grabarce. Zaśpiewali *Pred Toboju moj Bog, Nese Hala wodu, Kosił Jaś koniczynu* i *Kalinkę* – wszystkie piosenki uważając za swoje. Największą furorę wywołała *Kalinka*, porwała do tańca – dosłownie.

Kto z nas wtedy mógł przypuszczać, że kilkanaście lat później **Włodek Misijuk** zostanie sekretarzem generalnym Syndesmosu?

Rok 1983 rozwiązał dosłownie worek z wizytami gości zagranicznych.

W maju przyjechała delegacja Syndesmosu, jesienią na walne zgromadzenie Francuzi i arcybiskup **Paweł** z Finlandii. Przygotowany program artystyczny – inscenizacja do *afonskogo listka* – zainteresowała go tak bardzo, że poprosił o słowa. Obiecał, że przetłumaczy tekst na język fiński. Gdy młodzież zaśpiewała mu *Mnogaja leta*, poprawił: – *Dla monacha pojut Spasi Chrystie Boże*. Po latach dowiadujemy się, że był wysłannikiem Światowej Rady Kościołów, który miał sprawdzić, jak przestrzegane są w Polsce prawa mniejszości religijnych. Dostajemy też do rąk, już w języku polskim, jego książkę, „Nasza wiara".

Za granicę wyruszają także Bratczycy. Najbardziej stresujący wyjazd? To ten do Niemiec, z którego nie wracają trzy osoby.



– To już koniec z naszą wymianą – martwią się pozostali uczestnicy w drodze powrotnej do kraju. Chociaż w tym czasie z każdej wycieczki orbisowskiej nie wracała większość osób, strach o konsekwencje był duży. Jaki był najczęstszy kierunek wypraw? Finlandia. Od prawosławnych Finów można się wiele nauczyć. I się uczyli.

Już w 1983 roku ukazał się pierwszy numer kwartalnika „Biuletyn informacyjny", w niemałym, bo sześciusetegzemplarzowym, nakładzie. Drukowany był na powielaczu metropolii, zawsze cenzurowany w urzędzie na Mysiej.

Pierwsze wydawnictwo w Białymstoku? *Krestnaja pieśń* – to na prośbę o. Serafina Żeleźniakowicza. Później, gdy dotrze powielacz na denaturat z Finlandii (charakterystyczne niebieskie literki), pojawiły się pierwsze śpiewniczki z kolędami.

Z inspiracji Finów – prekursorem kontaktów z tą Cerkwią był o. Leoncjusz Tofiluk – zaczęło ukazywać się bardzo dobre pismo dla dzieci „Łampada". O religii w szkołach nikt wtedy nawet nie marzył, więc inicjatywy takie były na wagę złota. Redagowaniem „Łampady" zajął się zespół z Bielska kierowany przez **Katarzynę Szczur**, obecną ihumenię **Hermionę**.

– Z tych „Łampad" korzystam w swej pracy katechetycznej do dziś – przyznaje **Walentyna Makal**. – Swoją pierwszą lekcję religii prowadziłam też niejako w ramach Bractwa. Sławek poprosił mnie o przygotowanie scenariuszy przykładowych zajęć. Technikę pisania scenariuszy miałam opanowaną – studiowałam kierunek pedagogiczny – ale lekcje religii były dla mnie czymś nowym. Napisałam takie scenariusze – o św. Mikołaju, św. Barbarze, stworzeniu świata – i w oparciu o nie przeprowadziłam zajęcia na Pradze.

Bractwo wychodziło ku dzieciom nie tylko z „Łampadą" czy lekcjami religii, ale także z obozami.

– Razem z Kasią Szczur, obecnie matuszką Hermioną, prowadziłam jeden z nich, w monasterze w Jabłecznej – wspomina Danuta Matreńczyk. –

WSPOMINA SŁAWOMIR MAKAL:

– Z błogosławieństwa władyki Wasilija pracowałem w komisji do spraw edukacji Światowej Rady Kościołów. W takcie jednego z międzynarodowych spotkań powstała inicjatywa, żeby opisać świętych naszych czasów. Wtedy, bez wymieniania z imienia i nazwiska, opisałem fenomen rodzenia się ruchu młodzieży prawosławnej w Polsce i roli w tym procesie naszego doktora.

– Ależ my doskonale znamy dr. Anchimiuka – powiedzieli mi w komisji, choć – podkreślam – nie wymieniłem go z nazwiska. Myślę, że to dobrze obrazuje mój stosunek do niego.

Cały czas z jednej strony był dla nas bardzo bliską osobą, takim przyjacielem, do którego ze wszystkim można przyjść, z drugiej doskonałym animatorem, który potrafił każdego wysłuchać i wykorzystać talenty każdego z nas.

Bardzo ceniliśmy też spotkania z nim, łaknęliśmy wiedzy, która z nich płynęła. Na pierwszych, co tu dużo

Obok: przed cerkwią w Warszawie, w dniu chirotonii władyki Jeremiasza; niżej: trójka byłych przewodniczących Bractwa, od lewej Eugeniusz Czykwin, Ałła Niesteruk i Mirosław Matreńczyk

Sama przy okazji nauczyłam się czytać po cerkiewnosłowiańsku. Dzieci też, jak sądzę, wyniosły wiele. Mówiła mi potem jedna z mam, że syn po powrocie zaczął rano się modlić.

Także w latach następnych, gdy przewodniczącym Bractwa był **Mirek Matreńczyk**, akcja obozowa i dzieci i młodzieży rozwijała się dynamicznie. Miejsca, w których organizowano obozy, pozostawiały najczęściej wiele do życzenia.

Dobrze, że chociaż był Żuk, pierwszy samochód Bractwa, niestety dość chimeryczny. Miał uszkodzoną chłodnicę, ciągle trzeba było wody



dolewać, bo nieustannie się gotowała. Miał też zainstalowaną w podłodze skrzynię biegów, która zacinała się bez przerwy. Na czerwonym świetle trzeba było skoczyć pod samochód, stuknąć młotkiem, żeby zmienić bieg, a dopiero potem ruszyć...

Żuk buntował się często, ale miał swoje zasady. Nigdy się nie psuł w drodze na Grabarkę.

W 1986 roku sześćdziesiąt osób z Białegostoku postanowiło na Świętą Górę wyruszyć pieszo. Nie byli prekursorami – wcześniej do monasteru dotarli w ten sposób pielgrzymi z Bielska.

Władyka Sawa o planach tych wiedział i je akceptował, uzyskanie pozwolenia władz wydawało się formalnością. Z urzędu nadeszła jednak odpowiedź odmowna – biskup w tym czasie wyjechał do Finlandii.

Mimo to postanowili wyruszyć. Najpierw odprawili *molebien* w Białymstoku i ...wsiedli do autobusu do Zabłudowa. Stąd starali się iść cały czas polnymi drogami.

Lał deszcz, niemiłosiernie ciążyły namoczone i wypchane konserwami plecaki, ludzie co prawda spotykali ich przy krzyżach, ale że było mokro, *połomniki* nie zatrzymywali się przy nich na dłużej. Pospiesznie chwytali jabłka czy kawałek chleba i szli dalej.

W Bielsku namierzyła ich milicja. Szybko utworzyli trzy dwudziestoosobowe grupy – takie obozy wędrowne nie wymagały zezwoleń. Ale i tak w Daszach przed cerkwią czekała na nich milicja. Bez słowa – była to taka milcząca demonstracja siły.

W Kleszczelach naczelnik gminy wezwał współorganizatorkę pielgrzymki, **Annę Andrejuk** (**Anisimowicz**) do urzędu.

– Po co wy idziecie? Nie idźcie, są autobusy, pociągi – mówił, ale w zasadzie bez przekonania.

– Nikomu nic złego nie robimy – Anka twardo stała przy swoim – a idziemy w grupach dwudziestoosobowych.

I tak doszli na Grabarkę.

Kilka dni później Mirosław Matreńczyk dostał wezwanie do Komendy Wojewódzkiej Milicji: – Jakim prawem grupa poszła? Nie miała przecież pozwolenia!

Te obozy wędrowne były najlepszą, najłatwiejszą wymówką.

Wciąż brakowało bazy – ośrodków Bractwa. Był co prawda stara plebania w Topilcu i Dubinach, ale nie na własność.

Z nieoczekiwaną pomocą pospieszyła matuszka **Ludmiła**, przełożona monasteru na Grabarce. Przekazała Bractwu diecezji warszawsko-bielskiej stary drewniany dom, już mniszkom niepotrzebny.

Bratczycy od razu mieli wobec niego swoje plany.

Wyszła matuszka Ludmiła z siostrami na wieczernię, budynek stał, wraca, a dom nie ma już dachu. Matuszka była w szoku. – Domu niszczyć wam nie pozwoliłam... Uspokoiła się

mówić, siedzieliśmy i słuchaliśmy, dopiero na kolejnych podejmowaliśmy próby wymiany poglądów, na zasadzie pytań i odpowiedzi. I to wzrastanie w wiedzy było dla nas wielkim odkryciem. Młodzież studencka, akademicka zjawiała się na Pradze i tu miała wykład z teologii na poziomie akademickim, zaprezentowany przez utalentowanego i wszechstronnie wykształconego pod względem egzegezy Nowego Testamentu – władyka był i po Zürichu, i po Zagorsku – naszego doktora. Niektórzy mówili, że „w tej Szwajcarii go zmienili", ale przecież cała nauka, egzegeza Nowego Testamentu bez krytyki protestanckiej byłaby zupełnie inna, bardziej scholastyczna.

Pamiętam też, jak przed swoją chirotonią, na jednym ze spotkań, powiedział: „Słuchajcie, mam do was wielką prośbę, jak będziecie widzieli, że coś robię nie tak, przyjdźcie i powiedzcie". Wiedział bowiem, że wokół osób o pewnej prominencji często gromadzi się grupa pochlebców, a on zachęcał nas do tego, byśmy byli krytyczni i szczerzy.

Z prawej metropolita smoleński Kirył, obecnie patriarcha moskiewski, Helena Pawińska i Eugeniusz Czykwin w 1984 roku w Białymstoku; niżej: dr Jan Anchimiuk z młodzieżą podczas wyprawy do Puszczy Kampinoskiej i w drodze do Jabłecznej

dopiero wtedy, gdy przywieźli zgodę konserwatora.

Wkrótce okazało się, że sama zmiana dachu niewiele zmieni, cały dom trzeba było rozebrać, a potem postawić. Blachę zdobył **Aleksy Andrejuk**, miał działkę budowlaną w Bielsku Podlaskim i dzięki temu uzyskał niezbędny przydział.

Skąd pochodziły środki?

– Naklejaliśmy na deski ikonki i sprzedawaliśmy po dolarze do Finlandii, pomogli Grecy, trochę Szwajcarzy i Niemcy – wspomina o. Aleksy. – Dom pielgrzyma władyka **Abel** wyświęcił w dniu moich święceń diakońskich.

W jeszcze większych bólach rodził się ośrodek w Białowieży. Bractwo, a właściwie ciągle Koło Teologów Prawosławnych, wciąż nie posiadało osobowości prawnej.

Ziemię, w pięknym miejscu, tuż na obrzeżach puszczy, trzeba było kupić więc nielegalnie – na **Aloszę Czykwina**. I na niej postawić zakupioną w Spiczkach chatę.

– W ciągu jednego dnia zrobiłem projekt chaty, bo posiadałem uprawnienia, w ciągu kilku następnych, a więc też ekspresowo, uzyskaliśmy wymagane zezwolenie – wspomina Mirosław Matreńczyk. – Nigdy w życiu nie pracowałem tak ciężko fizycznie, jak przy tej budowie. Po kilkanaście godzin dziennie, przez miesiąc, a właśnie urodziło mi się drugie dziecko...

Pierwsza pielgrzymka, pierwsze chóry, pierwsze wydawnictwa, pierwsze ośrodki – inicjatywy pączkowały jedna po drugiej, aż trudno je dziś wszystkie spamiętać.

Ale o roli władyki Jeremiasza, który to wszystko zapoczątkował, pamiętali wszyscy. Podobnie jak o jego słowach wypowiedzianych podczas którejś z pielgrzymek. – Ilekroć będziecie mieli problem w swoim życiu, przyjedźcie na Świętą Górę Grabarkę, kiedy będziecie odjeżdżali, ten problem będzie już inny.

Był rok 1989. Teraz miały się o tym przekonać następne pokolenia.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum Bratczyków**

Gdy myślę Bractwo

O Bractwie Młodzieży Prawosławnej myślę często. Zmieniło moje życie. Było i jest obok rodziny moją największą radością. Gdy przychodzą zwątpienia i smutek, pocieszam się, że dokładając małą cegiełkę do jego powstania, nie zmarnowałem życia.

Blisko czterdzieści lat temu młody człowiek w okularach, który przedstawił się jako **Jan Anchimiuk**, zaprosił nas, grupę studentów warszawskich uczelni, na spotkanie. Byliśmy onieśmieleni i miejscem – pokojami metropolity, i tematem – mieliśmy rozmawiać o Cerkwi i naszym udziale w jej życiu.

Dla nas, w większości wiejskich dzieci z Białostocczyzny, dotychczas było jasne, że do cerkwi chodzi się jedynie na nabożeństwa, a batiuszkę poza świątynią spotyka na cmentarzu przy poświęcaniu grobów.

Wchodziliśmy w dorosłe życie i przed każdym stały pytania o stosunek do Boga, do Cerkwi, ale też o to kim jesteśmy w sensie narodowym. Musieliśmy dokonywać także innych wyborów, od których zależał dalszy kształt naszego życia. W uproszczeniu wyglądał on tak – albo wybierasz organizacje typu ZSMP i dalej PZPR, włączasz się w realizację gierkowskiej wizji budowania „silnej Polski, w której ludzie żyją dostatnio”, albo identyfikujesz się z coraz wyraźniejszym, choć wciąż marginalnym, ruchem ówczesnej opozycji. Kończąca przed nami studia młodzież z biednych białostockich wsi takich rozterek raczej nie miała. Zbyt żywe było doświadczenie Polski międzywojennej z jej represyjną wobec mniejszości polityką, zbyt świeże rany zadane przez polskie podziemie po drugiej wojnie światowej, by wobec PRL-owskiej rzeczywistości zgłaszać większe pretensje.

My, dorastający w czasach późnego Gomułki i wczesnego Gierka, także docenialiśmy stworzoną przez socjalistyczną Polskę szansę wyrwania się „białoruskiej hołoty”, z zamkniętego dla naszych rodziców kręgu biedy. Nie przyjmowaliśmy już jednak partyjnej propagandy bezkrytycznie. Czytaliśmy przemycone z Zachodu, z rosyjskim nie mieliśmy problemów, książki Sołżenicyna, emigracyjnych rosyjskich teologów i filozofów.

Dystansując się od obowiązującej w państwie ideologii nie mogliśmy też przyjąć za własną postawy naszych, w większości pochodzących z inteligenckich rodzin, polskich kolegów, według której prawdziwy Polak to katolik. Odstraszała nas ich coraz





dezintegracji, braku współdziałania choćby w najważniejszych sprawach prawosławno – białorusko – ukraińskiej społeczności na Białostocczyźnie są różnorakie. Jedną, i to nie drugorzędną, były i są działania inspirowane przez osoby i instytucje spoza naszego środowiska.

Dlaczego powstało i na czym polega fenomen Bractwa? Że Bractwo było i ciągle jest zjawiskiem wyjątkowym, potwierdzają zarówno ważne w prawosławnym świecie osobistości, jak i fakt braku takiej organizacji choćby w prawosławnych krajach na Bałkanach.

Gdy w 1984 roku dziękowałem ówczesnemu metropolicie Smoleńska, a obecnemu patriarsze Moskwy i całej Rusi **Kiryłowi** za jego przyjazd na naszą majową pielgrzymkę, odpowiedział, że to on nam dziękuje, że nawet nie przypuszczał, że w katolickiej Polsce spotka w jednym miejscu kilka tysięcy młodych prawosławnych ludzi. Kontakty międzynarodowe – wspólnie z metropolitą Kiryłem i **Heleną Pawińską** z Finlandii organizowaliśmy, w ramach tzw. trójkąta, coroczne spotkania prawosławnej młodzieży z Polski, Finlandii i ZSRR (studenci seminarium i Akademii Duchownej w Leningradzie) – były także, uwzględniając ówczesne uwarunkowania, swoistym fenomenem.

Zaangażowane w tworzenie Bractwa osoby podkreślają rolę w jego powstaniu dla nas „Janka”, dla następnego pokolenia warszawskich studentów „naszego doktora”, a dziś władyki

wyraźniejsza katolicko-narodowa identyfikacja. Raniło wyśmiewanie przez nich wszystkiego, a więc i naszej prawosławnej wiary, co ruskie. Byliśmy na rozdrożu.

I oto niespodziewanie pojawił się ktoś, kto nasze problemy zaczął ukazywać z innej perspektywy. Bardzo szybko spotkania Bractwa, choć wówczas nie używaliśmy tego określenia, stały się dla nas doświadczeniem, które utwierdzało nas w tym co intuicyjnie czuliśmy. Odkrywaliśmy, że prawosławie jest nie tylko święte, ale też piękne, że w nim możemy znaleźć odpowiedź na nasze pytania i rozterki.

W Polsce epoki Gierka, określanej jako „najweselszy barak w socjalistycznym obozie”, ukazywało się sporo religijnej literatury. Wychodziła, i to niemało, katolicka prasa. O prawosławiu prawie nic. Dzięki Bractwu, jego międzynarodowym kontaktom, o które bardzo zabiegaliśmy, szybko odkryliśmy uniwersalizm prawosławia, także w jego geograficznym wymiarze.

Bractwo wielu z nas uświadomiło potrzebę społecznej, w moim przypadku także politycznej, aktywności. Bractwo unikało zawsze jakiegokolwiek zaangażowania w politykę. Jednak dla osób, które go tworzyły, a które z racji wieku zaprzestały w nim działalności, potrzeba aktywności nie tylko w życiu cerkiewnym była oczywistością. Z takiej potrzeby rodziła się idea wydawania „Przeglądu Prawosławnego”, z niej rodziły się próby pokonania narodowościowych podziałów i budowania wspólnej „prawosławnej” listy w kolejnych parlamentarnych wyborach.

Niestety, próby zjednoczenia, choćby wokół najważniejszych dla wszystkich prawosławnych w Polsce problemów, a do takich, obok wiary, zaliczam zachowanie naszej kultury i języka, nie powiodły się. Przyczyny





Jeremiasza. To prawda. Bez dziesięciu lat konsekwentnej, prowadzonej, z pełnym oddaniem, pracy władyki Bractwo by nie powstało. To dziś łatwo się mówi „organizował spotkania młodzieży". Tylko niektórzy, i to nie o wszystkim, wiedzieliśmy, z jakimi przeciwnościami, także w samej Cerkwi, zderzał się młody asystent Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej Jan Anchimiuk.

W tworzeniu Bractwa było kilka kluczowych momentów. Jednym z nich była długa, w gronie kilku osób, rozmowa w mieszkaniu „Janka" na Podleśnej. Byliśmy pełni rozterek, jaką drogą iść dalej. Czy próbować tworzyć formalne struktury Bractwa, czy może na wzór istniejących Klubów Inteligencji Katolickiej organizować, aprobowane przez władze, podobne, tylko z końcówką Prawosławnej.

W pewnym momencie obecny władyka Jeremiasz powiedział, że jeśli zdecydujemy się tworzyć Bractwo, to musimy się liczyć nawet z najgorszymi konsekwencjami. Zapytaliśmy: – Co masz na myśli? – Nie wiem, co może się stać, ale muszę was ostrzec, któregoś z was może na przykład przejechać samochód. Ktoś z nas na to: – Jeżeli już ma coś złego kogoś spotkać, to Ciebie w pierwszej kolejności. – Gdyby tylko Bóg zechciał dać mi *muczeniczeskij wieni*ec – powiedział władyka i poczuliśmy, że to nie są puste słowa.

Poczucie odpowiedzialności za nas towarzyszyło władyce zawsze. Gdy zdecydowaliśmy w końcu, że tworzymy Bractwo i z tym postanowieniem jechaliśmy następnego dnia tramwajem do seminarium na Paryskiej – tam mieliśmy oficjalnie przyjąć statut – władyka nagle powiedział: – Gienek, może jednak twórzmy Kluby Inteligencji Prawosławnej.

Nie byliśmy dziećmi, jednak nie ze wszystkich zagrożeń zdawaliśmy sobie sprawę. Gdy zamordowano księdza Popiełuszkę i zaraz po tym ojca Piotra Popławskiego z Narwi, często wracałem w myślach do tamtej rozmowy.

Innym ważnym momentem były wybory pierwszego „formalnego" przewodniczącego. Bractwem, co znajduje potwierdzenie w dokumentach, interesowały się ówczesne służby bezpieczeństwa. Najaktywniejsi w dotychczasowej pracy – **Sławek Makal**, **Aleksy Andrejuk**, także ja, czując ogrom odpowiedzialności za losy Bractwa, nie chcieli kandydować na przewodniczącego. Władyka poprosił, byśmy się zgodzili, a wyboru dokonamy poprzez losowanie.

Jako kontroler ruchu kolejowego odpowiadałem za bezpieczeństwo pociągów na dwudziestu stacjach, miałem dwoje małych dzieci i żonę w ostatnich dniach ciąży z trzecim. Brać na siebie wymagające dużego zaangażowania nowe obowiązki lidera Bractwa było nieodpowiedzialnością. Mimo rozterek wiedziałem, że nie mogę odmówić, podobnie postąpili Sławek i Aleksy. Gdy ś.p. matuszka **Barbara** wyciągnęła kartkę i powiedziała *po woli Bożej predsedatielom Ewgenij Czykwin*, nagle przyszedł spokój. Wróciłem do domu, a moja żona, która następnej nocy urodziła naszą Marysię, wszystko zrozumiała i zaakceptowała.

Niebawem, dzięki prezesowi Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego **Kazimierzowi Morawskiemu**, pojawiła się także dla Mirka Matreńczyka i **Sławomira Nazaruka** możliwość pracy, pozwalającej na pełne zaangażowanie się w Bractwo.

Ja miałem dzieci, inni się żenili. Władyka także w tych rodzinnych sprawach każdego wspierał. Nigdy nie formułował swoich opinii kategorycznie, podpowiadał i skłaniał do refleksji. Na drugiej majowej pielgrzymce opowiedział o świadectwie młodej, żyjącej w pierwszym wieku w Rzymie, chrześcijanki. Czekając na śmierć kobieta ta zapisała swoje

Młodzież z Bractwa na Grabarce; niżej: przygotowywanie nowego krzyża

myśli i odczucia. Pisała o swoich pełnych matczynego mleka piersiach, o dziecku, które pozostawiła i o tym, że mogłaby je i siebie uratować. Wystarczyło wyrzec się Chrystusa. W takim kontekście nasze zaangażowanie i „ofiara" czasu, który mogliśmy przeznaczyć rodzinie, stawały się mało istotnym, skromnym działaniem dla dobra Chrystusowej Cerkwi.

Dla mnie Bractwo, czego nikt nie przewidywał, co jeszcze na początku lat 80. było rzeczą nie do pomyślenia, stało się też przyczyną mojej obecności w polityce.

W Bractwie nauczyłem się oczywistej prawdy: w Cerkwi należy słuchać biskupa, a opiekę nad Bractwem w imieniu Soboru Biskupów, od momentu jego formalnego zaistnienia, sprawował władyka **Sawa**, który był drugą kluczową osobą w jego historii. Wszystkie nasze inicjatywy, także powstanie Przeglądu Prawosławnego, realizowane były z jego błogosławieństwa. Organizować każdego roku po 15 i więcej letnich obozów dla dzieci i młodzieży, budować ośrodek w Białowieży, prowadzić ożywioną międzynarodową wymianę młodzieży, wydawać Przegląd, mogliśmy dzięki surowej, ale i przyjaznej, prawdziwie ojcowskiej opiece władyki Sawy.

Na majowej pielgrzymce w 1982 roku mieliśmy dużo problemów organizacyjnych. Spora grupa młodzieży potraktowała pielgrzymkę jako okazję do weekendowej zabawy. Z odpowiedzialnym za bezpieczeństwo Sławkiem Nazarukiem „dyskutowaliśmy" z nimi przez całą noc. Rano czułem się fatalnie, miałem zapalenie mięśnia sercowego. Powiedziałem do władyki Sawy: – Dziękuję, nie chcę więcej być przewodniczącym Bractwa. Władyka objął mnie i powiedział: – Jeśli przez tę działalność choć jeden młody człowiek odnajdzie drogę do Boga, to proszę, róbcie to.

Bractwo to naturalnie nie tylko same radości i sukcesy. Jedną z porażek jest stan ośrodka młodzieży w Białowieży. Budowaliśmy go z Mirkiem Matreńczykiem i **Jarkiem Charkiewiczem**. Musieliśmy na budowę zdobyć środki, programów pomocowych na takie cele wówczas nie było. Pracowaliśmy więc sami. Po raz pierwszy odczuliśmy też wówczas „wpływy" osób trzecich. Rozpuszczono plotkę, że Czykwin buduje sobie daczę w Białowieży. Siła takich insynuacji bywa destrukcyjna, odbiera chęć do pracy. Na samym początku budowy, po całym dniu katorżniczej pracy, polegającej na przetaczaniu wielkich, przeznaczonych na fundamenty kamieni, pomyślałem, że nie, to się nie uda. Mirek najwyraźniej myślał podobnie. Zapytałem: – Myślisz o tym samym? Przytaknął skinieniem głowy. Jednak się udało. Przez ponad dziesięć lat ośrodek dobrze służył młodzieży i dzieciom. Dziś popada w ruinę, a młodzież nie jest w stanie wykonać nawet najpilniejszych remontów. Tych, którzy budowali ośrodek, to boli. By go ratować zaproponowaliśmy obecnemu zarządowi Bractwa pomoc. Nasza propozycja została odrzucona.



Mimo mniejszej dynamiki, niższego wieku uczestników, Bractwo jest nadal żywą strukturą. Uczestniczyłem w ostatnim, ogólnokrajowym spotkaniu Bractwa, na Świętej Górze Grabarce. Obserwowałem i słuchałem młodych ludzi z radością, gdyż dla nich, podobnie jak dla nas ponad trzydzieści lat temu, Bractwo jest wciąż żywym, duchowym doświadczeniem.

Eugeniusz Czykwin

Prof. Naumow uhonorowany



Prof. **Aleksander Naumow**, slawista, wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego i Università Ca' Foscari w Wenecji, od wielu lat współpracownik „Przeglądu Prawosławnego", uhonorowany został orderem Bułgarskiej Akademii Nauk „Marin Drinow". Uroczystość wręczenia odbyła się w Sofii 30 marca 2009 roku. Order jest najważniejszym odznaczeniem Bułgarskiej Akademii Nauk. Nosi imię jednej z kluczowych postaci odrodzenia narodowego w XIX w., twórcy współczesnej bułgarskiej humanistyki, historyka i filologa Marina Stojanowa Drinowa (1838-1906). Był on jednym z założycieli i pierwszym przewodniczącym Bułgarskiego Towarzystwa Literackiego, które w 1911 r. przekształciło się w Bułgarską Akademię Nauk. Prof. Naumow z Bułgarią i badaniami nad kulturą bułgarską związany jest od 42 lat, gdy przybył do Sofii na staż naukowy. Rada BAN nagrodziła go za jego wkład w badania nad literaturą starobułgarską oraz tradycją cyrylometodiańską, a także za zasługi w rozwoju współpracy naukowej między Bułgarią i Polską. Okazją do uhonorowania stał się jubileusz sześćdziesięciolecia, który profesor obchodzić będzie w 2009 roku.

Grzegorz Kuprianowicz

fot. **autor**



Z Samarkandy

W 1996 r. patriarcha moskiewski **Aleksy II** odwiedził Samarkandę w Uzbekistanie. Po św. Liturgii w cerkwi swego patrona, św. Aleksego, żyjącego w czternastym wieku patriarchy, słynącego z licznych cudów, pojechał do grobowca proroka Daniela. Jego relikwie, jedną kość, przywiózł i umieścił tam, zgodnie z przekazem, Tamerlan. Modlą się przy nich wyznawcy trzech religii – islamu, chrześcijaństwa i judaizmu.

O cudzie związanym z tą wizytą pisaliśmy w numerze lutowym. Po tekście odezwał się do nas **Vladimir Neelov** z Jarosławla. Odwiedził Samarkandę w 2006 roku i od miejscowych muzułmanów usłyszał tę samą historię – że stare drzewo pistacjowe, od kilkunastu lat suche, które patriarcha wtedy, po krótkiej modlitwie, pokropił wodą święconą, następnej wiosny zakwitło. Niezbyt może obficie, ale owocowało, co widział na własne oczy. W ubiegłym roku – przypomnijmy – nie zazieleniło się, co miejscowi odczytali jako zapowiedź odejścia osoby, która przywróciła je do życia.

Od Vladimira otrzymaliśmy zdjęcie drzewa i cerkwi w Samarkandzie.

(ota), fot. **Vladimir Neelov**



Diewa dnieś predstoit na wozdusie. Ziemia Brzeska i cały prawosławny świat mają nową świętość. 14 sierpnia 2008 roku w cerkwi Kazańskiej Ikony Matki Bożej we wsi Rożkowka w kamienieckim rejonie na Białorusi biskup brzeski i kobryński Jan dokonał poświęcenia nowo napisanej Rożkowskiej Ikony Matki Bożej. Nieznane są drogi, którymi docierają do ludzi święte wizerunki. Z przekazów wiemy, że jedną czczoną ikonę przyniosły fale morskie, inną znalazły na drzewie małe dzieci, trzecia ujawniła się blaskiem w głębi pieczary. Rożkowska ikona ma swoją, nie mniej wzruszającą, historię.

To wasza Zbawicielka

28 września 1942 roku. Za związki z partyzantami i ukrywanie radzieckiego lotnika faszystowscy okupanci skazali mieszkańców wsi Rożkowka na rozstrzelanie. Młodych ludzi, którzy mieli mniej niż 25 lat (siła robocza potrzebna Reichowi) odwieźli do Białowieży. Dzieci rozwieźli po sąsiednich wsiach. Pozostałych, w tym także ciężarne kobiety, zapędzili do wykopanego dołu. Wydawało się, że nie ma takiej siły na świecie, która mogłaby odwrócić nieszczęście.

Nagle tuż obok miejsca egzekucji wylądował samolot. Wyszedł z niego niemiecki oficer. Zażądał uwolnienia ludzi, zapewniając że w ciągu dwóch godzin dostarczy dokument o darowaniu im życia.

Dwie godziny oczekiwania wydały się skazańcom wiecznością. Ale znowu usłyszeli nadlatujący samolot. Nieznany wybawca powiedział, że za nich ręczy.

Dwa miesiące później hitlerowski oficer znowu zjawił się we wsi. Przywiózł ze sobą rzeźbioną ikonę i powiedział: „To wasza Zbawicielka''. Wtedy w samolocie objawiła mu się, jak mówił, „Sama Madonna". Bogarodzica w niebieskich szatach z Dzieciątkiem na rękach nakazała mu ocalić przyprowadzonych na rozstrzelanie ludzi. I rzeczywiście zobaczył pod skrzydłem miejsce kaźni. Pod dużym wrażeniem tego co się stało, oficer poprosił żołnierza artystę, by utrwalił w drewnie objawiony mu wizerunek Bogarodzicy.

Od 1942 roku mieszkańcy Rożkowki modlili się przed tą rzeźbioną ikoną, wykonaną, chociaż i z czcią, ale niestety niezgodnie z kanonami prawosławnej Cerkwi.

Wizerunek, który wyszedł spod dłuta niemieckiego żołnierza, pomalowany olejnymi farbami, bardziej niż Bogarodzicę przypominał dobrą wróżkę z bajki – tak wyobrażają sobie mieszkańców nieba małe dzieci. Sytuacja była dosyć niezręczna.

Dla ocalonych i ich potomków była to oczywiście świętość, materialny znak Niebiańskich Mocy. Ale wysławiać ikonę w prawosławnym świecie, zaproponować, by wierni z innych stron okazywali cześć, z powodu jej niekanoniczności nie było można.

Z problemem musieli zmierzyć się wszyscy duchowni tej parafii. Musiał zmierzyć się z nim także o. **Aleksy Logaszew**, wyznaczony na proboszcza przed trzema laty.

Wszystko zaczęło się od przyjazdu grupy petersburżan, którzy o tym co wydarzyło się w Rożkowce dowiedzieli się ze stołecznych wydawnictw.

Pitiercy podarowali cerkwi dwie ikony, zarejestrowali na wideo relacje o cudownym ocaleniu w 1942 roku i poprosili o błogosławieństwo na wzniesienie na miejscu niedoszłej kaźni pamiątkowego krzyża.

Następnym razem rzeczywiście przywieźli trzymetrowy bukowy krzyż, ozdobiony metalową Kazańską Ikoną Matki Bożej, podarowali płytkę z nakręconym przez nich filmem o rożkowskim cudzie, a także obiecali

Rożkowska Ikona Matki Bożej, ofiarowana przez petersburżan i płaskorzeźba podarowana przez niemieckiego oficera



pomoc w nawiązaniu kontaktów z petersburskimi ikonopiscami, którzy mogliby napisać ikonę.

Petersburżanie okazali się słowni. W styczniu 2008 roku poinformowali, że ikonopiscy Aleksandro-Newskiej Ławry przystąpili do prac.

Zasadniczą wykonała artystka – restaurator, dr kulturoznawstwa **Swietłana Bolszakowa**. Deskę pod ikonę przygotował jej mąż, **Jewgienij Bolszakow**, znany restaurator i izograf, pod którego kierownictwem odrestaurowano m.in. unikalne freski Wałaamskiego Monasteru.

I jeszcze jeden dość ważny detal – deskę wypiłowano z sosny wyrosłej tuż obok mogiły św. Serafina Wyrickiego, który podczas wojny tysiąc nocy modlił się na kamieniu o ocalenie ojczyzny.

Pół roku później ikonę ukończono. O. Aleksy Logaszew przywiózł ją 1 sierpnia z Sankt Petersburga.

Rożkowska Ikona Matki Bożej została napisana w akademickim stylu. Ma te same rozmiary co płaskorzeźba. Swietłana Bolszakowa starała się zachować maksymalne podobieństwo, ale przede wszystkim nadała ikonie duchową głębię.

Parafianie zaniepokoili się: A co się stanie z wyrzeźbionym wizerunkiem z 1942 roku? Ale o. Aleksy ich uspokoił, że podarowany przez Niemca obraz pozostanie na swoim miejscu.



Na odwrotnej stronie Rożkowskiej Ikony Matki Bożej jest napis: *Ten obraz wykonano dzięki gorliwości ikonopisców Aleksandro-Newskiej Ławry ze składek parafian cerkwi św. Tryfona Pieczenskiego w mieście Kirkenes, a także prawosławnych chrześcijan Sankt Petersburga w styczniu-czerwcu 2008 roku*.

O ogromnej pomocy petersburżan już mówiliśmy. Ale w jaki sposób do tego przedsięwzięcia włączono norweski Kirkenes, pozostawało pewną zagadką.

Od kogo dowiedziano się tam o cudownym ocaleniu mieszkańców Rożkowki? Jak dojrzała idea wniesienia swego wkładu w napisanie ikony?

Przy współczesnych środkach komunikacji łączenie się z dowolnym punktem kuli ziemskiej nie jest trudne. I oto rozmawiamy z **Jeleną Hiusebi**, przewodniczącą rady parafialnej prawosławnej cerkwi św. Tryfona Pieczenskiego.

Jelena opowiada, że ich miasto znajduje się nieopodal norwesko-rosyjskiej granicy. Mieszka w nim około ośmiu tysięcy mieszkańców, dziesiątą część stanowią Rosjanie.

– Kirkenes to znaczy *cerkiewny cypel*, tak więc żyjemy na świętej ziemi – kończy. – A o Rożkowce dowiedzieliśmy się z filmu, który do nas dotarł z Petersburga. Historia cudownego ocalenia ludzi przed rozstrzelaniem wywołała w nas głębokie poruszenie. Dlatego, kiedy dowiedzieliśmy się, że trwają prace nad napisaniem Rożkowskiej Ikony Matki Bożej, od razu postanowiliśmy wnieść swój wkład. Teraz nawet myślimy – ten wkład mógłby być większy. Ale nie mamy cerkwi, dzierżawimy pomieszczenie, musimy płacić za energię elektryczną i inne usługi.

Jelena przyznaje, że od tego czasu jej przyjaciele poczuli duchową więź z Białorusią. Jelena nie wyklucza, że kiedyś prawosławni z Kirkenes przyjadą z pielgrzymką do Rożkowki, żeby pokłonić się ikonie, która wiele dla nich znaczy.

14 sierpnia 2008 roku parafianie i pielgrzymi otrzymali z rąk biskupa **Jana** małe ikonki Rożkowskiej Matki Bożej. Już w dzień swego poświęcenia nowa ikonka trafiła więc do wielu domów.

Wierzymy, że wkrótce będzie ją sławić cały prawosławny świat.

Jesienią 2008 roku władyka Jan zatwierdził *tropar*, *kondak* i *wieliczanije* Rożkowskiej Ikony Matki Bożej. Dniem jej święta będzie 28 września – data objawienia Bogarodzicy nad skazanymi na śmierć.

W 2009 roku parafia w Rożkowce została przerejestrowana i otrzymała nową nazwę – prawosławna parafia Rożkowskiej Ikony Matki Bożej.

Teraz płaskorzeźba pochodząca z 1942 roku i napisana na jej podstawie prawosławna ikona znajdują się po obydwu stronach Królewskich Wrót wiejskiej cerkwi.

Ludmiła Buniejewa
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Jak białoruski chłop nie dał się Watykanowi

Tytuł książki Mikołaja Dawidziuka „Unia w Kuraszewie" może zwodzić. Rzecz dotyczy kawałka historii jednej wsi, zarzuconej gdzieś na ziemi hajnowskiej – pomyśleć można i po książkę nie sięgnąć. Błąd. Bo Kuraszewo to ważny neounijny eksperyment, przeprowadzony w międzywojennej Polsce. Laboratorium swoiste. Gdyby udało się w nim wyhodować młody, prężny pęd kościelnej unii, schemat by powielano. Nowe pędy sadzono by na całych Kresach Rzeczypospolitej. A one rozsadzałyby prawosławie, przywracane na tych ziemiach zaledwie niespełna wiek wcześniej albo i pół wieku, jak na ziemiach dzisiejszej Ukrainy. W neounię w Kuraszewie angażowały się najwyższe autorytety, włącznie z polskim państwem i Watykanem. Jakiego miały przeciwnika? Białoruskiego chłopa z Kuraszewa. Walka wydawała się z góry przegrana. A jak było? – o tym w książce Mikołaja Dawidziuka.

M**ikołajowi Dawidziukowi** o neounii opowiadał jego ojciec. Syn wierzył ojcu, ale wszystko sprawdzał i badał w archiwach, bo wiedział, że pamięć ma skłonność do mitologizowania historii. Te archiwalne tropy wywiodły go na szerokie pole, na spojrzenie na politykę Watykanu wobec narodów ruskich, z których część znalazła się w Rzeczypospolitej, ale dla ogromnej większości ruskich ludzi ich domem – chcianym lub nie – stał się Związek Radziecki.

I to ci „sowieci" stali się dla Watykanu – jakby użyć określenia socjologów – grupą docelową, na co często zwraca uwagę autor.

Przybliża lupę do niewielkiej wsi, rysuje przeciwników ostrego konfliktu, rozpościerającego się na całe międzywojnie, ale jednocześnie nie zapomina o bardzo szerokim tle. Wszystko podlewa nieco emocjami. Nie tai, po której stronie konfliktu się ustawia.

Powoduje to, że książkę wydaną przez studziwodzkie Muzeum Małej Ojczyzny czyta się jak powieść, a jej treść osadza się głębiej, niż ta czerpana z książki typowo naukowej.

CERKIEW

Cerkiew w Kuraszewie wyświęcono chyba w 1868 roku – pisze Dawidziuk, a budowano ją sześć lat. Inicjatorem budowy był miejscowy cieśla, właściciel 26,4 ha ziemi, **Sylwester Wasiluk**. Według innej wersji przywieziono do Kuraszewa starą kaplicę z pobliskiej Wieżanki i rozbudowano ją.

W każdym razie cerkiew powstała zaraz po zniesieniu pańszczyzny, czyli bardzo wcześnie – komentuje autor, bo wielki ruch przy budowie i remoncie cerkwi rozpoczął się dopiero w latach 80. XIX wieku. Rozbierano wtedy stare, zmurszałe unickie cerkwie albo przenoszono je na cmentarze, a na ich miejscu rosły okazałe, przeważnie murowane, projektowane przez zawodowych architektów. Imponowały rozmachem i bogactwem wystroju. Budziły podziw, zwłaszcza jeśli stały na tle chat ledwie wyrosłych z ziemi, krytych słomą.

Ostateczny kształt przybrała kuraszewska cerkiew w czasie hitlerowskiej okupacji. Wtedy dobudowano do niej dzwonnicę. Świątynię pomalowano na jasny błękit. Wokół ścieliły się pola i łąki doliny rzeki Łoknicy.

W tamtych latach wznoszono też wiejskie szkoły. One wyprowadzały w świat ambitniejszych wiejskich synów, tym samym łagodziły na wsi głód ziemi.

BIEŻEŃSTWO

Niedługo cieszyli się kuraszewianie tym baśniowym widokiem. Rok 1915 pognał 180 rodzin ze wsi do Rosji. Zabrali trochę odzieży, żywności i pościeli. W czasie exodusu Niemcy zerwali most na Narewce, co powstrzymało przed *bieżeństwem* część spanikowanych rodzin. Musiały wrócić do Kuraszewa i żyły zgodnie z osiedlanymi tu niemieckimi zdemobilizowanymi oficerami i żołnierzami. Wieś w ten sposób ocalała.

A inni znaczyli swą drogę na Wschód grobami. Gdy już osiedli, dane im było kilka lat życia w spokoju, niektórym nawet w zasobności.

Rewolucja przepruła to wszystko i otworzyła puszkę z głodem, tyfusem, śmiercią, rabusiami, i niekończącym się strachem. Kuraszewianie zaczęli długie powroty, też znaczone mogiłami. Mikołaj Dawidziuk podaje, że przed wojną kuraszewska parafia liczyła 1448 osób, po wojnie i rewolucji około tysiąca.

ODRUSYFIKOWYWANIE

W Kuraszewie pojawili się polscy koloniści. Dziadek autora zastał w swoim domu pana **Jabłońskiego**. Spalił on już wszystkie płoty wokół przejętej zagrody. Potem, bojąc się, że zamarznie, sam właził do pieca – pisze autor. Trudno było pozbyć się intruza.

Z Bielska do pobliskiego Starego Kornina przybył tajemniczy misjonarz, **Trofim Siemacki**. Był stąd. Znał teren – pisze Dawidziuk.

Prawdopodobnie pod wpływem unickiego metropolity **Szeptyckiego** przeszedł na katolicyzm. Prowadził misję. Docierał nawet do Grodziska. Odprawiał unickie nabożeństwa i



Św. Serafim (Szachmuć) z chórzystami cerkwi w Kuraszewie, rok 1935; niżej: przed cerkwią, 1942



popadał w konflikt z prawosławnymi duchownymi.

Do kuraszewian dochodziły wiadomości, że w lipcu 1919 roku inspektor rolny wypędził, jak donosiły dokumenty, „bez jakiegokolwiek gwałtu" mnichów z supraskiej ławry, wkrótce opieczętowano cerkiew w Wasilkowie, a duchownego posłano na bruk. Dochodziły i wieści z Chełmszczyzny i południowego Podlasia, gdzie zdołano odebrać ponad 170 cerkwi, a z około 330 istniejących przed wojną parafii prawosławnych władze polskie utworzyły 29 tymczasowych. Zepchnęły je w stan płynności, czyli możliwości ich likwidowania ministerialnym zarządzeniem w dowolnym momencie.

Inspektorzy rolni przejmowali cerkiewne hektary pod zarząd państwowy. Tym sposobem kilka tysięcy hektarów zmieniło właściciela, w Kuraszewie trzydzieści sześć. Potem te hektary staną się solą w oku kuraszewskich chłopów.

Autor politykę tego okresu komentuje: wśród części społeczeństwa polskiego, a tym bardziej przedstawicieli władz, panowało przekonanie, że po upadku caratu w Rosji prawosławie, jako „twór sztuczny na ziemiach polskich", nie utrzyma się. I wierzono, że „prawdziwa wiara" oraz „wyższa polska kultura" wspólnym wysiłkiem dokonają na Kresach polonizacyjnych cudów. Liczono, że byli unici, „przypisani siłą na prawosławie w celach rusyfikacyjnych", skorzystają z duszpasterskiej oferty „prawdziwego Kościoła". Przy czym mówiono, że chodzi tylko o zbawienie schizmatyckich dusz. Wydawało się wówczas, że wystarczy jedynie odebrać cerkwie.

Dawidziuk opisuje proces łączenia parafii na dzisiejszej południowej Białostocczyźnie. Ministerialny projekt redukcji parafii był już gotowy w końcu 1919 roku. Według jego wytycznych, na Sokólszczyźnie z jedenastu parafii istniejących można było utworzyć tylko dwie. Na szczęście utworzono trzy – w Sokółce, Jacznie, Jurowlanach, a potem jeszcze w Kuźnicy. Na południowym wschodzie Białostocczyzny, niemal wyłącznie zamieszkałej przez prawosławnych, łączono trzy lub cztery parafie w jedną. Rekordowa była bielska. Wchłonęła aż osiem.

Kuraszewo jako parafia (utworzona w 1897 roku) nie miało żadnych szans. Wszak likwidowano dużo starszą w Czyżach, z której zrodziła się kuraszewska. Te drastyczne zabiegi prowadzono bez porozumienia z prawosławnym władyką grodzieńskim **Włodzimierzem**, duchowym zwierzchnikiem tych ziem.

Odbyły się wprawdzie rozmowy radcy ministerialnego z prawosławnymi władykami wileńskim i grodzieńskim – pisze autor – ale w cieniu wojny polsko-bolszewickiej, czyli największego triumfu oręża polskiego na Wschodzie. Radca osiągnął wszystko, a władycy zapewnienie o nadzwyczajnej polskiej tolerancji. Niespełna trzy lata później obu władyków usunięto i deportowano.

WATYKAN

Watykan przygotowywał się do misji na Wschodzie. Jeszcze przed wybuchem rewolucji w marcu 1917 roku chrześcijański Wschód znalazł się w centrum jego uwagi. Pilnie studiowano prawosławną teologię, historię, prawo kanoniczne, liturgię. Pierwszego maja **Benedykt XV** powołał do życia Kongregację Kościołów Wschodnich, która podlegała bezpośrednio papieżowi. Pół miesiąca później utworzono Papieski Instytut Studiów Wschodnich. We wrześniu 1922 roku nowy papież, **Pius XI**, powierzył instytut jezuitom, których podstawowym celem było nawracanie Rosji.

Polska w tej misji miała być swoistym poletkiem doświadczalnym.

BISKUPA PRZEŹDZIECKIEGO POMYSŁ NA UNIĘ

Podlaski biskup rzymskokatolicki **Przeździecki**, dobry znajomy Piusa XI, miał swój pomysł na unię. Nadzwyczajnie prosty i podstępny zarazem. Wiedząc o przywiązaniu prawosławnych do wiary, chciał zostawić wszystkie obrzędy, nienaruszoną całą zewnętrzną otoczkę (do czasu). Nowa unia różniła się od starej tym, że zamiast zaczynać od porozumienia z hierarchami, wprowadzała nowe porządki na dole. Stały setki zamkniętych, opieczętowanych cerkwi albo przekazanych rzymskim katolikom. Neounia obiecała zwrot świątyń wiernym w zamian za przejście „schizmatyków" na obrządek wschodniosłowiański.

Wśród „schizmatyków" misję mieli prowadzić polscy księża rzymskokatoliccy przebrani za prawosławnych duchownych. Ale, jak się okazało, wcielenie się w „ruskiego popa" pisze

Kuraszewska cerkiew w okresie międzywojennym



Dawidziuk – nie było takie proste, brakowało znajomości obrzędów, języka rosyjskiego, a tym bardziej cerkiewnosłowiańskiego. Do tego dochodziły silne bariery psychologiczne. Zaczęto więc kusić nowym obrządkiem duchownych prawosławnych, proponując, jak na tamte czasy, znakomite uposażenie – 200 złotych miesięcznie i żadnych szykan. Skompletowano wreszcie pierwszą misjonarską trójkę, taką „międzynarodówkę”. Był w niej Polak, Francuz i Rosjanin.

Do Kuraszewa przybył batiuszka w *riasie*, z brodą, mówił po rosyjsku i przedstawiał się jako absolwent petersburskiej akademii duchownej, z Galicji, wdowiec. Był wtorek 26 maja 1925 roku. Z cerkwi zdjęto pieczęcie. Rozpoczęło się nabożeństwo. Ludzie po brzegi wypełnili świątynię. Radość wielka zapanowała w narodzie. I szybko prysła. „Uniatem jestem” – powiedział duchowny. Zapanowała cisza. Po dłuższej chwili ludzie ze spuszczonymi głowami opuścili cerkiew. Czuli się oszukani i upokorzeni.

Ale jednocześnie kusiło kuraszewian te 36 hektarów ziemi i łąk, niegdyś parafialnych, potem jako państwowe wydzierżawionych na dwadzieścia lat przez rzymskokatolicką kurię. Jakim sposobem je odzyskać? – łamali chłopi sobie głowy.

WIZYTA

Krążyły pogłoski o wizycie ważnego *archijereja*. Ludzie spodziewali się unickiego, tymczasem 2 czerwca 1927 roku z dużego czarnego samochodu wysiadł najprawdziwszy biskup rzymskokatolicki, piński, **Zygmunt Łoziński**. Powitał go nauczyciel **Mikołaj Demidziuk** (musiał być unitą lub katolikiem, jeśli chciał zajmować posadę nauczyciela), miejscowy unicki ksiądz **Spytecki**, proboszczowie najbliższych parafii.

Kuraszewianie zapytali biskupa o ziemię, o tych 36 hektarów cerkiewnych.

– Nie dostaniecie jej – usłyszeli.

Wtedy jeszcze nie mogli wiedzieć, że biskup piński za dwa lata wystąpi z pozwem o zwrot największej ilości cerkwi, bo aż 230, i – niejako przy okazji – o ponad 200 tysięcy hektarów cerkiewnej ziemi. I że nie będzie zważał na to, iż w jego diecezji na Polesiu było w tym czasie 319 parafii prawosławnych i tylko 54 katolickie, czyli co szósta była katolicka i gdzieś jedynie co dziesiąty Poleszuk był rzymskim katolikiem. Biskup nawet rościł pretensje do cerkwi w miejscowościach, w których nie było ani jednego katolika.

W gminie Ołtusz w powiecie brzeskim – podaje autor „Unii w Kuraszewie” – wytyczono procesy o cztery cerkwie, które miały przypaść pięciu katolikom.

W roku 1929 biskupi rzymskokatoliccy skierowali do sądów pozwy o zwrot 755 cerkwi.

Odpowiedź biskupa Łozińskiego odnośnie hektarów stała się początkiem końca neounii w Kuraszewie.

Następnego dnia kuraszewianie zażądali od ks. Spyteckiego zwrotu kluczy od cerkwi i natychmiastowego opuszczenia wsi. Po czym, nie zważając na to, że były żniwa, pojechali do Grodna, zebrawszy 587 podpisów, prosić *archijereja* o utworzenie prawosławnej parafii.

Zamiast parafii, o erygowaniu której tak naprawdę decydowała administracja państwowa, doczekali się kuraszewianie jeszcze jednej wizyty tajemniczego *archijereja*. Był nim redemptorysta obrządku wschodniego **Mykoła Czarnećkij**.

W podaniu do biskupa Mykoły kuraszewianie prosili, by nie „nawiązywał nam cudzego dla nas duchowieństwa unickiego, z którym stanowczo nic wspólnego nie mamy i mieć nie będziemy”.

LIST

Rok 1938 w Mostowlanach

Stosunek władz Polski międzywojennej do prawosławnych jest dość dobrze znany. Chcę opisać wydarzenia, jakie miały miejsce w parafii prawosławnej w Mostowlanach na Białostocczyźnie w tamtym okresie.

O burzeniu cerkwi na Chełmszczyźnie w 1938 roku dowiedziano się w Mostowlanach od batiuszki A. Kasperskiego. O tych wydarzeniach powiadomiła też mieszkańca kolonii Mostowlany, Łukasza Radeckiego, rodzina mieszkająca we wsi Hola na Chełmszczyźnie. Musiał on opuścić Holę w 1926 roku tylko dlatego, że był carskim urzędnikiem i Ukraińcem. Batiuszka Kasperski po naradzie z Łukaszem Radeckim, Janem Porębskim i A. Petelskim postanowił wysłać Łukasza Radeckiego na Chełmszczyznę, by ten lepiej poznał sytuację. Wiadomości o niszczeniu tam cerkwi zostały potwierdzone. Wysnuto wniosek, że to samo może się stać i na Białostocczyźnie. Utworzono więc przy parafii w Mostowlanach komitet obrony cerkwi, na czele którego stanął Łukasz Radecki. Dowiadywano się, jaki jest pogląd lokalnych władz na temat niszczenia świątyń prawosławnych. Ustalono, że istnieje jakiś plan co do cerkwi w Mostowlanach. Przedstawiciele komitetu próbowali rozmawiać na ten temat z komendantem policji

NAPIĘCIE

Napięcie w Kuraszewie rosło. W niedzielę 22 maja 1932 roku skierowała się w stronę cerkwi procesja ze swoim batiuszką, **Konstantinem Rżeckim**. Ludzie tłumnie weszli do cerkwi, wnosząc na rękach batiuszkę. W cerkwi służył neounicki ksiądz **Piotr Waczyński**. Stało kilku unitów. Ksiądz musiał opuścić cerkiew. Ludzie poczuli ulgę. Po kilku latach nieustannej udręki, zbierania się na modlitwę – oczywiście wbrew prawu – w przypadkowych chatach, wreszcie czuli się na swoim. Batiuszka odprawiał, chór śpiewał, a ludzie płakali. Liturgia zlała się z wieczernią. Nikt nie opuszczał cerkwi.

Przed zachodem słońca brutalnie wkroczył posterunkowy z Hajnówki. Zarządził, by wszyscy natychmiast opuścili cerkiew. Ludzie nie wyszli. Zostali na noc. Dzień powitali *utrenią*. Przyjechał jeszcze batiuszka z Orli. Z otuchą.

Na wieczór zjechali się polscy urzędnicy i funkcjonariusze.

A ludzie z cerkwi nie wyszli. Znów zostali na noc.

Dzień. Urzędnicy nakłaniają ludzi do wyjścia z cerkwi. Pod wieczór ludzie wychodzą.

Klucze do cerkwi odesłano do starostwa, potem przekazano wojewodzie, a ten posłał je prokuratorowi. Ale już w niedzielę unicki ksiądz pospieszył z kluczami do cerkwi. Doszło do szamotaniny.

18 czerwca 1932 roku, sobota między siódmą a ósmą rano. Prawosławni ze swym batiuszką Rżeckim znów „wtargnęli do katolickiego kościoła" – jak zanotowano w aktach. Kilka godzin później autobus przywiózł z Hajnówki dwudziestu policjantów. Otoczyli cerkiew. Ludzie świątyni nie opuszczali, a policjanci nikogo do niej nie wpuszczali. Udało się tylko przeniknąć przez kordon zgarbionej staruszce, która pod *sajanem* przemyciła zgromadzonym w cerkwi bochen chleba.

ROZGŁOS

Sprawa okupacji cerkwi nabrała nieoczekiwanego rozgłosu. A tego żadna władza nie lubi. Tylko pińska kuria pozostawała niewzruszona. Okupujących nazywała wichrzycielami albo grupą ciemnego chłopstwa. I komentowała, że tu „aż nadto jest widoczna robota rosyjska, usiłująca skompromitować władze państwowe polskie". Domagała się surowych kar dla „wichrzycieli".

Okupacja cerkwi trwała ponad czterdzieści dni, aż do początku sierpnia, w najgorętszym dla wsi okresie.

Oskarżono 24 kuraszewian na czele z *protoijerejem* Rżeckim. W dniu sądu o piątej rano wyruszył z Kuraszewa długi sznur furmanek z oskarżonymi. Mieli oni pokonać trzydzieści kilometrów. Najmłodszy oskarżony miał 21 lat, najstarszy 75. Gdy sędzia zaproponował umorzenie sprawy, kuraszewianie odczuli wielką ulgę.

Okupacja i proces niczego w Kuraszewie nie zmieniły. Parafia prawosławna formalnie nadal nie istniała, a duchowni byli nielegalni. Parafia neounicka przetrwała do września 1939 roku.

WATYKAN I WARSZAWA

Za obrządkiem słowiańskim mocno stał Watykan – podsumowuje rozważania o unii w Kuraszewie Mikołaj Dawidziuk. Polacy natomiast chcieli katolicyzować Wschód, ale nie przy pomocy unii. Bali się rozpalania poprzez unię nacjonalizmu ukraińskiego i białoruskiego. To prowadziło do nieporozumień między Warszawą a Watykanem.

Do zbliżenia polsko-watykańskiego doszło dopiero w latach 1937-1938, kiedy to uznano **Andrzeja Bobolę** za „wielki symbol katolickiej religii i polskiego narodu w jego pochodzie ku wschodowi". Pionierami w tym pochodzie byli jezuici i dominikanie, zakładający swoje szkoły i systematycznie „osłabiający schizmatycką zarazę". Wtedy nastał już czas kolejnej akcji, zainicjowanej przez wojsko „rewindykacji dusz". Wtedy Chełmszczyzna i południowe Podlasie jęczało z bólu pod ciężarem zapadających się cerkwi, rujnowanych przez wojsko i służby specjalne.

Anna Radziukiewicz

fot. **z książki** ***Unia w Kuraszewie***

Mikołaj Dawidziuk, *Unia w Kuraszewie*, Bielsk Podlaski 2009, ss. 96

w Jałówce, ale rozmowa nie dała rezultatu. Zwrócono się do wójta Hołynki (dziś w Białorusi), Kozieradzkiego, który doradził, by w tej sprawie udać się do katolickiego księdza Kartanowicza.

Ksiądz, który dobrze znał Jana Porębskiego, przekonywał go, podobnie jak wiele razy przedtem, aby ten wraz z kolegami przyjął katolicyzm, a wtedy nikomu nie stanie się żadna krzywda. Powiedział do Porębskiego: – Janie, przyjmij prawdziwą wiarę, przecież wiadomo, że jesteś Polakiem, o tym świadczy twoje nazwisko, przecież wschodnią wiarę narzucili wam Rosjanie. Dobry czas wyzwolić się od Wschodu, a wiem, że wójt Kozieradzki na pewno odstąpi tobie swoją posadę. Zdobądź się na ten krok i stań się normalnym człowiekiem, będziesz miał uznanie u swoich ziomków. Tak jak ty postąpisz, tak postąpią twoi koledzy i znikną wszystkie wasze problemy. Na koniec dodał: – Dopóki mam z wami kontakt, nikt nic złego wam nie zrobi. Przy następnym spotkaniu ksiądz Kartanowicz powiedział do Porębskiego: – Myślałem Janie, że jesteś mądrzejszym człowiekiem, ale i tak staniesz się tym, kim być powinieneś. Znalazłem mądrzejszych ludzi od ciebie, a bądźcie rozważni, bo wcześniej czy później świątynia w Mostowlanach stanie się świątynią prawdziwej wiary. Była to ostatnia rozmowa. 1 września 1939 roku wybuchła wojna.

Co tu napisałem, wiem od swego ojca, Jana Porębskiego, a i sam w 1938 roku miałem dziesięć lat i wiele z tego okresu pamiętam.

Anatol Porębski, Gródek

Pani Luba w otoczeniu rodziny

Pani Luba

Naukowcy poszukują genu odpowiedzialnego za długowieczność, pani Luba mówi: – To wola Boża, żyję już 102 lata. Nieustannie modli się, często przystępuje do Świętych Sakramentów. Modlitwa jest jej orężem na ból, niedomaganie, samotność. Nie szuka oparcia w ludziach, ani w sobie, jedyne prośby, jakie ma do odwiedzających ją przyjaciół, to żeby naprawić jej stary modlitewnik, bo okładka się odkleja, albo skopiować akafist do Matki Bożej, który ktoś dał jej do przejrzenia. Luba Lipska w szufladzie przechowuje swoją metrykę z 1907 roku, z symbolem Cesarstwa Rosyjskiego – dwugłowym orłem. Urodziła się w Rydze. Swoje sto drugie urodziny będzie świętować w kwietniu w Lublinie.

Car Mikołaj II w Eupatorii

Kilka zdarzeń pani Luba pamięta doskonale. Jednym z nich była wizyta cara Rosji wraz z rodziną i młodziutkim następcą tronu Aleksym na Krymie. Uczennica Luba Lipska z koleżankami i kolegami stała na dworcu kolejowym w Eupatorii. Z kolorową chorągiewką w ręku witała carską rodzinę. – Stałam tak blisko, widziałam, jak brat cara Mikołaja trzyma na rękach małego Aleksego.

Mama, **Paraskiewa**, pochodziła z Połocka, a ojciec, **Bazyli**, urodził się z mieście Mickiewicza, Nowogródku. Pierwsza wojna światowa rozdzieliła rodzinę Lipskich i wygoniła z Rygi. Ojcu jako potencjalnemu żołnierzowi polecono zostać w stolicy, rodzinę wysłał, jak mu się zdawało, daleko od wojny.

– W 1914 wyjechaliśmy z Rygi, pamiętam, była przesiadka w Mińsku, ale tam było dużo wojska i szalała cholera. Pojechaliśmy dalej.

Pierwszym punktem docelowym okazał się Rostów nad Donem, a później Krym. Z tamtego okresu pani Luba zachowała stary, pożółkły już list, złożony w czworo, z pochyłym odręcznym pismem ojca. List rozpoczyna się: *Miła Pasza!*

Korespondencja datowana jest na 5 czerwca 1915 roku, ojciec pisał z Rygi do swojej rodziny i brzemiennej wówczas żony.

A tak swoją drogą to jaki wtedy był atrament i papier, tyle lat wytrzymał, tyle wydarzeń.

Biali wieczorem, czerwoni za dnia

Po rewolucji październikowej rodzina Lipskich nie mieszkała w jednym miejscu, byli przerzucani z miasta do miasta.

Z Krymu przywieźli ich na Białoruś, wyrzucili z samochodu w miejscowości Żłobin, niedaleko Homla. Ojciec pełnił wówczas obowiązki felczera, w miasteczku szalał tyfus. Zaraził się, zmarł w 1920 roku.

– Mama została sama z dziećmi i powiedzieli nam: Gdzie chcecie tam jedźcie. Cóż było robić, jak tata wyjeżdżał z Rygi, zamknął drzwi na klucz, pewny że tam wrócimy. Mama chciała wracać. Dojechaliśmy tam w 1921 roku, a tam *Ни кола, ни двора*.

Paraskiewa Lipska pojechała do rodzinnej miejscowości swojego męża, – Nowogródka.

Wojska rosyjskie opuszczały ten teren, a na ich miejsce wkraczały polskie oddziały.

Stali się wówczas obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej.

A że nie było za co i gdzie się uczyć, trzeba było iść do pracy.

Jako niespełna osiemnastoletnia dziewczyna Luba pojechała do Łodzi za chlebem. Uczyła się dziewiarstwa i szycia.

Ale zatrudnienie znalazła jako służąca u bogatych ludzi w Warszawie. Mając tylko walizeczkę, kilka razy zmieniała pracę. Pamięta, że jeden z domów, którym się opiekowała, stał blisko Belwederu.

Pani Luba była samotna w Warszawie, zagadnięta o przyjaciół, czy o ludzi, których zapamiętała z przeszłości, przypomniała sobie jedną koleżankę, **Wierę**, z którą chodziła do cerkwi w Warszawie.

– Raz dogadałam się z Wierą, że razem pójdziemy do soboru na Pradze, ale ona nie przyszła. Ja wtedy bardzo źle się poczułam i straciłam przytomność, jacyś ludzie odwieźli mnie do państwa, u których pracowałam.



Kolejna wojna

– W dzień wybuchu wojny wyszliśmy z Warszawy na piechotę, a później przyszło wojsko radzieckie i zaczęli wywozić mężczyzn w głąb Rosji.

Drugą wojnę pani Luba spędziła w Niemczech na robotach przymusowych.

Pamięta, jak przywieziono ich do jakiegoś miasta i zaczęto rozdzielać między Niemców. Ci, którzy wyglądali na zdrowych i byli dobrze zbudowani, odjeżdżali z gospodarzami na wieś, a ci, tak jak pani Luba, którzy byli szczupli, trafiali do fabryki.

Wróciła w 1947 roku.

– Z Niemiec przypłynęliśmy statkiem do Szczecina, eskortowali nas Anglicy, a noc była taka cudna, cudna. Dopiero później dotarłam do stolicy, Warszawa była cała w gruzach. Nie



pamiętam dokładnie, ile lat byłam w Niemczech, ale pamiętam, jak tam głodowaliśmy i jak marzyłam, żeby zjeść kotleta.

Kiedy w 1947 roku wróciłam z tych robót do Warszawy, poszłam do Barcikowskich, moich ostatnich przed wojną pracodawców. Akurat trafiłam na obiad, zaproszono mnie do stołu, a podano właśnie kotlety… I lody pamiętam. A jadłam ten obiad w Belwederze, bo Wacław Barcikowski to wtedy był ktoś ważny w rządzie [Wacław Barcikowski, wicemarszałek Sejmu Ustawodawczego RP w 1948 roku – przyp. A.J.]. I zanim się dostałam do Belwederu, żołnierze na warcie sprawdzali moje dokumenty i pytali, kogo szukam.

Pani Luba w szufladzie przechowuje legitymację Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę. Na zdjęciu zobaczyłam zmęczoną panią w okularach.

Spółdzielnia Pracy Dziewiarskiej „Tęcza"

W legitymacji pracowniczej pierwsza wypłata datowana jest na 1952 rok, a ostatnia na 31 marca 1958 roku.

Ale takie stare dokumenty przechowują coś więcej niż tyko suche informacje, chociaż też bardzo ważne, bo tak odległe.

Ze zdjęcia uśmiecha się inna Luba Lipska, dużo młodsza, bez okularów. Luba Lipska – stanowisko szpularka, adres zamieszkania: Warszawa, Al. Wyzwolenia. Do „Tęczy" pani Luba dojeżdżała autobusami albo tramwajami nr 18 i 30, a bilet miesięczny w tamtych czasach kosztował 15 zł. I bilet się zachował.

Podwójne obywatelstwo

W 1959 roku los rzucił panią Lubę znowu w rodzinne strony, na Łotwę, tym razem był to Związek Radziecki. Spotkała się tam z mamą i siostrą Wierą. Pracę znalazła w wielkiej fabryce włókienniczej w Rydze. Pamięta jej łotewską nazwę. Dostała radziecki paszport (dwujęzyczny, łotewsko-rosyjski). W Polsce pozostawiła krewnych – wnuki, co prawda nie jej własne, a siostry, które wysłały jej zaproszenie na Śląsk.

– Przyjechałam wtedy do Polski i chciałam odzyskać obywatelstwo polskie, ale miałam paszport radziecki. Więc go wyrzuciłam. Miałam jeszcze dokumenty od Barcikowskich, z polskim adresem, więc je pokazałam i na ich podstawie wyrobiono mi nowy paszport.

Dziś pani Luba ma dwa aktualne paszporty – polski i łotewski – i dwa radzieckie w szufladzie.

Bukiet ze stu róż

Pani Luba w ciągu kilku naszych spotkań pokazała mi zdjęcia z młodości, własne i rodziny. Najbardziej wzrusza się, gdy widzi maleńką trzylatkę z dwoma kucykami.

– To ja, jak miałam trzy lata. Uwierzysz?

Mama też dożyła sędziwego wieku, bo 91 lat. Ze zdjęcia spogląda pogodna staruszka, gładko przyczesana, w ciemnej sukience. Już tyle wody upłynęło, od czasu, gdy się ostatni raz widziały, a jednak pani Luba płacze, jak patrzy na tę fotografię.

– Moja mama, moja mama. Ona też tyle wycierpiała.

Ma też zdjęcia swojego rodzeństwa i chociaż w większości z różnych pogrzebów, to z uśmiechem wymienia ich imiona: Wiera, **Sofija**, **Zinaida**, **Jelena** i **Borys**, który zginął na wojnie.

W 2003 roku pani Luba zamieszkała w Lublinie w Prawosławnym Domu Pomocy „Eleos".

Przeniosła się tutaj z podobnej placówki w Stanisławowie pod Warszawą. Pierwszą rzeczą, na jaką zwróciłam uwagę, gdy pierwszy raz spotkałam panią Lubę w cerkwi (która znajduje się w tym samym budynku), była prosta chustka – czarna w czasie postu i biała w świątecznym okresie. W czasie Liturgii stoi o własnych siłach, często przystępuje do Eucharystii. Niestrudzenie modli się o zdrowie i spokojną śmierć. Sama mówi, że już tyle przeżyła i że najbardziej zaskakujące jest to, że wciąż żyje. Dwa lata temu świętowała setne urodziny, z tej okazji gratulacje na jej ręce złożył prezydent Lublina **Adam Wasilewski** i ówczesny premier **Jarosław Kaczyński**. Byli goście i sto róż.

Pani Luba ma białe jak mleko włosy i niebieskie oczy. Kiedy do niej wchodzę, przepisuje modlitwy, wokoło leżą książki, modlitewniki, akafisty do Matki Bożej, Biblia. Na haczykowatym nosie ma okulary, a w dłoni wielką lupę. Bo jak ma się 102 lata, to wzrok już nie ten...

Anna Jawdosiuk, fot. **autorka**

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

1%



Najserdeczniej dziękujemy za pomoc, jaką od Was, Drodzy Czytelnicy, otrzymaliśmy w roku 2008. Było to 59 511 złotych. To wpływy z jednego procenta podatku. Za Wasze pieniądze kupiliśmy papier na druk Przeglądu Prawosławnego oraz dodatku Sami o Sobie. Część z nich, na prośbę ofiarodawców, przekazaliśmy na Świętą Górę Grabarkę, do monasterów w Jabłecznej i Zaleszanach.

Przegląd Prawosławny, wydawany przez dwie fundacje – Ostrogskiego i Ekumeniczną, od trzech lat nie otrzymuje ministerialnej dotacji. Dotację taką zaczęliśmy otrzymywać dopiero na dodatek Sami o Sobie, liczący 16 stron. Stwarza to bardzo trudną sytuację dla wydawców pisma, adresowanego do mniejszości. Żadne bowiem z takich pism nie może pokryć kosztów swego utrzymania.

I w tym momencie przyszła pomoc od Was – ważna, niezbędna nawet dla dalszego trwania Przeglądu.

Od maja 2008 roku drukujemy pismo w kolorze. Wprowadziliśmy dodatek o mniejszościach narodowościowych Sami o Sobie. Ale do wydawania dodatku potrzebowaliśmy tak zwanego wkładu własnego. Był nim między innymi papier kupiony z „jednego procenta”.

Fundacja Ostrogskiego nie tylko wydaje pismo.

W 2008 roku między innymi obchodziliśmy 400-lecie śmierci księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego, zorganizowaliśmy II Biesiadę z Księciem, młodym dziennikarzom z Polski, Białorusi i Ukrainy zaproponowaliśmy staże i wizyty studyjne w trzech sąsiednich krajach, prowadziliśmy programy rozwojowe na Białorusi, adresowane do cerkiewnych środowisk. Staraliśmy się informować, pomagać i integrować nasze środowisko.

W tym roku będziemy rozwijać naszą działalność. I na nią znów prosimy Państwa o skierowanie na rzecz Fundacji Ostrogskiego 1% podatku.

W tym roku znów będzie prosto. Urząd Skarbowy przekaże 1% podatku. Państwo tylko wybieracie organizację pożytku publicznego (opp), którą chcecie wesprzeć. **W odpowiedniej rubryce składanego przez was zeznania podatkowego podajecie nazwę organizacji oraz jej numer Krajowego Rejestru Sądowego (KRS)**. Proponowana do przekazania kwota nie może być wyższa niż jeden procent podatku i ma być zaokrąglona do pełnych dziesiątków groszy w dół.

Jeśli zdecydujecie się, Drodzy Czytelnicy, wesprzeć Fundację Ostrogskiego jako wydawcę Przeglądu Prawosławnego i Sami o Sobie, należy wpisać do stosownej rubryki:

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

KRS 0000106814

TEŻ PROSZĄ O 1%

Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Eleos (ul. św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) KRS 0000225374

Fundacja Oikonomos (ul. św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) KRS 0000179149

Stowarzyszenie Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego (ul św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) KRS 0000129924

Eleos Diecezji Przemysko-Nowosądeckiej (Gładyszów 45, 38-315 Uście Gorlickie) KRS 0000316697

Niesie nas radość biegania

– ***Christos Woskresie***, ***Christos Woskresie*** – równo biło mi serce. Biegłem lekko, radośnie, jakbym nie miał za sobą nieprzespanej nocy. Kiedy wróciłem nad ranem, koledzy z pokoju pomyśleli pewnie, że jestem hulaką, a 1 maja 1994 roku wypadła po prostu prawosławna Wielkanoc. W sobotę od razu na dworcu w Toruniu zapytałem taksówkarza o cerkiew. Była, taka malutka, tuż obok ogromnego kościoła. I wiernych tylko garstka. Serdecznie mnie przyjęli, o wszystko wypytali, zaprosili do niesienia płaszczenicy. A po Liturgii, obdarowany pisankami, zasiadłem z nimi do świątecznego śniadania. W hotelu zdążyłem się umyć, przebrać i zaraz już trzeba było wsiadać do autokaru, który wywiózł nas na start. Nie musiałem walczyć z organizmem, bez specjalnego wysiłku osiągnąłem w mistrzostwach Polski w maratonie naprawdę przyzwoity czas.

Aleksander Prokopiuk (z prawej) i Tarasij Ostrowierch przed hajnowskim soborem



Aleksander Prokopiuk jest w Hajnówce osobą dobrze znaną. W tym roku powiat świętował swoje dziesięciolecie. Siedem osób wyróżniono z tej okazji tytułem „Zasłużony dla powiatu hajnowskiego". Jego uhonorowano za to, że startując w masowych biegach, a także zachęcając ludzi, by szli w jego ślady, by biegali nie oglądając się na rekordy, dla przyjemności i zdrowia, organizując ich i razem z nimi przygotowując zawody w Puszczy Białowieskiej, rozsławia rodzinną ziemię po Polsce i świecie.

– Urodziłem się w Hajnówce 1945 roku – opowiada pan Aleksander. – Wyjechałem stąd tylko na kilka lat – do technikum mechanicznego w Suwałkach i do wojska. Ożeniłem się w 1968 roku, mamy troje dzieci. 37 lat siedziałem za biurkiem w Hamech-u, po zwolnieniach grupowych kilka lat nie było dla mnie pracy, a teraz jestem emerytem.

Jak zacząłem biegać? Ponad dwadzieścia lat temu usiłowałem doganiać syna, który ćwiczył wzdłuż wąskotorówki. „Wystartuj w maratonie" – poradził znajomy leśnik, Włodzimierz Protasiewicz, doświadczony biegacz. „Jest tam miejsce dla wszystkich. Ścigać będziesz się nie z młodymi, tylko z rówieśnikami". Rozpisał mi program treningów. Nie znałem się wtedy na tym, nie było na ten temat książek, o dostępie do Internetu nie wspominając. Teraz każdemu, kto chce biegać, chętnie pomogę.

Pierwszy raz pojechałem na maraton warszawski. Był już rok 1992. Przed Pałacem Kultury kupiłem specjalne buty, niemal za równowartość pensji. Rozkleiły się przed metą. Reperowane, służyły mi jeszcze dwa lata.

Startowałem potem w całej Polsce, ale i za granicą. Wielkie europejskie maratony, w Berlinie i Londynie, to imprezy naprawdę masowe, przyciągają po kilkadziesiąt tysięcy zawodników, w różnych grupach wiekowych. Są i specjalne zawody dla weteranów, w 2000 roku pobiegłem w takich, w mistrzostwach Europy, w Finlandii.

Wyniki? Miło jest zająć dobre miejsce, mnie jednak niosła sama radość biegania. Zawsze osiągałem metę.

Pamiętam stukilometrowy bieg w Biel, w Szwajcarii. Zobaczyłem słabnącego zawodnika, Polaka zresztą, kolejarza z Kalisza. Zatrzymałem się przy nim, zachęciłem, by wolno biegł obok mnie i razem, trzymając się za ręce, przekroczyliśmy końcową linię. Czy wyższa pozycja dałaby mi równą satysfakcję?

W amatorskich biegach za wszystko trzeba zapłacić samemu – za drogę, noclegi, wyżywienie, a i opłatę startową wnieść, na ogół kilkadziesiąt, ale bywa że i dwieście euro. Szukałem, prosiłem, przekonywałem, że moje bieganie służy i Hajnówce (jej znak zawsze mam na koszulce) i sponsorującej firmie. Starostwo, bank, duże zakłady… Każda kwota miała znaczenie.

Puszcza, to że przy niej mieszkam, jest dla mnie darem niebios. Pamiętam, że na jeden z berlińskich maratonów pojechałem dzięki ponad czterystu kilogramom żołędzi i dwóm wiadrom malin, uzbieranych razem z żoną. Stale poszukiwałem też ziół, grzybów, jelenich rogów, wszystkiego, co można by spieniężyć.

Po kilku latach nie biegałem już sam. Na puszczańskich drogach spotkałem doktora Tarasija Ostrowiercha, anestezjologa z hajnowskiego szpitala.

Tarasij Ostrowierch pojawił się w Hajnówce w 1990 roku. Urodził się w 1955 roku w Kazachstanie, wychował u podnóża Kaukazu, w Kabardyno – Bałkarii, a medycynę ukończył w Kijowie. Razem z nim studiowała przyszła żona, **Irena**. Przeniósł się do jej kraju, w jej rodzinne strony. Wychowują pięcioro dzieci.

Młody Tarasij był słabszy od rówieśników, łatwo się męczył. Zdiagnozowano u niego i leczono chorobę serca. Lekarz zalecił mu też uprawianie jakiegokolwiek sportu. W tym czasie do jego rąk trafiła książka amerykańskiego popularyzatora biegów masowych. Dowiedział się, jak sam może sobie pomóc, podnosząc i utrzymując wysoką kondycję. Trenował, startował, marzył o najlepszych wynikach.

– Bieganie jest sportem demokratycznym. Nie wymaga specjalistycznego sprzętu, szczególnych warunków. Podobnie zwykłe chodzenie. Zresztą służy nam każdy długotrwały wysiłek fizyczny – przekonuje doktor Ostrowierch.

– Któregoś razu, gdy przebiegałem obok cerkwi, zatrzymał mnie stojący przy niej duchowny, w sutannie. Zainteresował się, co i dlaczego robię i „Czy mogę trochę z panem pobiec?" – zapytał. Pokonaliśmy razem, w dobrym tempie, ze trzysta metrów. „Niezłe ćwiczenie" – powiedział batiuszka – „ale znam lepsze. To pokłony". Wtedy się żachnąłem, teraz myślę, że miał rację, nie można lepiej łączyć duchowości i kultury fizycznej, jak bijąc pokłony.

O czym myślę, biegnąc? Biegacz pozostaje sam ze sobą, ze swoimi przeżyciami i rozterkami. Po latach wydaje mi się, że mogłem ten czas lepiej, głębiej wykorzystać, ale zbyt koncentrowałem się na wynikach, to zakłócało spokój ducha.

Moja kilkunastoletnia córka, kiedy





Aleksander Prokopiuk na mecie biegu maratońskiego w Toruniu, Wielkanoc 1994 r.; z prawej: z żoną Olgą na tle swoich medali podczas spotkania w hajnowskiej bibliotece publicznej, pani Olga tylko raz towarzyszyła mężowi w zawodach – w 2003 roku wbiegła na Pilsko (1557 m)

zaczęła mi towarzyszyć w bieganiu, tak jak rówieśnicy nie wyjmowała z uszu słuchawek. „Tak się nie da” – powiedziała jednak dość szybko. „Nie słyszę sama siebie”. W tym znaczeniu bieg otwiera do wewnątrz.

Największe sukcesy? Mistrzostwa świata lekarzy. W Garmisch-Partenkirchen trzy razy stawałem na podium, za biegi na pięć i dziesięć kilometrów i za maraton.

W każdym biegu – dodaje – jest moment, gdy żadną stopą nie dotykamy ziemi. Jeżeli biegniemy długo, takich chwil jest nieskończenie wiele. Płyniemy w powietrzu. Czyż biegnąc nie zaspokajamy naszej odwiecznej tęsknoty za lataniem?

– Doktor Ostrowierch wszystko robi całym sobą – uzupełnia Aleksander Prokopiuk. – Dużo pracuje, bierze dodatkowe dyżury, jeździ w pogotowiu. Pacjenci mu ufają. Z uwagą zajmuje się – niemałą przecież – rodziną. Ciężko trenuje. Jest człowiekiem głębokiej wiary, nie opuszcza żadnej Liturgii, żadnej wieczerni.

Ogromna moc w kruchym, zdawałoby się, ciele.

Kiedyś, pod Radzyminem, w drodze na zawody, choć rzadko razem startujemy, zatrzymaliśmy się przy wypadku – rowerzysta wpadł pod samochód. Kilkadziesiąt minut, bez wytchnienia, do przyjazdu karetki, reanimował ofiarę.

Tarasij Ostrowierch w tworzonym przez Aleksandra Prokopiuka klubie biegaczy znalazł się pierwszy. Gdzieś na początku stulecia udało mu się skupić kolejnych. Rodzinę **Stasiewiczów** na przykład – **Wierę**, jej męża **Leoncjusza** (rocznik 1939, najstarszy wśród nich) i ich syna **Arka**, **Andrzeja Radzymina**, który osiąga znakomite czasy, **Edwarda Trebuna**.

– Edek jest z nas najmłodszy (rocznik 1974), ale duchowo chyba najdojrzalszy – mówi Tarasij Ostrowierch. My, prawosławni, bywamy zakompleksieni. W obcym środowisku nie opowiadamy o sobie wszystkiego. On inaczej. Narodowość, język, wyznanie – wszystko pełnym głosem, otwarcie, z dumą. Między sobą powiadamy, że jest twardy jak apostoł Piotr.

– Edek to po prostu dobry człowiek. Ludzie to czują. Bardzo jest lubiany i na zawodach serdecznie witany – wtrąca Aleksander Prokopiuk.

– Opowiadała mi jego katechetka, że uczniem był nadmiernie żywym, wręcz nieznośnym. Z uwagą śledziła potem jego postępy, upór, z jakim – wbrew trudnym warunkom materialnym – dążył do ukończenia studiów. Bardzo jest z niego dumna.

Ożenił się z najlepszą w regionie biegaczką długodystansową. Oboje są nauczycielami wychowania fizycznego i oboje biegają w klubie.

Rekreacyjny Klub Biegacza przy OSiR w Hajnówce, skupiający dziesięć osób, to „dziecko” Aleksandra Prokopiuka.

Takim dzieckiem jest też impreza, w organizację której się zaangażował – Półmaraton Hajnowski. W tym roku, 16 maja, wystartuje po raz dziewiąty. Maratoński dystans to 42 kilometry i 195 metrów, półmaraton zatem to odpowiednio 21 kilometrów i 97,5 metra. Start w Pogorzelcach pod Białowieżą, meta w Hajnówce, trasa niemal wyłącznie przez Puszczę.

– Pierwszy raz, w 2001 roku, chcieliśmy uczcić rocznicę nadania Hajnówce praw miejskich, ale ludziom spodobało się bieganie po puszczy – opowiada.

Swój przyjazd w tym roku zapowiedziało ze dwieście pięćdziesiąt osób, nie tylko z Polski.

Zapraszamy zawsze osoby niepełnosprawne, na przykład niewidomych biegnących z przewodnikiem czy poruszających się na wózkach, albo uzależnionych, powracających do świata, z nadzieją, że bieganie będzie uzdrawiać ich dusze i stanie się źródłem nadziei.

Pracy przy zawodach mam mnóstwo, ale czasu mi nie żal, nie żal energii na wyszukiwanie sponsorów, dzięki którym opłacilibyśmy na przykład medale (a jako jedyni dajemy drewniane, rzeźbione) czy podróż kolejką do Topiła.

Wszystko to ma służyć pomnażaniu radości. Chciałbym, żeby bieganie było dla wszystkich – jak dla mnie – przygodą, okazją do zawarcia przyjaźni, do kontaktu z przyrodą.

A wszystko i tak – jak wciąż nam powtarza Edward Trebun – w rękach Boga. Bez jego wsparcia nic nie osiągniemy.

Dorota Wysocka
fot. **autorka** i **archiwum**
Aleksandra Prokopiuka

Widok na monaster z Kitajewskiej Góry

W Kitajewskiej Pustyni

Kitajew, urokliwie położony na prawym brzegu Dniepru, od początku ściśle związany był z Kijowem. W wiekach średnich, otoczony potrójną linią rowów i wałów, strzegł go przed najazdami. Podobno potężna twierdza wyrosła na miejscu grodziska pogańskich Słowian, a wojska wielkoksiążęce stawiały tu czoła Pieczyngom, Połowcom i Tatarom. Z biegiem wieków przekształciła się w znaczący monaster. Stąd w 1776 roku siedemnastoletni Prochor Moszynin z Kurska, światu znany jako Serafin Sarowski, z błogosławieństwem mnicha Dosifieja, jak się później okaże prepodobnej Dosifieji, wyruszy, by wypełnić swe świątobliwe powołanie.

Od świata hałasu monaster oddziela brama. Zielona toń stawów oraz głęboka cisza potwierdzają wyjątkowość miejsca.

Według jednej z hipotez jego nazwa wywodzi się z tureckiego słowa „kitaj", oznaczającego twierdzę, według innej od „kitajów" – długich żerdzi, z których zbudowano ogrodzenie. U podnóża góry zachowały się, dziś porosłe gęstwiną drzew, kurhany. Spoczywają w nich wojownicy i dawni mieszkańcy osady, związanej, jak głosi legenda, z księciem **Andrzejem Bogolubskim**. W 1159 roku władca uczynił zapis na rzecz Monasteru Pieczerskiego, nadając mu kilka miejscowości dla wiecznego wypominania rodu, jednak w zapisie **Andrieja-Kitaja** (taki był przydomek księcia) o Kitajewie nie wspomniano.

Historycy są zdania, że po raz pierwszy w 1154 roku wymieniony w Powieści minionych lat gród-twierdza Pieriesieczno to późniejszy Kitajew. Według innych pojawia się on w latopisach znacznie wcześniej jako gród Kujawa i jest starszy od samego Kijowa. Jedno jest pewne – to miejsce wybrane przez Boga.

Oddalona o siedem wiorst od Monasteru Pieczerskiego obitiel pomagała w skupieniu oddać się modlitwom i postom. Mnisi docierali stąd do kijowskiej Ławry pieszo i łodziami z biegiem Dniepru.

W siedemnastym wieku, w czasach pochodzącego z Pińska archimandryty Jelesiego Pletenickiego, powstał tu skit Ławry.

Archimandryta – przeciwnik unii brzeskiej – dążył w niełatwych dla Cerkwi czasach, do przekształcenia Ławry w jedno z centrów prawosławia. Założył monasterską typografię, postawił na szkolnictwo, wyznaczając kierunek działalności swemu następcy, **Piotrowi Mohyle**. Nie tylko w Ławrze, ale i w Kitajewie mogli chronić się mnisi, których monastery przyjęły unię. Wśród nich, po podpisaniu ugody perejasławskiej, weterani wojen kozackich.



Do rozwoju kitajewskiego monasteru przyczyniała się wizyta w Kijowie w 1706 roku, w czasie wojny szwedzkiej, **Piotra I**. Dla zabezpieczenia granic miasta przed wojskami nieprzyjaciela car nakazał budowę za



miastem, na majętnościach monasterskich, nowych fortyfikacji. W ramach zadośćuczynienia powstały wtedy, oddalone od Kijowa, inne monastery. W dokumencie z 1719 roku Piotr I potwierdza zależność kitajewskiego skitu od Ławry, nazywając go Małą Pustynią, oraz wymienia drewnianą cerkiew św. Sergiusza z Radoneża, wzniesioną w 1716 roku przez gubernatora, księcia **Dymitra Golicyna**.

Wydrążone ludzką ręką we wzgórzu Kitaj na głębokości czterech metrów, pieczary, stanowiące mnisze cele, zdaniem niektórych archeologów powstały pomiędzy wiekami X a XIII. Inni datują je dopiero na XVII w. Nieco podobne do tych, które wydrążyli założyciele Ławry i ich uczniowie, pozwalają myślami cofnąć się w ich czasy.

Drogą staroruskich mnichów podążyła *prepodobna* **Dosifieja**. Urodzona w 1721 roku w Riazaniu **Daria Tiapkina**, wyrzekając się życia na salonach, wstąpiła do męskiego monasteru w Moskwie. Kilka lat później, rozpoznana przez rodzinę, uciekła przed niechcianym małżeństwem do Kijowa. W chłopskim przebraniu stanęła przed metropolitą Rafałem Zaborowskim. Zdziwiony poziomem wiedzy zbiegłego „chłopa” hierarcha zezwolił na *posłuszanije* w Kitajewskiej Pustyni. Na górze Kitaj wydrążyła celę i zaczęła wieść żywot *zatwornika*. Wieść o mądrym pustelniku rozeszła się daleko po świecie.

Po duchową mądrość Dosifieja zaczęli ściągać z daleka ludzie różnych kondycji. W 1744 roku do Kitajewskiej Pustyni przybyła caryca **Elżbieta**. Pod ogromnym wrażeniem spotkania ze świątobliwym mnichem zostawiła mu kosz złotych monet i tysiąc rubli. Niczego nie potrzebujący starzec, który – pogrążony w modlitwie – na okres postu zamykał się przed ludźmi, a głód i pragnienie zaspokajał korzonkami bylin i wodą ściekającą ze skał, dar przekazał monasterowi, co pozwoliło wybudować cerkiew refektarzową.

W latach 1749-58 przy drewnianej cerkwi stanęła nowa świątynia Trzech Świętych Hierarchów Piotra, Aleksego i Iony oraz drewniane mnisze cele. Już wtedy mnisi uprawiali ziemię, sad, mieli pasiekę, tereny nadrzeczne, wybielarnię wosku. W 1757 roku pożar zniszczył znaczną część monasteru wraz z cerkwią.

Dziesięć lat później wyświęcono murowaną cerkiew Świętej Trójcy.

Posiadająca dar prorokowania Dosifieja nie tylko skierowała przyszłego św. Serafina do Sarowa, ale i swego ucznia Teofana na dzień przed własną śmiercią wysłała do *obitieli* na Sołowkach. Świadoma kresu doczesnego życia, podpierając się laską, obeszła wszystkie cele, żegnając się z monasterską bracią. Następnego dnia, 25 września (8 października) 1776 roku, znaleziono ją klęczącą przed ikoną, martwą. *Ciało moje przygotowane zostało na spotkanie życia wiecznego. Modlę się za Was, Bracia. Nie obawiajcie się poddać go zwyczajnemu pochówkowi* – przeczytano na wyjętej z dłoni kartce. Dopiero wtedy zorientowano się, że ascetyczny mnich to kobieta.

W 1786 roku monaster stał się domem opieki dla starszych i schorowanych mnichów.

W końcu lat 20. XIX wieku rozbudowano go. Wzniesiono Świętą Bramę, zwieńczoną okazałą, 47-metrową dzwonnicą, a razem z nią murowaną cerkiew trapiezną Dwunastu Świętych Apostołów oraz dwupiętrowy budynek mniszych cel. Jako

monaster Świętej Trójcy

zaczął funkcjonować dopiero od 6 sierpnia 1853 roku. W 1857 roku przypadkiem odkryto pieczary i postanowiono wybudować tam cerkiew. Wtedy pojawił się nieznany mnich, oznajmił, że wyświęcenie cerkwi nie nastąpi szybko i zniknął. I rzeczywiście. *Prestoł* dla cerkwi ufundował pewien kupiec z Rybińska, ale ihumen, który miał go wyświęcić, zachorował i sprawę odłożono na długie lata. Dopiero 8 stycznia 2000 roku wyświęcono XIX-wieczny *prestoł* cerkwi Soboru Przenajświętszej Bogarodzicy.

Pod koniec XIX wieku cerkiew Świętej Trójcy nie mieściła tłumnie przybywających pielgrzymów. Ponadto lessowe, wilgotne podłoże sprawiło, że znacznie obniżyły się fundamenty i popękały ściany. Świątynię przebudo-

Archimandryta Prochor i o. Leontij;
niżej Halyna Kapeluszna



wano, powiększając jej powierzchnię półtora raza. W następnych latach rozpisano ikonostas, a od 1900 roku cztery holenderskie piece pozwoliły mnichom (wówczas było ich 166) modlić się tu w najzimniejsze miesiące roku.

Po rewolucji mnisi walczyli o zachowanie monasteru, wstępując nawet do spółdzielni rolniczej. W 1932 roku kielie przekształcono w mieszkania komunalne, a cerkwie bezczeszczono. Władze sowieckie zamknęły monaster w 1933 roku, przejmując cały majątek. Przez pewien czas zsyłano w to miejsce mnichów z innych monasterów Kijowa i całej *obłasti*. W 1939 roku z cerkwi Świętej Trójcy pozdejmowano krzyże oraz dzwony. Rozproszeniu uległo zabytkowe wyposażenie świątyń i zbiory biblioteczne.

W 1941 roku ostrzał artylerii zniszczył dach i kopuły cerkwi Świętej Trójcy. Przez następne lata popadała w ruinę. Dzięki wciągnięciu w 1965



roku na listę zabytków Ukraińskiej Republiki Związku Radzieckiego, uniknęła całkowitego zniszczenia. Opracowany w 1978 roku projekt odbudowy sprawił, że w 1982 roku, kiedy świętowano jubileusz Kijowa, wzniesiono ściany. Jednak jej wnętrze wciąż zawalone było cegłami.

W 1985 roku rozważano pomysł zbudowania tu stadionu, zaś na kitajewskich wzgórzach tras narciarskich.



Wiosną 1990 roku monaster powracał do życia.

9 maja tego roku przed cerkwią Świętej Trójcy, z której murów wyrastały brzózki, odprawiono molebien. Nabożeństwo w dniu Świętej Trójcy w cerkwi św. Serafina Sarowskiego z 1904 roku rozpoczęło nowy rozdział w dziejach monasteru. W 1994 roku dzięki mnichowi Pafnucemu z Ławry, który przyjął postrzyżyny wielkiej schimy z imieniem Teofil, odrodził się też skit. Zaczęto odbudowywać i odnawiać świątynie, pieczary, cele, bo w 1996 roku odżył monaster. Przybywało *posłuszników*. W 1999 roku z Petersburga przeniesiono relikwie św. Serafina Sarowskiego.

Cerkiew Świętej Trójcy, której mury bieleją na dziedzińcu, to dziś świątynia parafialna. Zieleń kopuł splata się tu z zielenią drzew.

Na niedzielnej liturgii, pomiędzy rusztowaniami, jest wielu wiernych, dużo dzieci i młodzieży. Podchodzą do spoczywających po lewej stronie relikwii św. Serafina Sarowskiego. Mogiła pochowanej przy północnej ścianie cerkwi Dosifieji Kijowskiej jak magnes ściąga pielgrzymów.

– Kiedy próbowano umieścić relikwie wewnątrz świątyni i otworzono grób, okazało się, że trumna przesunęła się głęboko pod mury. Święta nie chciała, by ruszano ją z tego miejsca – opowiada jedna ze spotkanych przy mogile kobiet.

Odwiedzam monaster, który zajmuje teraz dawne budynki gospodarcze, w dniu święta Dwunastu Apostołów. Archimandryta Prochor, pochodzący z Grodna, chętnie rozmawiał ze mną po polsku.

Dwudziestu mnichom w przygotowaniu święta pomagają świeccy, wśród nich **Halyna Kapeluszna**, która choć ochrzczona wcześniej, świadome życie duchowe rozpoczęła przed kilku laty, podczas pobytu w Polsce, w Lublinie.

– Bywam tu co niedzielę i przyprowadzam dzieci. To wyjątkowe miejsce, gdzie w modlitwie raduje się serce i dusza – wyznaje. Praca dla monasteru przynosi jej ukojenie.

Stoimy razem przed monasterską stołówką, do której ciśnie się wielu wiernych.

Główną świątynią monasteru jest dziś cerkiew św. Serafina Sarowskiego.

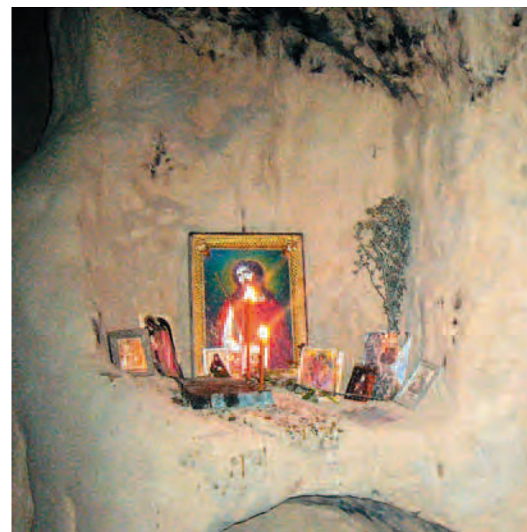
Ścieżka pomiędzy stawami prowadzi ku schodkom na górę Kitaj, do mniszych pieczar. Czasownię wybudowaną w 1995 roku, będącą wejściem do pieczar, otwiera ojciec **Lieontij**. W dół prowadzą wąskie schodki i mroczne korytarze. Zza ściany, z cerkwi Soboru Przenajświętszej Bogarodzicy, dobiegają śpiewy kobiet.

Cele z niszami na ikony i lampki, ławkami do spania, otulone światłem świec, przywołują na myśl ich budowniczych.



Wypełniona modlitwami wielu pokoleń mnichów przestrzeń wciąż pozostaje duchową skarbnicą.

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**



Majowa po raz XXX

Szukajcie najpierw królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie wam dodane (Mt 6,33) – to motto tegorocznej majowej pielgrzymki młodzieży na Świętą Górę Grabarkę, najważniejszego przedsięwzięcia w kalendarzu Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce. W tym roku szczególnej bo już trzydziestej. Ma się ona odbyć między 22 a 24 maja.

Pierwszego dnia, w piątek, zostanie postawiony pamiątkowy krzyż, odbędzie się panichida na grobach władyki **Aleksego** i ihumenii **Barbary**, odbędzie się też prezentacja multimedialna archiwalnych zdjęć. Dlatego też bratczycy zwracają się do wszystkich tych, którzy mają zdjęcia z poprzednich pielgrzymek z prośbą o ich udostępnienie. W tym celu, do 15 maja, należy się kontaktować z koordynatorem pielgrzymki **Igorem Dacewiczem** (tel. 502242044, e-mail: igordacewicz@o2.pl).

Kolejne dwa dni wypełni modlitwa, w tym roku także podczas św. Liturgii, odprawianej w nocy z soboty na niedzielę.

W programie znajdą się też spotkania w grupach tematycznych („XXX lat pielgrzymowania młodzieży we wspomnieniach byłych działaczy i sympatyków Bractwa", „Prawosławie oczami wielu kultur" – spotkanie z gośćmi zagranicznymi oraz dyskusja na temat wybrany podczas sondy internetowej na stronie www.bractwo.cerkiew.org), *100 pytań do…*, mecz piłki nożnej i ognisko z programem kulturalnym.

Z okazji jubileuszu zostanie też zaprezentowana wystawa poświęcona historii majowych pielgrzymek, do której też każdy chętny będzie mógł się włączyć przynosząc znaczek, koszulkę czy inną rzecz związaną z Bractwem. Orderem św. Marii Magdaleny zostanie odznaczony ojciec **Georgios Antoniou** z Cypru, organizator obozów dla młodzieży.

Organizatorzy zapraszają wszystkich, i tych którzy przyjeżdżają tu co roku, i tych którzy wybierają się pierwszy raz. Zapraszają młodzież i dorosłych, bo trzydzieści lat pielgrzymowania już połączyło pokolenia.

(nk)

Pielgrzymka do Rosji

Bractwo św. Atanazego Brzeskiego przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku zaprasza w dniach 23 czerwca - 2 lipca 2009 roku na pielgrzymkę do Rosji. Trasa poprowadzi przez Siergijew Posad, Włodzimierz, Suzdal, Moskwę, Kaługę, Optiną Pustyń.

Koszt pielgrzymki 1550 złotych (w tym wizy białoruska i rosyjska).

Zapisy i informacje pod telefonami 694 469 470 lub (085) 6542132 po godzinie 16 oraz w każdą środę od 15 do 17 w kancelarii parafii przy ulicy Antoniuk Fabryczny 13.

Walentyna Machometa, przewodnicząca Bractwa

Ku czci Szewczenki

W Centrum Kongresowym Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie 12 marca odbyła się uroczystość 195. rocznicy urodzin genialnego ukraińskiego poety i malarza Tarasa Szewczenki, wieszcza ukraińskiego narodu. Prezentowano wydania „Kobziarza" Szewczenki i „Eneidy" Iwana Kotlarewskiego w tłumaczeniu na język polski Piotra Kuprysia.

Rektor uniwersytetu, prof. **Marian Wesołowski**, mówił o poetach oraz o prezentowanych przekładach, prezes lubelskiego oddziału Polskiej Akademii Nauk, prof. **Jan Gliński**, o współpracy polsko-ukraińskiej w dziedzinie nauki, zaś konsul generalny Ukrainy w Lublinie **Ołeh Horbenko** odczytał list ambasadora Ukrainy w Polsce **Ołeksandra Mocyka** do uczestników uroczystości.

Prof. **Józef Kołodziej** z Uniwersytetu Przyrodniczego przybliżył postać tłumacza **Piotra Kuprysia** (1933-2002), wykładowcy rosyjskiego, urodzonego w Kostomłotach na Podlasiu, pochowanego na cmentarzu prawosławnym przy ulicy Lipowej w Lublinie.

Prof. **Michał Łesiów**, wybitny językoznawca, omówił życie i twórczość **Tarasa Szewczenki** (1814-1843), jego dzieło „Kobzar" oraz inne utwory poetyckie pisane po ukraińsku i rosyjsku. Podkreślił, że to właśnie Szewczenko jest współtwórcą współczesnego języka ukraińskiego.

Taras Szewczenko był pańszczyźnianym chłopem, którego z niewoli wykupili jego rosyjscy przyjaciele.

Profesor przybliżył też życie i twórczość **Iwana Kotlarewskiego** (1769-1838), autora m.in. popularnego dramatu „Natałka-Połtawka". Zaznaczył, że „Kobziarz", przełożony przez Kuprysia, jest pierwszym pełnym tłumaczeniem utworu na polski, a „Eneida" w ogóle pierwszym tłumaczeniem. Dzieła te wydało wydawnictwo Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

W obu wydaniach słowo wstępne napisał prezydent Ukrainy **Wiktor Juszczenko**. W ponad 700-stronicowym wydaniu „Kobziarza" znajduje się wstęp prof. Łesiowa oraz wspomnienie o Piotrze Kuprysiu.

Prof. **Mikołaj Roszczenko** przybliżył twórczość poetycką Piotra Kuprysia, odczytał fragmenty jego wierszy napisanych po ukraińsku i po polsku oraz kilka fraszek.

Dziewczęta z Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Markijana Szaszkiewicza z ukraińskim językiem nauczania w Przemyślu śpiewały pieśni do słów Szewczenki oraz ukraińskie ludowe, recytowały także wiersze Szewczenki po ukraińsku i po polsku. Kwartet bandurzystek „Kwitońka" z Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki na zakończenie swego koncertu zaśpiewał pieśń do słów Szewczenki *Rewe ta stohne Dnipr szyrokyj*, której uczestnicy wysłuchali na stojąco. Jest ona uważana za nieoficjalny hymn ukraińskiego narodu.

W uroczystościach wzięło udział wielu Ukraińców i Polaków, m.in. przedstawiciele wojewody lubelskiego, urzędu marszałkowskiego i prezydenta Lublina, którym wykładowcy Uniwersytetu Przyrodniczego wręczyli na pamiątkę polskie wydanie „Kobziarza".

Przybyły także dwie posłanki na Sejm, profesorowie uniwersytetu w Kijowie. Uroczystościom towarzyszyła wystawa kolorowych reprodukcji obrazów Tarasa Szewczenki.

Tego dnia przewodniczący Ukraińskiego Towarzystwa, **Grzegorz Kuprianowicz**, złożył wieniec na grobie Piotra Kuprysia.



Uroczystości zorganizowali konsul generalny Ukrainy w Lublinie, konsul honorowy Ukrainy w Chełmie, Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie, Zespół Wydawniczy Dzieł Poetów Ukraińskich „Kobziarz" i „Eneidy" Iwana Kotlarskiego w tłumaczeniu Piotra Kuprysia, Towarzystwo Ukraińskie w Lublinie i Europejskie Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów w Lublinie.

15 marca odsłużono św. Liturgię i panichidę w cerkwi św. Piotra Mohyły w Lublinie. Modlono się za duszę Tarasa Szewczenki.

W świetlicy Domu Opieki Społecznej odbyła się uroczystość ku czci poety. Przybyło wielu parafian oraz konsul generalny Ukrainy Ołeh Horbenko i przedstawiciel wojewody lubelskiego **Władysław Szymczyk**.

Studencki zespół „Chwyla", pracujący pod kierownictwem **Łukasza Czyżewskiego**, wykonał pieśni do słów Tarasa Szewczenki i recytował jego wiersze. Recytował je też **Markijan Sawieniec**, czteroletni *prisłużnik*, i **Eugenia Zińczuk**, śpiewająca w cerkiewnym chórze. Na zakończenie uroczystości zespół zaśpiewał wzruszającą pieśń Szewczenki *Zapowit* (Testament).

W imieniu Ukraińskiego Towarzystwa wszystkim zgromadzonym podziękował Grzegorz Kuprianowicz. Towarzystwo Ukraińskie w Lublinie obchodziło w marcu tego roku dziesięciolecie swojej działalności.

Jan Ignaciuk

Srebne Wrota w całości i ich fragmenty

Historia tego niegdyś najsłynniejszego i najwspanialszego dzieła jubilerskiego epoki ukraińskiego baroku sięga wieku XVIII. W Soborze Sofijskim w Kijowie pojawił się wówczas wielokondygnacyjny, bogato ozdobiony ikonami, pozłacany ikonostas. W jego centralnej części umieszczono wyjątkowej urody i wielkości Srebrne Wrota Królewskie o wymiarach 190 x 340 cm i wadze 6,5 puda. Wykonane zostały one w latach 1747–1750 na zamówienie metropolitów kijowskich Rafaela Zaborowskiego oraz Tymoteusza Szczerbackiego przez znanych złotników Piotra Wołocha oraz Iwana Zawadzkiego według miedzianego modelu Semena Tarana. Artysta zaprojektował je w formie ozdobnej, srebrnej kraty, na której umieścił sceny i postaci z Ewangelii utrzymane w kanonach bizantyjskiej ikony. Otoczone są one misternym ornamentem roślinnym, wykonanym według barokowych wzorników, opracowanych na zamówienie cechu złotników z Augsburga jeszcze przez samego Albrecha Dürera. Dzisiaj możemy więc śmiało powiedzieć, iż Srebrne Wrota stanowią jedyną w swoim rodzaju, znakomitą koniunkcję artystycznych kanonów i tradycji Wschodu i Zachodu Europy.

Srebrne Wrota Królewskie

znów w Soborze Sofijskim

Srebrne Wrota wieńczy pozłacany wizerunek gołębicy – symbol Ducha Świętego w Glorii. Poniżej, po bokach umieszczono kompozycję Zwiastowania z postaciami Marii Panny i Archanioła Gabriela. W centralnej części Wrót znajdują się pozłacane postaci czterech Ewangelistów, trzymających otwarte księgi z wybranymi tekstami z Ewangelii, obok Ewangelistów odpowiadające im symbole. W dolnej części Wrót znajduje się bogato dekorowany wizerunek Króla Dawida z berłem oraz otwartą Księgą Psalmów, którego postać żywo przypomina osobę króla Władysława IV. Program ikonograficzny całości dzieła dopełniają postaci Joachima i Anny – rodziców Bogarodzicy oraz scena Nawiedzenia, ukazująca postaci Maryi Panny i św. Elżbiety. Wszystkie figury trzymają teksty biblijne. U podstawy Srebrnych Wrót barokowe aniołki niosą tablice, na których opisano fundację znakomitego zabytku.

Sobór św. Sofii w Kijowie

W 1037 roku założył Jarosław gród Kijów Wielki i otoczył go wałem wielkim, i zbudował w nim cerkiew piękną Świętej Sofii, i ozdobił ją niezwykłym pięknem, złotem i kamieniem. W ten oto sposób opisano w *Latopisie Hustyńskim* powstanie głównej świątyni Kijowa – Soboru Sofijskiego. Sobór poświęcono – na wzór pierwszej świątyni Konstantynopola – Mądrości Bożej. Od słynnej w całym chrześcijańskim świecie bizantyńskiej Hagii Sophii przejęto zresztą nie tylko nazwę. Syryjski podróżnik **Paweł z Aleppo**, przebywając w 1654 roku w Kijowie, dokąd trafił właśnie z Konstantynopola, pisał: *Sobór... posiada takie same arkady, sklepienia i dach. Umysł nie jest w stanie zachować w pamięci różnorodności odcieni marmurów, szczegółów konstrukcji, ich wymiarów, ilości i wielkości kolumn, wymiarów kopuł, galerii, krucht. Sobór uzyskał nie tylko układ, taki sam jak tamta świątynia, ale i Imię.*

Zachwyt, jaki budzą freski i mozaiki Sofii Kijowskiej, a przede wszystkim monumentalna kompozycja Bogarodzicy Oranty, pięknie oddał rosyjski XIX-wieczny pisarz-teolog **Andriej Murawjow**: *Przekroczysz próg świątyni i zaczniesz oddychać innym życiem. Niech zamkną się za tobą miedziane drzwi zachodnie, a za nimi cały świat. Idź cały czas na wschód, do tej Niezachwianej Ściany, która przeżegnała sobą Cerkiew i Ruś, od ich początkowego wschodu i do dzisiejszego jaskrawego południa; i kiedy na ołtarzu soboru, na sklepieniu górnego miejsca, powita cię ze wzniesionymi ku niebu rękami Modląca się za ziemię Ruską, przed którą modlił się jeszcze wielki Jarosław – wtedy padnij przed Nią w milczącym zachwycie, i opowiedz Jej o swym sercu, jeżeli są jeszcze słowa w takiej chwili.*



Destrukcja zabytku

Sobór Sofijski nie został doszczętnie zrujnowany, ani wysadzony w powietrze, jaki to los – w okresie utrwalania władzy radzieckiej – spotkał dwa pozostałe arcydzieła architektury i sztuki bizantyjskiej na Rusi Kijowskiej – XII-wieczne sobory św. Archanioła



Michała i Zaśnięcia Przenajświętszej Bogarodzicy (*Uspienskij*) z Ławry Kijowsko-Pieczerskiej. Bolszewicy wyrwali jedynie słynne ze swej wielkości i urody srebrne Wrota Królewskie głównego ikonostasu Soboru Sofijskiego. Srebro i złoto, przetopione w sztabki, służyło jako „żywa gotówka", przeznaczona na utrzymanie partyjnego aparatu. Dokładna data konfiskaty zabytku nie jest nigdzie odnotowana. Zachowała się natomiast dyrektywa Komisarza Ludowego Edukacji Ukrainy nr 873/1 z 27 listopada 1933 roku „O przekazaniu przedmiotów muzealnych z metalów szlachetnych", na podstawie której Srebrne Wrota zostały oddane do zasobów Banku Państwowego. Czekały tam na przetopienie i sprzedaż kruszcu za granicę. Jakże wiele srebrnych i złotych krzyży, wrót królewskich, okładów i innych wspaniałych dzieł sztuki cerkiewnej leży do dziś dnia w postaci martwych sztabek kruszcu w bankach całego zachodniego świata, który chętnie – w odpowiedzi na brzęk srebrników – wspomógł bolszewickie zbrodnie i bolszewickie barbarzyństwo.







W 1940 roku jedyne pozostałe i zdewastowane jedenaście fragmentów Wrót przekazano do – nomen omen – „Państwowego Funduszu Rezerw Walutowych" Kijowsko-Peczerskiego Historyczno-Kulturalnego Muzeum. Do lat siedemdziesiątych minionego wieku o istnieniu 7 srebrnych płycin tła i kilku mniejszych ułomków pozostałych ze Srebrnych Wrót Królewskich wiedzieli tylko nieliczni pracownicy muzealni Kijowa. Ostatecznie 10 stycznia 1984 roku przedmioty te zostały przekazane ze zbiorów Kijowsko-Peczerskiego Muzeum do Państwowego Muzeum „Sofia Kijowska".

Konserwacja

Po ogłoszeniu w 1991 roku niepodległości Ukrainy pojawiła się możliwość konserwacji, a właściwie rekonstrukcji niepowtarzalnego arcydzieła. Wiele lat prowadzono archiwalne kwerendy materiałów źródłowych. Prześledzono historię zabytku i jego ikonografię. W 2005 roku staraniem dyrektor generalnej Muzeum, **Neli Kukowalskiej**, pozyskano sponsora, gotowego wesprzeć kosztowne prace przy rekonstrukcji dzieła. Pełnego sfinansowania prac konserwatorskich podjęła się spółka akcyjna „Enran" z Kijowa i osobiście jej prezes **Mykoła Georgijewski**.

Wybrano wykonawcę. Przedtem przeprowadzono międzynarodowy konkurs skierowany do najlepszych pracowni konserwatorskich w Rosji, w Niemczech i na Ukrainie. Wyjątkowość dzieła, szczupłość starej, niekompletnej dokumentacji oraz warunki wiernej rekonstrukcji stawiane pracowniom sprawiły jednak, iż żadna z nich nie była w stanie podjąć się realizacji tak trudnego projektu.

W lipcu 2005 roku gościł w Muzeum „Sofia Kijowska" architekt i konserwator **Jan Pawlicki** z Krakowa. Jako koordynator rynku ukraińskiego w Polskich Pracowniach Konserwacji Zabytków (PPKZ S.A.) z Warszawy – po zapoznaniu się z warunkami konkursu – przedstawił ofertę i odpowiedni program konserwacji Srebrnych Wrót, jaki niebawem uzyskał pełną

aprobatę strony ukraińskiej. Od 2006 roku ruszyły prace konserwatorskie, wykonywane w pracowni jubilerskiej w Krakowie.

Srebrne Wrota powstawały w wieku XVIII przez cztery lata. Pozostała z nich zaledwie połowa elementów. Pełna konserwacja dzieła trwała w XXI wieku dwa lata. Była równie pracochłonna, ponieważ prace konserwatorskie i rekonstrukcyjne wykonywane były dokładnie wedle tych samych – znanych od stuleci, daleko starszych nawet niż barokowe – technik repuserskich. Identyczna technologia, nawet te same narzędzia z epoki – puncyny, posiadające niejednokrotnie po kilkaset lat. Darowane uczniom przez mistrzów służą następnym pokoleniom jubilerów. Narzędzia o przeróżnych wielkościach i końcówkach służące każda do innego etapu prac – nanoszenia rysunku, odróbki wstępnej, ostatecznych prac wykończeniowych, czy precyzyjnego wycinania gotowych już elementów. Przy pracy rekonstrukcyjnej i konserwatorskiej nie ma nowoczesnych rozwiązań. Pracowite, mozolne nanoszenie płaskiego rysunku – patronu na blachę, a dalej wykuwanie jej do trzeciego wymiaru. Subtelne pokrywanie dzieła następującymi po sobie warstwami coraz to drobniejszego ornamentu.

Jednak przy rekonstrukcji Srebrnych Wrót zastosowano najnowsze zdobycze techniki – nie jubilerskiej wszakże, a komputerowej. Wieloletnia kwerenda archiwów doprowadziła do odnalezienia bardzo nielicznych fotografii barokowego arcydzieła. A i te – z początków wieku XX – niekompletne i uszkodzone, niewiele mówią o prawdziwej urodzie Srebrnych Wrót. Jednak w rękach znakomitych specjalistów ujawniły one skrywane głęboko piękno. Wykorzystując najnowsze zdobycze techniki i najlepszy sprzęt komputerowy zdołano nie tylko powiększyć dla celów rekonstrukcji archiwalne fotografie o wysokości kilku centymetrów prawie stukrotnie – do formatu w skali 1:1 czyli do wysokości trzech, czterech metrów. Specjalne programy pozwoliły również na odkrycie zupełnie niewidocznej, dodatkowej warstwy misternych zdobień, jakie pokrywają grubsze, lepiej zaznaczone kontury roślinnego ornamentu czy szat świętych. Co jeszcze bardziej zdumiewające, linie cieni widoczne na księgach i na zwojach trzymanych przez postacie czterech Ewangelistów, króla Dawida, Joachima i Annę oraz Marię Pannę i świętą Elżbietę ujawniły fragmenty tekstów z pisma świętego, jakie ostatecznie zdołano odczytać. Pełna rekonstrukcja tekstów Pisma Świętego wieńczy ostatecznie dzieło konserwacji arcydzieła ukraińskiej sztuki cerkiewnej – słynnych Srebrnych Wrót Królewskich głównego ikonostasu Soboru Sofijskiego w Kijowie.



W czerwcu 2008 roku prace konserwatorskie dobiegły końca.

Honorowy patronat nad konserwacją Srebrnych Wrót objął minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczpospolitej Polskiej.

Dziedzictwo krakowskiej akademii

Srebrne Wrota Królewskie z Soboru Sofijskiego w Kijowie można tylko porównać w Polsce z Wrotami Gnieźnieńskimi. Przy ich rekonstrukcji decydujące okazało się być dziedzictwo krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych i jej profesorów **Jerzego Nowosielskiego** i **Adama Stalony-Dobrzańskiego**. Być może bez tego *genius loci* Srebrne Wrota nigdy nie doczekałyby się konserwacji. Na Wschodzie zabrakło bowiem mistrzów rzemieślników, którzy wbrew rewolucji w pełni zachowaliby pracownie i tajniki swego zawodu. Jedynie w Krakowie znaleźli się znawcy bizantyńskiej kultury, jakich umiejętności, wiedza i zaangażowanie pozwoliły na zmierzenie się z tak poważnym teologicznym i artystycznym wyzwaniem.

Jan Pawlicki, fot. **autor**

Mistyczne światło między Kościołami

W 2007 roku ukazał się polski przekład „Teologii mistycznej Kościoła Wschodniego" Włodzimierza Łosskiego, jednego z najważniejszych teologów prawosławnych dwudziestego wieku.

We wstępie do książki **Saulius Rumsas** pisze, że **Włodzimierz Łosski** był Rosjaninem na wygnaniu, który uważał się za zdeklarowanego „człowieka Zachodu". Według Łosskiego rosyjskość, podobnie jak dla pisarza Fiodora Dostojewskiego, oznaczała zmysł kosmopolitycznego mariażu kultur połączony z poczuciem przynależności do własnego narodu. Uniwersalizm i pozytywnie rozumiany kosmopolityzm były obroną przed fanatyzmem religijnym i kulturowym.

Włodzimierz Łosski pochodził z rodziny o głębokich tradycjach filozoficznych. Był synem Nikołaja Łosskiego, wybitnego filozofa z uniwersytetu w Piotrogrodzie. We wczesnej młodości zaczął się interesować teologią patrystyczną i filozofią francuskiego średniowiecza. W 1924 r. wyjechał na stypendium do Paryża, aby rozpocząć studia na Sorbonie. Przyjaźnił się z francuskimi mediewistami – Etienne Gilsonem i Ferdynandem Lotem, którzy przygotowali grunt dla Drugiego Soboru Watykańskiego. Jednak w czasach Łosskiego o ekumenizmie jeszcze mało mówiono.

W salonach Moskwy i Paryża zdobywali sławę racjonaliści i teologowie spekulatywni, których wizja Kościoła

i dialogu międzyreligijnego musiała się adeptowi filozofii przywiązanemu do mistyki osobowej i tradycji Ojców greckich wydawać obca.

Rosyjski myśliciel w swoich dziełach filozoficznych i teologicznych wykazuje głęboką znajomość filozofii tomistycznej, której jednak nie mógł w pełni zaakceptować, gdyż była dla niego zbyt abstrakcyjna i scholastyczna. Ukoronowaniem paryskiego okresu studiów stała się rozprawa o Mistrzu Eckharcie, chyba najbardziej dialogicznym mistyku zachodnim.

Pierwsze wydanie „Teologii mistycznej" ukazało się w 1944 roku. Po sześćdziesięciu latach eseje Łosskiego nie straciły na aktualności. Jego pneumatologiczna chrystologia może okazać się wizjonerska w dziele pojednania. W dwunastu rozdziałach czytelnik znajdzie odwołania do pism Dionizego Pseudo-Aeropagity, Grzegorza Palamasa, Makarego Egipcjanina, Serafina z Sarowa, Grzegorza z Nyssy, Filareta z Moskwy i współczesnych teologów rosyjskich. Z myśli Dionizego autor zaczerpnął inspiracje teologią negatywną oraz umiłowanie Trójcy Świętej. Oczyszczenie i absolutna niewiedza stanowią konieczne warunki do osiągnięcia zjednoczenia z Bogiem, który pozostaje niepoznawalny.

Niepoznawalność nie jest tożsama z agnostycyzmem, lecz prowadzi do przebóstwienia. W ujęciu Dionizego i Łosskiego teologia zmienia się w kontemplację tajemnic Objawienia. Chrześcijaństwo powinno być komunią i spotkaniem z osobami Trójcy Świętej. Zjednoczenie jest możliwe dzięki synergii, współpracy człowieka z Bogiem.

Niezwykle istotne dla zrozumienia duchowości prawosławnej są rozdziały „Boskie światło" i „Niestworzone energie", w których zostały przypomniane czternastowieczne debaty teologiczne o naturze światła Chrystusowego Przemienienia prowadzone między zachodnimi tomistami a zwolennikami wschodniej tradycji. Średniowieczne spory dotyczyły spraw najwyższej wagi, istoty doświadczenia mistycznego, natury łaski, kwestii ostatecznego powołania człowieka oraz potrzeby błogosławieństwa i przebóstwienia. Zachodni hierarchowie pozostali wierni obrazowi Chrystusa w ogrodzie Getsemani, podczas gdy ojcowie wschodni stworzyli wizję zjednoczenia uczestników Boskiej natury w świetle Przemienienia. Już św. Grzegorz z Nazjanzu, św. Cyryl Aleksandryjski czy św. Jan Damasceński pisali o boskiej i niestworzonej naturze światła. Tezy Ojców nie mają jedynie wartości retorycznej.

Podczas wcielenia Boskie światło zmaterializowało się w Bogu-Człowieku. Człowieczeństwo Chrystusa zostało przebóstwione przez unię hipostatyczną z naturą Boską. Dokonujące się doświadczenie mistyczne nie może być pojmowane w kategoriach dogmatów. Łosski powołuje się na księgi Starego Testamentu zawierające obok przepisów prawa również wizje prorocze. W rozumieniu Łosskiego, apostoła pokoju, nauka o wiecznym świetle byłaby przygotowaniem do nadejścia czasów ewangelicznych, wszechogarniającego Królestwa miłości i nadziei.

Włodzimierz Łosski dąży do dialogu między Wschodem a Zachodem, wychodząc z głębi tradycji prawosławnej. Schizma w połowie XI wieku była faktem, który tylko dalej pogłębiał podziały religijne niemożliwe do pogodzenia na gruncie dotychczasowej teologii. Dogmaty wewnętrzne – nauka o Duchu Świętym, łasce i Kościele – odmiennie interpretowano w obu tradycjach. W duchowości prawosławnej nie spotyka się kultu człowieczeństwa Chrystusa. Podobnie kwestia naśladowania Syna Bożego nie jest konieczną drogą, gdyż ideałem pozostaje życie w Chrystusie. Święci Kościoła wschodniego nie mieli stygmatów, które stanowią zewnętrzną oznakę świętości. Ważniejsze staje się dla nich uzyskanie blasku niestworzonej łaski. Łosski nie skupia się jedynie na wyliczeniu różnic doktrynalnych, przyznając że Kościół prawosławny nie mógłby się obejść bez św. Cypriana, św. Augustyna i św. Grzegorza Wielkiego. Z drugiej strony należy pamiętać, jak wiele Kościół rzymskokatolicki zawdzięcza św. Atanazemu, św. Bazylemu i św. Cyrylowi Aleksandryjskiemu.

Ciekawie prezentuje się polemika z Congarem, który w książce „Chrétiens désunis" dostrzega słaby rozwój eklezjologii w Kościele Wschodnim i zaniedbanie konkretnych wymagań kościelnej wspólnoty. Łosski przyznaje, że teologia wschodnia nie może być rozpatrywana w oderwaniu od Chrystusa i Ducha Świętego. Teolog powołuje się na bogactwo prawosławnej tradycji kanonicznej oraz prace bizantyńskich komentatorów Arystyna, Balsamosa, Zonarasa świadczące o uregulowaniu ziemskiego wymiaru Kościoła.

Rozdziały dotyczące ekonomii Syna i Ducha Świętego wzbudziły kontrowersje. Teologia prawosławna w pierwszej połowie dwudziestego wieku nie była jeszcze dobrze znana. Włodzimierza Łosskiego podejrzewano o wyznawanie podwójnej ekonomii. Było to jedno z wielu nieporozumień, jakie narosły wokół jego dzieła. Łosski chciał przeciwstawić panującemu na Zachodzie chrystocentryzmowi naukę o Duchu Świętym. Cenne w książce są uwagi na temat eschatologicznego działania Trójcy oraz roli Marii w dialogu międzyreligijnym.

Teologia mistyczna Kościoła Wschodniego należy już do klasyki myśli teologicznej. Mimo to większość zawartych w niej tez brzmi nadal rewolucyjnie. Metaforyczny język i wielość odniesień nie stanowią przeszkody w lekturze. Można się zastanawiać, czy w swojej krytyce katolicyzmu Łosski nie jest zbyt surowy. Rosyjskiemu teologowi z pewnością nie można zarzucić nieznajomości zachodnich prądów filozoficznych i religijnych. Odwaga sądów i mądrość teologiczna stawiają Włodzimierza Łosskiego w gronie najwybitniejszych reformatorów duchowych.

Książka stanowi niezwykle cenne studium duchowości prawosławnej.

Anna Banasiak

W. N Łosski, *Teologia mistyczna Kościoła wschodniego*, Kraków 2007, ss. 254

Książka, której pierwsze wydanie rozeszło się w całości, traktuje o hezychastycznej metodzie uzdrawiania człowieka. To praca habilitacyjna dr. Krzysztofa Leśniewskiego. Przeszło czterystustronicowe dzieło jest owocem między innymi studiów w Prawosławnym Seminarium Teologicznym w Crestwood w USA, Instytucie Ekumenicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz niewątpliwie dojrzewania w wierze.



Możesz być uzdrowiony

Czteroczęściowe opracowanie rozpoczyna się wyjaśnieniem kluczowych pojęć antropologii hezychastycznej i refleksją o istocie człowieka. Konteksty filokaliczne dotykają duszy, umysłu, serca i ciała człowieka. Przedstawiając dualistyczny kontekst antropologii Ojców Kościoła Wschodniego, autor rozpoczyna porządkowanie wymienionych wyżej pojęć, co jest niezwykle ważne w świecie pomieszania tychże. Mamy przecież świadomość, że nie tylko środki masowego przekazu i przestrzeń internetowa pogrążone są w pojęciowym chaosie, ale nie mniej bałaganu w wielu umysłach ludzi poranka XXI wieku powodują rozmaite filozofie i teologie, występujące nieraz w naukowej poświacie.

Wraz z **Krzysztofem Leśniewskim** wracamy do źródeł wiary i pierwotnych znaczeń. Pragnę zwrócić uwagę czytelników na rozumienie serca, gdyż jest ono centrum osoby ludzkiej, o które od kilku co najmniej wieków nasza cywilizacja dbać przestała. Może dlatego, że *Zło osobowe stara się wprowadzić w serce nieprzebyte ciemności i uwięzić oraz pogrzebać myśli i umysł człowieka*.

Pozbyto się sakralnego wymiaru serca i ciało wyjęto z kontekstu obrazu Bożego oraz relacji względem duszy i umysłu. A przecież *wyzwolenie może nadejść jedynie od Chrystusa*, którego świat, kultura i dyscypliny naukowe konsekwentnie i notorycznie się wyrzekają, a raczej pozbywają (por. s. 85-108).

W części drugiej dr Leśniewski omawia zaburzenia psychiczno-fizyczno-duchowe. Podaje diagnozę patologii i dysfunkcji wyobraźni, myślenia i namiętności, duszy i ducha oraz dolegliwych przypadłości cielesnych. Przypomina m.in. poglądy św. Grzegorza Palamasa, że *obżarstwo jest trzecim potomkiem pożądania chorej duszy oraz powodem wszelkiego rodzaju cielesnej nieczystości* (s. 179).

Bardzo interesującą egzegezę perykopy Łukaszowej z objaśnieniem symboliki Heroda i Piłata znajdujemy na s. 189. Dowiadujemy się m.in., dlaczego nieczystość i próżność są tak powiązane, że ich nosiciele stają się przyjaciółmi, aby zabić Chrystusa. I to nie tylko dwa tysiące lat temu.

Kolejny segment rozważań i analiz autora to *Warunki sine qua non skutecznej terapii hezychastycznej*. Należy sądzić, że wielu czytelników od tego miejsca rozpocznie lekturę książki, dlatego przypomnijmy za prawosławnym teologiem, że tymi warunkami są: radykalne zwrócenie się ku Bogu, odradzające otwarcie się na Boga z elementarnymi motywami eschatologicznymi, kontrola umysłu wraz z wewnętrznym wyciszeniem oraz wieloaspektowa kontrola serca. Właściwie można zastrzec, że owocne czytanie dzieła w celu uleczenia swojego wnętrza dobrze było by rozpocząć od takiej gotowości.

Część czwarta ujmuje zalecenia terapii hezychastycznej. Jest niezwykle pomocna nie tyle w rozpoznawaniu chorób, ile w terapii chorób ciała, duszy i ducha, a także w walce z wyobrażeniami pochodzenia demonicznego. Na końcu autor podaje istotę, motywy i strukturę modlitwy uzdrawiającej. Znajdziemy tu charakterystykę modlitwy Jezusowej wraz ze szczegółami technicznymi, co jest bardzo przydatne dla osób, które poszukują terapeutycznych konkretów i potraktują książkę jako poradnik życia duchowego.

Interesująca jest refleksja końcowa *Pamięć o Bogu*, a całość dzieła, miejmy nadzieję, posłuży zarówno do refleksji naukowej znawców i adeptów teologii, jak i do pracy pastoralnej oraz wejścia w pogłębione życie wewnętrzne każdego wierzącego, wątpiącego, pielgrzymującego i upadającego chrześcijanina lub amatora chrześcijańskiej tożsamości i prawowierności.

Bardzo dobrze, że książka pojawia się właśnie teraz, gdy wiele ochrzczonych osób błąka się jak owce nie mające pasterza, po bezdrożach buddyzmu, hinduizmu i innych –izmów, szukając skarbów, które znajdują się tuż, za plecami, odwróconymi od chrześcijańskiej Tradycji i Bożego Objawienia.

Na koniec przywołam cytowanego przez prof. Krzysztofa Leśniewskiego św. Marka Eremitę: *Nikt nie jest tak dobry i miłosierny jak Pan. Ale nawet On nie przebacza temu, kto nie przemienia umysłu (...) Czekając na nowy dzień, powtarzam sobie: ...W cierpieniach ukryte jest miłosierdzie Boże*.

Grzegorz Jacek Pelica

Leśniewski Krzysztof, *Nie potrzebują lekarza zdrowi..., Hezychastyczna metoda uzdrawiania człowieka*, Lublin 2006, wyd. I, ss. 434. Recenzent: ks. prof. Jerzy Misiurek



Politycznie niepoprawnie

Skuteczność to jeden z najważniejszych atrybutów dobrego polityka. Za skuteczne rozwiązywanie ważnych dla danej społeczności spraw wyborcy oceniają posła. Wyniki tej oceny ujawniane są w kolejnych wyborach. – Unikaj trudnych problemów, nie angażuj się w sprawy beznadziejne – radził mi stary parlamentarny wyga, kiedy po raz pierwszy zostałem posłem. – Inaczej – przekonywał – przykleją ci łatkę nieudacznika, a takich wyborcy nie lubią.

Nie posłuchałem tych rad. Od początku angażowałem się w sprawy trudne, kontrowersyjne, często beznadziejne. Gdy byłem przekonany do swoich racji, nie zważałem na polityczną poprawność. Jedną z takich beznadziejnych spraw były moje protesty przeciwko bombardowaniu Jugosławii. Nie jest łatwo zabierać głos z trybuny sejmowej i mówić o sprawach dla sprawujących władzę niemiłych. Jednak nie dla przyjemności zostaje się posłem.

12 marca minęło dziesięć lat od wstąpienia Polski do NATO. Sejm uczcił tę rocznicę specjalną uchwałą. Stało się jednak tak, ż wbrew większości Polaków już po naszym wstąpieniu NATO zaatakowało Jugosławię. Skutki tamtej wojny naród serbski odczuwa do dziś. Uznałem, że powinienem przypomnieć i o tej tragicznej rocznicy. W specjalnym oświadczeniu powiedziałem:

Panie Marszałku! Wysoki Sejmie! Dziesięć lat temu, 24 marca 1999 roku, lotnictwo NATO rozpoczęło bombardowania Serbii, ówczesnej Federalnej Republiki Jugosławii. Początkowo w bombardowaniach uczestniczyło 371 samolotów, z czasem ich liczba wzrosła trzykrotnie, do 1200. Bombardowania trwały przez 78 dni. Nie przerwano ich nawet na czas prawosławnych świąt wielkanocnych, o co prosił patriarcha serbskiej cerkwi Pavle. W sumie wykonano około 30 tys. nalotów, w czasie których zrzucono ponad 20 tys. ton materiałów wybuchowych. Do bombardowań używano amunicji ze zubożonym uranem. Szacuje się, że na południowe rejony Serbii zrzucono ponad sto ton uranu, w wyniku czego na tym obszarze liczba zachorowań na raka wzrosła o około 40 proc. w porównaniu z okresem sprzed bombardowań.

Obok infrastruktury wojskowej, niszczono cele cywilne. Zburzono 60 mostów, ponad 7 tys. domów, dziesiątki szkół, kilka szpitali, świątynie. Zrównano z ziemią kilkadziesiąt fabryk, pozbawiając pracy dziesiątki tysięcy ludzi. W czasie bombardowań, które nazwano interwencją humanitarną, zginęło około 2 tys. osób, w tym 88 dzieci. Liczbę rannych szacuje się na blisko sześć tysięcy. Ofiary bombardowań nazywano „skutkami ubocznymi". Celem akcji miała być ochrona ludności albańskiej Kosowa i Metochii i zapewnienie tej, będącej kolebką serbskiej państwowości, prowincji wieloetnicznego charakteru.

Ostatecznie, mimo że Rada Bezpieczeństwa ONZ przyjęła specjalną rezolucję nr 1244, na podstawie której kontrolę nad Kosowem przejęły siły międzynarodowe, a rezolucja ta zapewniała bezpieczeństwo wszystkim mieszkańcom i integralność państwa serbskiego, z Kosowa wypędzono ponad 200 tys. Serbów. Niewielka ich liczba dzisiaj żyje w gettach, nie mając szansy na normalne życie i pracę.

Panie Marszałku! Wysoki Sejmie! Polska, jako nowy członek NATO, sankcjonowała tamtą akcję. Serbowie, upamiętniając agresję na swój kraj, upamiętniając ofiary, postawili w parku w Belgradzie obelisk, na którym wyryto nazwy wszystkich państw – członków NATO. Ze względu na wspólne losy historyczne, na wspólną walkę o niepodległość, jaka przez wieki była udziałem narodu serbskiego i polskiego, czytając wśród tych państwa nazwę „Polska", czułem piekący wstyd.

Zwracam się do Pana Marszałka, by z okazji tej smutnej rocznicy zechciał się zwrócić się do pań i panów posłów, by uczcili minutą ciszy wszystkie ofiary tej wojny. Zwracam się do rządu, by skutecznie wspierał dążenia Serbii do uzyskania członkostwa w Unii Europejskiej.

Marszałek na moją prośbę nie zareagował.

Inną trudną sprawą jest sprzeciwianie się, co staram się czynić konsekwentnie, błędnej moim zdaniem, polityce izolacji Białorusi. Na szczęście, i nie przepisuję sobie w tym zasługi, obecny rząd, co znalazło wyraz w specjalnym programie partnerstwa wschodniego, dotychczasowe podejście do Białorusi zmienia.

Jednak lekceważące, pogardliwe wobec naszego sąsiada wypowiedzi polskich polityków są na porządku dziennym. Tak też było 3 kwietnia w czasie debaty, a raczej kłótni, o finansowanie z budżetu państwa partii politycznych. Gdy kolejny poseł „wjechał" na Białoruś, zwróciłem się do Marszałka:

Panie Marszałku! Pan poseł **Ujazdowski**, przedtem poseł **Dera**, a poprzednio poseł przemawiający w imieniu Prawa i Sprawiedliwości, raczył w naszych debatach i sporach przywoływać Białoruś.

Po raz trzeci słyszę w pejoratywnym kontekście wypowiedzi posłów o Republice Białoruś.

Białoruś jest młodym państwem, które po wielu wiekach uzyskało swoją państwowość, z czego Białorusini są dumni. Chociaż w funkcjonowaniu tego państwa istnieją mankamenty, a standardy demokracji może pozostawiają sporo do życzenia, to czasami mam wrażenie, że stosowanych u nas, w naszym parlamencie, standardów lepiej by było na Białorusi nie wprowadzać.

Proszę Pana Marszałka, by zechciał zaapelować do posłów, aby w pejoratywny sposób nie wypowiadali się o sąsiednim narodzie, sąsiednim państwie. (*Oklaski*).

Miłym dla mnie zaskoczeniem była opinia posłów z różnych klubów, którzy z aprobatą odnieśli się do moich wystąpień.

Eugeniusz Czykwin

■ 6384 fundacje i stowarzyszenia znajduje się na liście podmiotów, którym możemy przekazać 1 proc. podatku. W tym roku podatnicy skorzystają z możliwości odpisu po raz szósty. Wśród fundacji, którym możemy przekazać 1%, jest Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, KRS 0000106814, wydająca „Przegląd Prawosławny".

■ Prezydent Białegostoku **Tadeusz Truskolaski** wystąpił z pomysłem rewitalizacji tzw. kopca papieskiego na Krywlanach w Białymstoku. Tam w czerwcu 1991 roku papież **Jan Paweł II** odprawił mszę. Rewitalizacja ma kosztować budżet miasta 600 tysięcy złotych. Teren ma być uporządkowany do kwietnia 2010 roku.

■ Spośród 93 proc. Polaków deklarujących się jako katolicy 82 proc. uważa się za osoby wierzące, w tym 13 proc. za osoby głęboko wierzące. Niemal połowa wierzących systematycznie uczestniczy w niedzielnej mszy. Aż 70 proc. respondentów sondażu IMAS International jest przekonanych, że mocną stroną polskiej wiary jest jej tradycyjny charakter. W tym pojęciu mieszczą się zarówno tradycja przekazywania wiary z pokolenia na pokolenie, jak i ludowe formy pobożności (silny kult maryjny, pielgrzymki do sanktuariów) oraz powiązanie wiary z przynależnością narodową. Niemal trzy czwarte badanych twierdzi, że Kościół katolicki jest ważny w życiu Polaków, a 62 proc., że Polacy darzą Kościół zaufaniem i szacunkiem.

■ 62 proc. Polaków nie miało przez rok kontaktu z książką. Według badań Biblioteki Narodowej i TNS OBOP czytelnictwo w Polsce jest najniższe od 1992 r., gdy rozpoczęto jego systematyczną obserwację. Od 1989 roku jesteśmy na równi pochyłej – uważają wydawcy. Najwyższy spadek czytelnictwa odnotowano wśród mężczyzn, mieszkańców małych i średnich miast, a także wśród grup postrzeganych jako „czytające" – nastolatków, osób z wykształceniem średnim pomaturalnym. Za spadek czytelnictwa autorzy badań winią stan oświaty, która nie sprzyja wyrobieniu nawyku czytania. Paradoksalnie rynek książki cały czas się rozwija, wzrasta liczba wydawanych tytułów i obroty wydawnictw. W Polsce działa około 8,5 tys. bibliotek i 1600 punktów bibliotecznych. Spada jednak intensywność uzupełniania zbiorów z osiemnastu woluminów rocznie na stu mieszkańców w latach 80. do pięciu obecnie.

■ Według twórców ruchu społecznego „Ratuj maluchy", samorząd Warszawy buduje w stolicy za pół miliarda złotych stadion sportowy (niedaleko od stawianego równocześnie Stadionu Narodowego), ale nie wybuduje w 2009 roku ani jednego przedszkola.

■ Polska jest internetową pustynią. Tak wygląda z dokumentu przygotowanego przez Światowe Forum Ekonomiczne i francuską szkołę zarządzania i biznesu. Raport przedstawia ranking 134 krajów świata. Polska uplasowała się w drugiej połowie stawki – na 69 miejscu. Polskę wyprzedzają o wiele uboższe państwa – Bułgaria, Ukraina i Rumunia. Pozycja Polski wśród krajów regionu się pogarsza – stwierdza raport. W ubiegłym roku Polska była sklasyfikowana na 62. pozycji.

■ Z raportu Krajowego Rejestru Dłużników wynika, że Polacy coraz bardziej się zadłużają, nie spłacają w terminie swoich należności w bankach, nie regulują czynszu czy podatków. Niezapłacone w terminie należności wynoszą prawie 63 miliardy złotych. Największe problemy ze spłacaniem rat najczęściej mają mężczyźni. Stanowią oni 68 proc. zadłużonych. Kobiety zaczynają dominować jako dłużnicy, gdy kończą 46 lat. Najmniej dłużników mieszka w województwie podlaskim. Najwięcej na Górnym Śląsku, Mazowszu i na Dolnym Śląsku.

■ Dziewięć milionów sześćset siedemdziesiąt jeden tysięcy czterysta – to liczba obywateli Białorusi na 1 stycznia 2009 roku. W minionym roku ubyło 18 400 Białorusinów. Tylko w Mińsku zwiększyła się liczba mieszkańców w ciągu 2008 roku – z 1 814 400 do 1 828 900. W ciągu 2008 roku na Białorusi urodziło się 107 900 dzieci, 4500 więcej niż w 2007 roku. Według spisu powszechnego z 1999 roku na Białorusi żyją obywatele 141 narodowości.

■ Wzrost gospodarczy Ukrainy w 2008 roku wyniósł zaledwie 2,1 procenta – to ponad trzy razy mniej niż w roku 2007. Rok 2009 będzie wyjątkowo zły dla Ukrainy – PKB może spaść o 25-30 proc. Notowania popularności dają obecnemu prezydentowi **Wiktorowi Juszczence** trzy procent poparcia, a premier **Julii Tymoszenko** około dwudziestu procent.

■ Komisja śledcza ukraińskiego parlamentu ma większe, zdaje się, problemy na głowie. Komisja powstała w celu zbadania zgodności działań mera stolicy **Leonida Czernoweckiego** z prawem. Mer za sprawą nietypowego zachowania zyskał przydomek „Lonia Kosmos". Oto kilka nietypowych działań mera Kijowa – próbował wprowadzić płatne spotkania z urzędnikami ratusza, za rozmowę z merem żądał 100 tys. dolarów, chciał pobierać opłaty za sfotografowanie się z nim, wymyślił loterię z przejażdżką jego rolls-roycem jako główną nagrodą, wydał także płytę, na której śpiewa radzieckie szlagiery. Mer Kijowa jest doktorem nauk, byłym prorektorem jednej z uczelni... Komisja śledcza ukraińskiego parlamentu nie wiedzieć czemu przegłosowała jednomyślnie skierowanie mera Kijowa na badania psychiatryczne.

■ Film „Taras Bulba" wszedł do rosyjskich kin. „Taras Bulba" to powieść **Nikołaja Gogola** o atamanie kozackim, jego synach, Siczy Zaporoskiej i powstaniu przeciw Polsce. Rolę tytułowego bohatera gra w filmie znany w Polsce ukraiński aktor **Bohdan Stupka**. Reżyserem jest Ukrainiec **Władimir Bortko**, który mówi o filmie: – Chcę przypomnieć o jedności Rosji i Ukrainy. To historia jednego narodu, którego korzenie tkwią na Rusi Kijowskiej.

Strachy na Lachy

Najbardziej lubiane przez Polaków narody to Włosi, Czesi, Hiszpanie, Słowacy i Anglicy. Tak wynika z ostatniego (grudzień 2008) raportu Centrum Badania Opinii Społecznej. Badania na temat „Stosunek Polaków do innych narodów" prowadzone są od początku ubiegłej dekady. Blisko połowa ankietowanych wyraża sympatię do Francuzów, Węgrów, Irlandczyków, Amerykanów, Norwegów, Holendrów, Greków, Szwedów i Duńczyków.

Wobec sześciu narodów – Bułgarów, Gruzinów, Estończyków, Łotyszy, Białorusinów i Niemców – sympatia deklarowana jest również częściej niż niechęć. Ale przewaga jest niewielka. Ukraińcy, Żydzi, Serbowie, Chińczycy, Ormianie i Wietnamczycy to nacje, do których Polacy czują po równo sympatię i niechęć.

Stosunek Polaków do innych narodów – pisze Michał Strzeszewski w opracowaniu wyników raportu CBOS – jest kształtowany przede wszystkim na podstawie dwóch stereotypów: bogatego, cywilizowanego „Zachodu" i biednego, na ogół zapóźnionego „Wschodu". Nie chcemy, by zaliczano nas do „Wschodu", dystansujemy się od tamtejszych narodów i w konsekwencji deklarujemy do nich niechęć.

Ciekawostką ostatniego raportu może być fakt, że zmienia się stosunek Polaków do Amerykanów. Do końca lat 90. pod względem sympatii Amerykanie znajdowali się na pierwszym albo drugim miejscu. Na początku obecnej dekady sympatia do Amerykanów zaczęła maleć, obecnie plasują się oni na dziewiątym miejscu. Można przypuszczać, że wiąże się to z krytyczną postawą polskiej opinii publicznej wobec wojny w Iraku, a także „misji" w Afganistanie.

Jednych nie lubimy, drugich lubimy... Zwyczajnie. Nas także jedni lubią, drudzy nie. Ważne jest to, kto Polsce zagraża, kogo się boimy, gdzie nie dba się o mniejszości polskie?

Na to pytanie odpowiada sondaż „Rzeczpospolitej". Badania przeprowadziła GfK Polonia w dniach od 20 do 22 marca na tysiącu osobach.

Kto Polsce i Polakom zagraża? Może talibowie z Afganistanu czy Pakistanu, albo terroryści, z którymi Polacy walczą na „misjach". Skądże! Państwami zagrażającymi bezpieczeństwu Polski są Rosja (tak uważa 58 proc. badanych), Iran (22 proc.), Białoruś (13 proc.), Niemcy (13 proc.), Korea Północna (12 proc.).

Wygląda na to, że „misje" wojskowe skutecznie likwidują zagrożenia bezpieczeństwa Polski. Jednakowoż, o ile starczyłoby polskim politykom fantazji, choć nie broni i żołnierzy, na „misję" na Białoruś, to trudno sobie wyobrazić takie działanie w stosunku do pozostałych państw „zagrażających Polsce".

Białoruś i Niemcy w jednakowym stopniu zagrażają Polsce. Ale nie koniec na tym. W równym stopniu wzbudzają strach w Polakach (po 11 proc.) kanclerz Niemiec Angela Merkel i prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenka!

Jednak to nie oni są najgroźniejsi. Lęk w Polakach budzą najbardziej Władimir Putin i Erika Steinbach oraz Mahmud Ahmadineżad (prezydent Iranu). Premiera Rosji boi się 56 proc. badanych, szefowej Związku Wypędzonych 38 proc., a prezydenta Iranu 26 proc.

– Boimy się tych – interpretuje wyniki badań psycholog społeczny prof. Janusz Czapiński – o których najczęściej słyszymy w negatywnym kontekście.

Sondaż ujawnia też kto najbardziej się boi, czyli jest najbardziej podatny na propagandę medialną. Otóż im wyższe wykształcenie respondentów, tym większy lęk wzbudzają w nich Putin i Steinbach. Premiera Rosji obawia się najbardziej aż 61 proc. osób po studiach. Szefowej Związku Wypędzonych 45 proc. z wykształceniem średnim i 42 proc. z wyższym.

Wygląda na to, że im więcej szkoły, tym mniej własnego rozumu! Dawniej na wsi powiadano (pamiętam to), że od nauki ktoś stracił rozum. Młodzi śmiali się z tego. Tymczasem badania potwierdzają tę prawdę. Ludziom wykształconym łatwo wcisnąć „prawdę", że bombardowania Serbii to „humanitarne akcje", a wojny w Afganistanie i Iraku, to „pokojowe misje".

Prof. Zdzisław Krasnodębski, socjolog i filozof społeczny o prawicowym zacięciu, straszący często na łamach „Rzeczypospolitej" Eriką Steinbach, analizuje wyniki sondażu: „To pokazuje, jak ważne w kształtowaniu tego typu postaw są media. Boimy się tego, o czym słyszymy w telewizji".

Nie tylko w telewizji, bo wielkonakładowe opiniotwórcze gazety typu „Rzeczpospolita" czy „Gazeta Wyborcza" mają w tym też swój udział.

W sondażu zapytano, w których krajach nie dba się o prawa mniejszości polskiej. Tu nie mogło być niespodzianki. Najgorzej według respondentów jest na Białorusi (40 proc. wskazań), w Rosji (25 proc.) i Niemczech (16 proc.). Obawiamy się też o losy Polaków na Ukrainie (10 proc.) i Litwie (9 proc.).

O niedoli Polaków na Białorusi jesteśmy informowani codziennie. Ale o mniejszościach w Rosji i na Ukrainie praktycznie nie ma w mediach nic. Mimo to wiemy, jak tam jest. Na Litwie w sprawie Polaków wybuchają co jakiś czas konflikty na najwyższym szczeblu, na przykład w sprawie Karty Polaka. A na Białorusi to zaakceptowano, itp., itd. No, ale Litwa jest „bratnim" krajem. I mniejszość polska tam nie dozna krzywdy...

Zdawałoby się, że wpływy mediów są wszechpotężne. A jednak, nie takie jak nam się zdaje. Straszenie Łukaszenką nie zadziałało. Tylko 11 proc. Polaków boi się prezydenta Białorusi. Co więcej, niektórzy pokładają w Aleksandrze Łukaszence nadzieję. W pierwszych dniach kwietnia 2009 roku grupa demonstrantów przed polskim Sejmem trzymała transparent z napisem: „Lepszy Łukaszenka niż z Kaczyńskim i Tuskiem męka".

Michał Bołtryk

BUŁGARIA

Państwo wobec Cerkwi

O poparciu rządu i państwa dla kanonicznej Bułgarskiej Cerkwi Prawosławnej zapewniał patriarchę **Maksyma** na spotkaniu w budynku metropolii premier Bułgarii i przywódca partii socjalistycznej **Sergiusz Staniszew**. Deklaracja ta nastąpiła po częściowo korzystnej dla *raskolników* decyzji Trybunału Europejskiego.

Po spotkaniu Staniszew po raz kolejny powtórzył dziennikarzom, że jest tylko jedna bułgarska Cerkiew. – *Przyjąłem decyzję Trybunału w Strasburgu z dużym niepokojem* – przyznał i podkreślił, że trzeba zrobić wszystko, żeby obronić autorytet i dobre imię Cerkwi. Przypomniał, że Cerkiew prawosławna jest nieodłączną częścią bułgarskiej tożsamości i właśnie dzięki niej Bułgarzy przetrwali jako naród. – *W latach 90. doszło do bardzo zdecydowanej politycznej ingerencji w wewnętrzne sprawy Cerkwi, co doprowadziło do raskołu. W 1998 roku raskoł został zlikwidowany* – powiedział.– *Decyzja Trybunału dotyczy nie tylko naszej Cerkwi, ale i autonomicznej działalności Cerkwi i prawosławia w całości. Właśnie prawo kanoniczne leży u podstaw decyzji, które są podejmowane przez prawosławnych w całym świecie i na tym będziemy się opierać także w przyszłości. Zawsze działaliśmy na rzecz tego, żeby ci, którzy odeszli od Cerkwi, powrócili na jej łono; mogą to zrobić także teraz* – dodał, tym samym potwierdzając pogłoski, że celem jego wizyty u patriarchy było przekonanie synodu o potrzebie rozmów z *raskolnikami*.

Wcześniej rządząca koalicja „Za Bułgarię” także wystąpiła z poparciem Bułgarskiej Prawosławnej Cerkwi z patriarchą Maksymem na czele.

GRUZJA

Dwa tysiące chrześniaków patriarchy

Jeszcze do niedawna w związku z konfliktami politycznymi i kryzysem ekonomicznym liczba urodzeń w Gruzji była jedną z najniższych w Europie

Patriarcha-katolikos Eliasz II



– podaje **Katrin Werner** z Financial Times Deutschland. Wszystko zmieniło się po apelu, z jakim do narodu zwrócił się patriarcha **Eliasz II**.

Półtora roku temu zwierzchnik Gruzińskiej Cerkwi Prawosławnej zaapelował o większą liczbę urodzeń. Obiecał, że będzie ojcem chrzestnym każdego trzeciego dziecka w rodzinie.

Rezultat przeszedł najśmielsze oczekiwania. Jeżeli w 2007 roku w Gruzji urodziło się około 48 tys. dzieci, to w ubiegłym roku około 57 tys., niemal o 20 procent więcej. Teraz patriarcha ma ponad 2000 chrześniaków, a gruzińska Cerkiew mówi o cudzie.

IZRAEL

Odkopano ruiny monasteru z epoki bizantyńskiej

Na prawdziwą perłę pod warstwą ziemi natrafili izraelscy rolnicy przy powiększaniu areału swych pól na wzgórzach w okolicy Jerozolimy w 2008 roku. Gdy grupa archeologów, pod kierownictwem **Daniela Ein Mora**, zdjęła powierzchnię gleby, ich oczom ukazały się ruiny monasteru epoki bizantyńskiej.

– *Wykopaliska w Nes Harim poszerzają naszą wiedzę o chrześcijańskich siedliskach w wiejskiej miejscowości między dużymi miastami tej części kraju w okresie bizantyńskim* – poinformował Mor w wywiadzie dla CNN. Archeolodzy uważają, że świątynia w Nes Harim została zbudowana w V albo w VI wieku. Zdobiły ją mozaiki, które jeszcze dzisiaj zapierają dech w piersiach.

Zdaniem Mora szczegółowe zbadanie monet i ceramiki pozwoli na dokładniejsze sprecyzowanie daty zbudowania cerkwi. Wcześniej w tym regionie zostały znalezione monasterskie siedliska okresu bizantyńskiego.

Miejsce wykopalisk, otoczone dębami i rolniczymi tarasami, znajduje się obok Moszab Nes-Harim, w odległości ośmiu kilometrów od Jerozolimy. Rozpoczęte w listopadzie prace prowadzone są etapami.

– *Przed rozpoczęciem wykopalisk odkryliśmy bardzo dużo glinianych skorup okresu bizantyńskiego i tysiące rozrzuconych kawałków mozaiki* – mówi archeolog.

Wykopaliska prowadzone są na głębokości nie przekraczającej dwóch metrów. Najwyższy fragment ściany, jaką udało się odkryć, mierzy 1,2 metra. Taki stopień zachowania jest czymś normalnym, mówi Mor – wraz z upływem wieków starożytne monastery często padały łupem grabieżców, a kamienie, z których zostały zbudowane, wykorzystywano przy kolejnych budowlach.

Wykopaliska prowadzone są w środkowej części siedliska, które zajmuje powierzchnię czterech akrów, niedaleko Nahal Dolew.

W pierwszych tygodniach prac archeolodzy odkryli narteks – przedsionek przed głównym wejściem do cerkwi, którego podłoga była bogato ozdobiona pięknymi geometrycznymi wzorami. – *Niestety, kiedy zakończyliśmy wykopaliska, mozaiki te zostały całkowicie zniszczone przez nieznanych wandali* – opowiada Mor.

Na drugim etapie prac uczeni odkryli absydę – część ołtarzową bizantyńskiej cerkwi, nawę główną, fragmenty nawy bocznej i dwa oddzielne pomieszczenia – „pokoje” z północnej i południowej strony budynku. W południowym „pokoju” podłoga była ozdobiona mozaikami w kształcie koncentrycznych kół i napisem: *Panie Boże Św. Teodora, obroń Antoniego i Teodozję, Teofilakta i duchownego*

Było pięć chlebów i dwie ryby, ale Jezus nasycił pięć tysięcy ludzi. Pięćset lat później artysta upamiętnił to wydarzenie na mozaice posadzki kościoła niedaleko Kafarnaum

Jana, wspomnij Marię i Jana i zmiłuj się nad Stefanem.

Podczas wykopalisk odkryte zostały części tłoczni wina. W tym regionie rosną bardzo dobre winogrona, opowiada Mor, i niewykluczone, że mnisi tłoczyli wino na sprzedaż. Po tym, jak cerkiew popadła w zapomnienie, zaczęła być wykorzystywana przez ludność niechrześcijańską – wiele mozaik zostało rozebranych, podobnie jak kamienie ze ścian. Kamienie były wypalane w celu uzyskania wapna, opowiada archeolog. Obok cerkwi odkryto specjalny piec do wypalania i duże ilości ceramiki okresu islamskiego.

Uczeni odkryli dopiero trzecią cześć monasteru i na razie nie wiadomo, czy prace będą kontynuowane. *Chcemy zakończyć prace i otworzyć to miejsce dla turystów, ale na razie to nic pewnego* – mówi Mor.

Powstanie szlak Chrystusa

„Droga Chrystusa" – szlak, który przemierzał Zbawiciel w północnej części Izraela, zostanie ukończony przed przyjazdem papieża **Benedykta XVI** do Ziemi Świętej w czerwcu. 65-kilometrowa trasa jest tak wyznaczona, by turyści i pielgrzymi mogli przejść po świętych dla chrześcijan miejscach tak jak chodził Chrystus – pieszo.



Do trasy włączone są różne miasta i wsie, w których nauczał Jezus, m.in. Maszchad, Kfar-Kana, rejon Kinaretu i góra Arbel. Organizatorzy szacują, że w 2009 roku trasę przejdzie około 5000 osób, a do 2019 ich liczba wzrośnie do 100 tys.

ROSJA

Starzec Serafin Wyricki

3 kwietnia, w rocznicę śmierci św. starca Serafina Wyrickiego, liturgię uprzednio poświęconych darów odprawił w cerkwi Kazańskiej Ikony Matki Bożej w Wyricy patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył**.

Droga św. Serafina do *starczestwa* była nietypowa.

Na początku XX wieku jako kupiec **Wasilij Murawjow** należał do najbogatszych ludzi Petersburga. Do miasta nad Newą przyjechał w 1876 roku, kiedy miał dziesięć lat. Chłopca zatrudniono jako gońca w *Gostinom Dworie*. Jako nastolatek przyszedł do Aleksandro-Newskiej Ławry z prośbą, żeby postrzyc go na mnicha, ale usłyszał pouczenie, że na początku ma założyć rodzinę, wychować dzieci, a potem, za zgodą żony, złożyć śluby. Droga do monasteru wydłużyła się w ten sposób do 47 lat. W tym czasie Wasia stał się Wasilijem Nikołajewiczem, osiągnął znaczące sukcesy zawodowe – został jednym z pięciu największych kupców futrami w Petersburgu. W końcu XIX wieku Murawjowowie mieszkali w jednym domu z wtedy jeszcze nikomu nieznanym **Włodzimierzem Uljanowym** – przyszłym **Leninem** (obecnie w budynku znajduje się muzeum Lenina).

Pewnego razu, po powrocie z podróży handlowej do Europy, kupiec Murawjow zobaczył na moście chłopa, który głośno krzyczał: „Nie tak jak ty chcesz, a jak Bóg da". Okazało się, że nieszczęśnik ów został ograbiony z ostatnich pieniędzy, a cała jego rodzina umiera właśnie na tyfus. Wasilij Nikołajewicz kupił mu konia i krowę, a sam skierował się do domu, powtarzając usłyszane słowa: „Nie tak jak ty chcesz, a jak Bóg da". Przyszedł do niego fryzjer, by go ostrzyc. Wasilij Nikołajewicz chodził i powtarzał: „Nie tak jak ty chcesz, a jak Bóg da". Nagle fryzjer padł na kolana i krzyknął: „Nie, nie". Okazało się, że chciał zamordować i ograbić Murawjowa. A słowa te przyjął do siebie.

W przededniu rewolucji kupiec Murawjow rozdał dużą część majątku biednym, wiele ofiarował też monasterom, nie pozostawił bez środków pracujących u niego ludzi. Po rewolucji został mnichem Serafinem. W końcu osiągnął to, o czym marzył w młodości – został przyjęty do Aleksandro-Newskiej Ławry. Schimonacha Serafina bardzo szybko wyznaczono na *duchownika* ławry.

W końcu lat 20. zdrowie starca znacznie się pogorszyło. Za radą lekarzy wyjechał na wieś, do Wyricy. Tutaj upłynęło dwadzieścia ostatnich lat jego życia. Bywał u niego akademik **Pawłow** i profesor **Faworski**, przyszły patriarcha **Aleksy** (**Simanskij**) i dziesiątki tysięcy innych osób.

Żyją jeszcze ludzie, którzy spowiadali się u starca – wszyscy podkreślają jego skromność i pokorę. Ale miał w sobie taką wewnętrzną siłę, że nawet Niemcy odnosili się do niego z szacunkiem.

Podczas drugiej wojny światowej Serafin Wyricki długo modlił sią na kamieniu. Tysiąc dni prosił Matkę Bożą o darowanie zwycięstwa swemu narodowi. Jak powiadają, stał na kamieniu z ikoną Matki Bożej *Az jesm' s wami, i niktożе na wy*, którą błogosławił go św. Jan Kronsztadzki.

Starzec Serafin został kanonizowany w 2000 roku. W tym czasie na jego mogile przy Kazańskiej Cerkwi w Wyricy zbudowano kapliczkę. Ludzie przychodzą się pomodlić do człowieka, który potrafił rozporządzić swoim ziemskim majątkiem i zapewnić sobie miejsce w Królestwie Niebieskim.

Nowe struktury episkopatu

Znaczącej reorganizacji episkopatu dokonał Synod Rosyjskiej Cerkwi podczas sesji 31 marca 2009 roku, pierwszej od czasów intronizacji patriarchy moskiewskiego **Kiryła**.

Metropolita Kaługi **Kliment** został zwolniony z obowiązków kierującego kancelarią synodu, jednocześnie tracąc tytuł stałego członka synodu. Powierzono mu służbę wydawniczą patriarchatu. Jego dotychczasowe stanowisko objął 54-letni biskup Sarańska **Bartolomeusz**. 43-letni biskup Wiednia **Hilarion**, który kierował też przedstawicielstwem patriarchatu

moskiewskiego przy instytucjach europejskich w Brukseli, będzie stać na czele departamentu stosunków zewnętrznych patriarchatu w randze biskupa pomocniczego patriarchy. I władyka Bartolomeusz, i władyka Hilarion *ex officio* stali się członkami Świętego Synodu.

Utworzono sekretariat instytucji patriarchatu moskiewskiego za granicą, z biskupem **Markiem** na czele. Ten nowy sekretariat ma zacieśniać relacje z diecezjami i parafiami patriarchatu moskiewskiego za granicą oraz z Synodem Rosyjskiej Cerkwi za Granicą.

STANY ZJEDNOCZONE

Arcybiskup Dymitr u prezydenta Obamy

Z okazji święta narodowego Grecji arcybiskup Nowego Jorku **Dymitr**, zwierzchnik greckiego arcybiskupstwa patriarchatu ekumenicznego w USA, został przyjęty 25 marca w Białym Domu przez prezydenta **Baracka Obamę**.

W wypowiedzi dla prasy arcybiskup przyznał, że ma nadzieję, iż nowy prezydent pomoże rozwiązać problemy międzynarodowe, z jakimi boryka się Grecja. Dwa dni wcześniej, 23 marca, arcybiskup Dymitr odbył rozmowę z **Hilary Clinton**. W trakcie spotkania poruszył m.in. temat braku zgody władz tureckich na ponowne otwarcie Instytutu Teologii Prawosławnej w Halki, na wyspie Heybeliada koło Stambułu, tzw. kwestii cypryjskiej oraz nazwy „była republika jugosłowiańska Macedonia”.

– *Rozmowa była przyjacielska i przebiegła w szczerej atmosferze. Rozstajemy się z nadzieją, że nasze stanowisko zostanie poważnie wzięte pod uwagę* – oświadczył arcybiskup, opuszczając siedzibę departamentu.

Podczas wizyty w Waszyngtonie arcybiskup Dymitr spotkał się z przedstawicielami Senatu i Izby Reprezentantów. Ostatnio członkowie greckiej wspólnoty USA wysłali list do prezydenta Obamy i wiceprezydenta **Bidena**, w którym wyrażają zaniepokojenie ewentualną zmianą stanowiska nowej administracji amerykańskiej wobec kwestii cypryjskiej. Niektóre źródła tureckie podały, iż podczas zbliżającej się wizyty w Turcji prezydent mógłby uznać podział Cypru.

TAJLANDIA

Powstanie rosyjska cerkiew

W tajskim mieście Pattaya rozpoczęły się roboty ziemne w miejscu, gdzie zostanie wzniesiona rosyjska cerkiew Wszystkich Świętych. Prace mają potrwać około tygodnia. Dalsze ruszą, kiedy zostanie ostatecznie zatwierdzona dokumentacja techniczna. Planuje się także otwarcie Rosyjskiego Centrum Kultury i szkoły przy cerkwi Świętej Trójcy na wyspie-kurorcie Phuket. O tych planach rozmawiało już kierownictwo fundacji „Prawosławna chrześcijańska Cerkiew w Tajlandii”, przedstawiciele ambasady Rosji w królestwie i inne zainteresowane osoby. W przyszłym roku odbędą się konsultacje na temat finansowania projektu.

Oficjalna rejestracja prawosławia jako uznanej w tym kraju religii obecnie jest niemożliwa, żeby ją uzyskać pięć tysięcy Tajów musiałoby informację, że wyznaje tę religię, podać podczas spisu państwowego, który przeprowadzany jest niezwykle rzadko i nieregularnie. W związku z tym rejestracja odbyła się w ramach fundacji „Prawosławna chrześcijańska Cerkiew w Tajlandii”. W skład komitetu fundacji wchodzą prawosławni Tajowie, którzy przyjęli chrzest w cerkwi św. Mikołaja moskiewskiego patriarchatu w Bangkoku. Pierwszym Tajem, który przyjął prawosławie, jest **Danaja Wanna** (obecnie diakon **Daniel**). W 2008 roku ukończył on duchowne seminarium w Sankt Petersburgu.

Synod Rosyjskiej Cerkwi przyjął decyzję o otwarciu w królestwie Tajlandii przedstawicielstwa moskiewskiego patriarchatu w grudniu 2001 roku. Na jego czele stanął proboszcz parafii św. Mikołaja w Bangkoku ihumen **Oleg** (**Czerepanin**).

Obecnie w Tajlandii funkcjonują trzy rosyjskie parafie – w Bangkoku, Pattaya i na wyspie Phuket.

WIELKA BRYTANIA

Oxford pod opieką św. Mikołaja i św. Frydeswidy

Rosyjska parafia św. Mikołaja Cudotwórcy w Oxfordzie ma zamiar kupić dawno opuszczoną, położoną w centrum miasta, anglikańską świątynię pod tym samym wezwaniem. Od czasu swego powstania parafia dzierżawiła różne pomieszczenia, najczęściej nabożeństwa odbywały się w anglikańskim kościele św. Egidiasza.

Parafia liczy obecnie około stu osób, w tym dużo młodzieży i dzieci. Wspólnota jest bardzo aktywna – nabożeństwa odbywają się w niedziele i we wszystkie główne święta, funkcjonuje przy niej niedzielna szkółka dla dzieci i *siestryczestwo*, organizowane są spotkania z młodzieżą.

Parafia wydaje co miesiąc biuletyn informacyjny „Strannik”, organizuje co roku obóz dla dzieci i koncerty charytatywne, ma swoją stronę w internecie. W każdą niedzielę parafianie spotykają się przy kawie i wspólnej *trapiezie*. Proboszcz, o. **Stefan Platt**, otacza duchową opieką uniwersytet w Oxfordzie i kilka miejscowych więzień. Parafianie aktywnie pomagają organizacjom charytatywnym, zbierającym środki na pomoc dla bezdomnych i uchodźców.

Parafia ma nie tylko swego niebiańskiego opiekuna, ale i opiekunkę. Co roku 1 listopada o. Stefan i jego parafianie odwiedzają anglikański sobór w Oxfordzie, żeby uczcić pamięć św. Frydeswidy, opiekunki miasta, świętej z początku VIII wieku, a więc z czasów Kościoła jeszcze niepodzielonego.

Frydeswida była założycielką klasztoru Matki Bożej w Oxfordzie i jego pierwszą przełożoną. O. Stefan służy molebien na miejscu jej relikwii. Po tym cała wspólnota jedzie na przedmieścia Oxfordu, do Binsi, gdzie św. Frydeswida w końcu swych dni żyła jako pustelniczka i założyła kapliczkę św. Margarity. Kaplica istnieje do dziś, a obok niej bije cudowne źródełko, przy którym o. Stefan odprawia molebien.

Na podst. www.sedmitza.ru i pravoslavie.ru oprac. **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /6/ maj 09



Dorosnąć do Zenka

– Talent to on miał – tak o Iłarionie Daniluku, czyli Zenku, mówi Lidia Selwesiuk z Morza. Ponad trzydzieści lat temu, gdy razem z mężem postawili murowany piętrowy dom, pojechali do Kojłów, bo słyszeli, że tam akurat pracuje malarz, który już pomalował wnętrza domów w Hajnówce i okolicy. Spodobała im się jego robota. Spodobały się girlandy jaskrawo migoczących kwiatów, winogrona, które wyglądały jak żywe, „drewniane" lamperie. Spodobały się pokoje i korytarze, łazienki, z pomalowanymi w oryginalne kompozycje sufitami, ścianami i podłogami.



Na poprzedniej stronie: Zenek (z prawej) ze szwagrem Włodzimierzem Androsiukiem i jego synem Leonem w roku 1956/1957; niżej olej na ścianie, rok 1986/1987

Selwesiukowie zaprosili Zenka do siebie. Mieszkali w starym drewnianym domu, a on malował ten nowy. Spał tu i pracował przez dziesięć miesięcy. Leżąc na sienniku wodził ręką w powietrzu i planował przyszłe malunki. Rozplanowywał świat różnorodnych kwiatów, misternych listków, zagarniał dla tego świata sufity, ściany, podłogi. Potem boso, w koszuli z całym mnóstwem naszytych kieszeni, z których wystawały pędzle, malował. Nikogo przy tym nie mogło być. Nie lubił, gdy ktokolwiek mu przeszkadzał, nie lubił też komukolwiek pokazywać swoich prac przed ukończeniem, nikt też nie mógł mu sugerować, co ma malować. – Ja wiem, co mam namalować – mówił. – Trudno było z nim wytrzymać – wspomina pani Selwesiuk. – Nieraz zabaluje, potem leży kilka dni, a robota stoi. Ale potem, jak weźmie się do pracy, to nad każdym listeczkiem, nad każdym kwiatowym płatkiem pracował bardzo długo. Wszystko dopracowywał do ostatniego pociągnięcia. Człowiek nieraz ciekaw zagląda, co tam Zenek maluje, ale niech on tylko zobaczy, to zaraz wyganiał. I malował dalej.

Ściany, sufity, podłogi, zapełniał kwiatami i geometrycznymi wzorami, na metalowej listwie przy kuchennej płycie namaluje girlandę róż, na zlewie zielone romby. A drzwi pomaluje na biało chyba z siedem razy, tak dokładnie, że teraz, po trzydziestu latach, nadal wyglądają, jakby tylko co oderwano od nich pędzel.

Zenek malował całe domy, bo to lubił najbardziej, ale malował też obrazy. Na Zenkowych krajobrazach są wodospady, fontanny, łabędzie, góry, niewielkie zagajniki, a w nich jelenie, są też budynki – czasem przypominające pałace czy kościoły, czasem to kilkupiętrowe bloki na linii horyzontu. Ludzi tu prawie nie ma, jeśli już to jakaś para siedząca na ławce, czy dzieci przy fontannie. Malował też spłuczki w łazienkach czy bojlery, kij od szczotki, albo tapczan, ale wewnątrz! Wszystko w intensywnych, pulsujących kolorach.

Malował u ludzi i mieszkał u ludzi. Swojego domu nie miał. Rodzinna wieś Zenka to Kamień. Urodził się tu w 1939 roku. Rysować i malować uwielbiał od zawsze. O tym że ma talent, mówiono już w podstawówce. Ówcześni sąsiedzi wspominają, jak na sztachetach w okamgnieniu pojawiały się kwiaty i ptaki. Malował obrusy. Też w kwiaty. Po skończeniu szkoły pracował w PGR-ze jako traktorzysta, a gdy przyszło powołanie do wojska wybrał służbę zastępczą. Wyjechał na Śląsk, do pracy w kopalni. Pisał do rodziców przez pierwsze dwa czy cztery lata. Potem zamilkł, a do rodziny przysłano jego dowód osobisty.

Co robił w tym czasie? Zrobił dekorację w świetlicy zakładowej z okazji Barbórki. Potem pomalował ją całą. Kierownik kopalni wysłał go do szkoły plastycznej w Bytomiu. Uczył się tam dwa lata i zrezygnował. Potem był wypadek w kopalni, wyjazd do Krakowa. Tu żył z malowania, pracował też na Wawelu. Był tam konserwatorem? Nie wiadomo. Arrasy i dzieła malarzy włoskich widział na pewno. Czy tu widział też smukłe, „cyprysowate" drzewa, które później pojawiają się w jego pejzażach?

Powrócił po trzynastu latach jako Zenek. Nigdy nie lubił swego imienia, Iłarion. Pracownicy kopalni nazywali go Zenkiem i tak już zostało. W Hajnówce pracował w ekipie remontowo-budowlanej. Odremontowanie dachu zabytkowej cerkwi w Narewce techniką wymagającą więcej umiejętności i wysiłku, ale za to dającej trwalszy efekt, to jego zasługa. Tak samo trwałe są jego malowidła. Wydaje się, że powstały wczoraj. Intensywność barw używanych przez Zenka i tylko jemu znanych mieszanek dających farbę, nie zmienia się. „Drewniane" deski, „marmury", „jak żywe" zdobią ściany i drzwi.





Potem pracował z inną ekipą. Tym razem przy dekoracji bloków na osiedlu Millenium w Hajnówce. Tak jak od dawna malował znane sobie z obserwacji natury kwiaty, słoje drewna, teraz też pracował nad czymś co znał i oglądał od dzieciństwa. Geometryczne wzory z białoruskich tkanin przeniósł na elewacje bloków. Nadal przyciągają uwagę wszystkich przyjeżdżają-





Prace Zenka
w domu państwa Selwesiuków



cych. Pracował w Hajnówce i okolicznych wsiach, jako malarz zawędrował też do Warszawy. Zmarł przy poprawianiu niedociągnięć przy budowie budynku. Nie mógł znieść spartaczonej roboty.

Czy Zenkowe kwiaty po trzydziestu latach nadal się podobają tym, którzy wśród nich mieszkają? Lidii Selwesiuk tak, jej synowej **Zoi** też, ale obu nieco się już opatrzyły. Teraz obie opowiadają, jak wielkie zainteresowanie wzbudza wystrój ich domu. Byli u nich i dziennikarze, znawcy sztuki, studenci i prywatne osoby, które gdzieś o Zenku usłyszały. Bo w ciągu trzydziestu lat malarstwo Zenka było i modne, i zupełnie źle oceniane, by teraz cieszyć się uznaniem w świecie sztuki.



Zenek pozostawił po sobie wiele prac, ale co i raz któreś z nich giną bezpowrotnie. Zmienia się moda, ludzie przeprowadzają remonty. Jan Gryka, plastyk, pochodzący z Hajnówki, który prowadzi Galerię Białą w Lublinie wraz z siostrzeńcem malarza, **Leonem Androsiukiem**, postanowił odnaleźć prace Zenka. Fotografował je. Powstała wystawa, która wiosną zeszłego roku była prezentowana w Białej w Lublinie oraz mały album, w którym o pracach Zenka napisał: *Spoglądamy na świat, o którym nie mieliśmy najmniejszego wyobrażenia. I gdyby nawet nam się jakoś podobał, jest tak różny od tego, co znamy, że szybko staniemy wobec niego w realnej opozycji. Widzimy tak mocne nasycenie przekazów wizualnych, że nawet trzy wielkie telewizory włączone jednocześnie nie byłyby w stanie zagłuszyć tej obrazowości*.

Czym jeszcze zaskakuje twórczość Zenka? Choćby tym, że tak kompleksowe realizacje stosowano w pałacach, a te powstały w domach robotniczych i chłopskich. Jest zgrabnym połączeniem sztuki ludowej, widoków z peerelowskich kartek pocztowych, wawelskich eksponatów, ilustracji w gazetach i poradnikach. Wszystkie one razem dały największą wartość twórczości Zenka – „całościowy, wypracowany system wizualny".

Do Zenka trzeba dorosnąć, mówią na swoim przykładzie i **Jan Gryka**, i **Leon Tarasewicz**, który już w czasach studenckich zachwycił się polichromiami na Osiedlu Millenium, a potem przywiózł tu swoich studentów. Młodzi adepci sztuki zachwycili się spójnym światem stworzonym przez genialnego samouka – Zenka z Hajnówki.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Fotografie na str. 45 pochodzą z albumu *Zenek, Iłarion Daniluk*, 1939-2000, Lublin 2008, ss. 144.

Żywo o żywym

26 marca na kolejnym czwartku białoruskim gościł prof. Siarhiej Zaprudski, językoznawca z uniwersytetu państwowego w Mińsku, przewodniczący Międzynarodowej Asocjacji Białorutenistów. Mówił o współczesnym języku białoruskim. Temat okazał się bardzo ciekawy, bo o ile w wyniku przemian politycznych końca lat 80. i początku 90. w językach słowiańskich zaszły zmiany, to w języku białoruskim były one jednymi z największych.

Zmiany polityczne XX wieku sprawiały, że czasem język białoruski podlegał polonizacji, czasem rusyfikacji. Znalazły one odbicie we współczesnym języku, w którym dodatkowo pojawiało się dużo nowości leksykalnych. Używanie takich a nie innych słów często jest podyktowane przynależnością do konkretnej frakcji politycznej. Słowa *opowied, wystawa, telewizja* rażą purystów językowych, ale są dobrze przyjmowane przez użytkowników. Zjawiska językowe zachodzące w białoruskim stanowią ciekawe wyzwanie dla językoznawców, zwłaszcza dla kodyfikatorów, którzy uczą nas co jest poprawne, a co nie. Teraźniejsza niejednoznaczność może stwarzać problemy w rozprzestrzenianiu się języka białoruskiego.

Ciekawie było też dzięki uczestnikom spotkania. Nie tylko naukowcy, ale też użytkownicy języka białoruskiego zadawali pytania związane z używaniem poszczególnych słów, także chętnie dzielili się swoimi refleksjami na temat języka. Dobrym podsumowaniem spotkania wydaje się myśl prof. **Michała Kondratiuka**, że najważniejsze jest aby język białoruski był używany. **(nk)**

УКРАЇНСЬКА ПИСАНКА – історія і сьогодення

Пасха Христова – це найбільше для християн свято – завжди дуже урочисте, красиве, світле і радісне.

– *Христос воскрес! – Воістину воскрес!* Ззовні внутрішнє піднесення відбивається у зелені вже повноправної весни, співах, перегукуванні дзвонів, святковому одязі прочан. Ось вони стоять навколо храму, захищаючи від вітру мерехтливі вогники великодніх свічок, і чекають, коли священик окропить їх приношення святою водою. В плетених кошиках на святкових рушниках – вже непісна їжа, і обов'язково паски та великодні яйця – яскраві крашанки, а серед них і особливі – писанки.

За однією з легенд Марія Магдалина прийшла до імператора Тиберія, проповідуючи християнство. Імператор не йняв їй віри й запропонував довести свою правоту якимось чудом. Тоді Марія взяла звичайне яйце і воно дивним чином в її руках забарвилося в червоний колір. Ніби-то з того часу на Великдень почали фарбувати та прикрашати яйця як символ чудесного Воскресіння Ісуса Христа.

Взагалі-то, до яйця з повагою ставилися ще і в дохристиянські часи у стародавніх цивілізаціях – кам'яні та глиняні яйця знаходять у похованнях тих часів. Надто вже глибокий символ вони собою являли – потенційне життя, схованого в ніби мертвій матерії. З приходом християнства пієтет до яєць в різних країнах християнізованої Європи підсилився. Великоднє яйце створювали із найрізноманітніших матеріалів – з дерева, дорогоцінних металів, прикрашали бісером, інкрустували перламутром абощо. В той же час в деяких православних країнах Східної Європи поширилась техніка воскованого письма. Яйце, декороване у такий спосіб ми і називаємо писанкою. Великого поширення, перетворившись на яскраве самобутнє явище, писанка набула лише в Україні. Власне, писанкарство також проходило певну еволюцію. Так, спочатку це була крашанка – яйце замальоване в один колір. Потім крапанка – вкрита цяточками та крапельками, нанесеними воском. Тоді – мальованка – великоднє яйце, розмальоване пензликом. Інший різновид – дряпанка – однокольорове, із видряпаним орнаментом. І вже остаточний варіант – це писанка (вкрите різнокольоровим орнаментом яйце – з використанням природних або анілінових фарбників, – виконане в техніці воскованого письма).

Ще з язичницьких часів збереглося чимало візерунків та символів, які використовують для розпису яєць. З часом ці архетипові орнаменти набули християнської семантики. Чого тут тільки не побачиш: і багатющу „рослинність" – барвінок, виноград, шипшина, гілочки верби, дерева; і тваринний світ – „населений" пташками, кониками, рибками, козликами, півниками; і геометричні орнаменти – меандри, кола, трикутники, хрестики, свастики... І все це хитромудро переплітається на невеличкій шкаралупі яйця, утворюючи зовсім невипадковий малюнок. Адже кожний символ і орнамент мав цілком конкретний зміст. І відповідно на писанці можна було „закодувати" найрізноманітнішу інформацію та побажання з різної нагоди. Наприклад, вагітній жінці дарували писанки з певними орнаментами, що несли в собі побажання здоров'я дитині, що має народитися. А дівчина, якщо хотіла виявити симпатію – дарувала хлопцеві писанку, а в орнаменті якої могла зашифрувати запрошення на побачення тощо.

Писанки дарувалися на знак побажання добробуту, удачі, радості. Вони символізували вияв загальної любові до братів і сестер у Христі взагалі, дарувалися друзям, родичам, знайомим.

Традиційно писанки писали під час Великого посту. Але найкраще це було робити в Чистий четвер та Страсну п'ятницю перед Великоднем. Писали всі – і діти, і дорослі, хоча господині, мабуть, найбільше.

Писанку освячували і ніколи не їли (на відміну від крашанок – пофарбованих в один колір яєць). Зберігали її мінімум рік – до наступного Великодня: в основному вона красувалася на покутті. Навколо писанок складалося багато прикмет та висловів. Приміром якщо хотіли підкреслити красу чогось або когось, то казали: „Гарне, мов писанка".

Писанка – це не просто сувенір чи народна мініатюра. Адже писанка несе в собі високий заряд енергетики. Її писали лише в доброму настрої та з добрими побажаннями, щоб подарувати іншим на щастя, на здоров'я, на багатство, вкладаючи в це душу.

Раніше писанка була поширена на всій території України й колорит її різнився залежно від регіону. Так у Центральній Україні в розписі полюбляли вдаватись до великих елементів, та використовували

лише 2-3 кольори. В той же час, писанкам Гуцульщини багаті на велику кількість дрібних візерунків. Що ж до кольорів, то традиційними тут були червоний, жовтий і чорний. Тоді як на Полтавщині – зелений та червоний, а на Півдні – ближче до моря – без синього ніяк не можна було обійтися і т.п.

За радянських часів мистецтво писанкарства збереглося здебільшого лише в Західній Україні. І зараз там існують визнані центри цього народного мистецтва, серед яких Космач, на Івано-Франківщині, а в місті Коломия є навіть унікальний музей Писанки. Це єдиний у світі спеціально збудований музей для збереження й експонування саме творів писанкового розпису. Колекцією містить понад 6000 експонатів, а сама будівля музею, до речі, також виконана у формі яйця. Зберігаються писанки і в краєзнавчих та музеях декоративного мистецтва. При цьому найстаріші експонати – з кінця з яких 19 століття, коли писанку, власне, почали сприймати як витвір народного мистецтва, а отже колекціонувати та досліджувати. Останнім часом мистецтвознавці знову досить активно звернулись до вивчення цього явища. В той же час, зараз писанкарство активно відроджується скрізь по Україні – створюються гуртки, здебільшого при школах. Чимало художників звертаються до писанки в своїй авторській творчості. І це не може не радувати наші серця.



Ті, що хочуть зробити власноруч писанку можуть скористатися з поради Світлани Дейсун – писанкарки яка займається своєю справою 15 років.

Для писання писанок окрім яєць потрібно мати бджолиний віск, писачок – спеціальне приладдя, яке в сучасних умовах виглядає як паличка з „лієчкою" з мідної фольги, ганчірку та вже розведені в баночках фарби. Найчастіше використовують жовту, червону, чорну (чи синю). За давнім звичаєм розмальовують повні курячі яйця. В модернізованому вигляді – в яйці просвердлюють 2 дірочки і видувають жовток та білок. Треба сказати, що для писання писанок подекуди використовують і гусячі яйця. Спершу яйце обезжирюють, миючи порошком або содою. Заздалегідь на плитці починають розтоплювати віск – адже необхідно, щоб під час писання він весь час був гарячий.

На яйці можна олівцем попередньо розмітити основні лінії орнаменту. Набираємо в писачок гарячий віск і замальовуємо ті лінії на яйці, які хочемо лишити білими. Потім занурюємо яйце спочатку в жовту фарбу, тримаємо 5-10 хв. І після того ті елементи, які ми задумали жовтими, малюємо гарячим воском. Тоді опускаємо в баночку з червоною фарбою. Ті елементи орнаменту, що мають бути червоними замальовуємо воском. І відповідно занурюємо в чорний колір... Таким чином, при фарбуванні під воском весь час зберігається „в недоторканності" попередній колір, в який ми забарвлювали яйце. І ось врешті ми пофарбували яйце у всі потрібні кольори – і воно набуло бруднуватого бурого вигляду. По тому починається найдивовижніше: саме тоді, коли над свічкою обпалюємо яйце. (Причому це треба обережно робити збоку від вогню, бо якщо прямо над вогнем – то закоптиться.) Коли яйце обпалюємо, то віск розтоплюється – і його витираємо ганчірочкою. І там де віск витирається – яйце починає сяяти красою! І діти, і дорослі, яких я навчала писанкарству, дуже тому дивуються і радіють. В кінці роботи яйце, яке видули, можна оздобити гарненьким шнурком, скрученим із вовняної нитки, з китичкою. Успіхів всім охочим.

Ієрей Олексій Петровський

Пасхальный дождь

В этот день одинокая и старая швейцарка, Жозефина Львовна, как именовали ее в русской семье, где прожила она некогда двенадцать лет, — купила полдюжины яиц, черную кисть и две пурпурных пуговицы акварели. В этот день цвели яблони, и реклама кинематографа на углу отражалась кверх ногами в гладкой луже, и утром горы за озером Лемана были подернуты сплошной шелковистой дымкой, подобной полупрозрачной бумаге, которой покрываются офорты в дорогих книгах. Дымка обещала погожий день, но солнце только скользнуло по крышам косых каменных домишек, по мокрым проволокам игрушечного трамвая, и снова растаяло в туманах; день выдался тихий, по-весеннему облачный, а к вечеру пахнуло с гор тяжелым ледяным ветром, и Жозефина, шедшая к себе домой, так закашлялась, что в дверях пошатнулась, побагровела, оперлась на свой туго спеленутый зонтик, узкий, как черная трость.



В комнате уже было темно. Когда она зажгла лампу, осветились ее руки, худые, обтянутые глянцевитой кожей, в старческих веснушках, с белыми пятнышками на ногтях.

Жозефина разложила на столе свои покупки, сбросила пальто и шляпу на постель, налила воды в стакан и, надев пенсне с черными ободками, — от которых темно-серые глаза ее стали строгими под густыми, траурными бровями, сросшимися на переносице, — принялась красить яйца. Но оказалось, что акварельный кармин почему-то не пристает, надо было, пожалуй, купить какой-нибудь химической краски, да она не знала, как спрашивать, постеснялась объяснить. Подумала: не пойти ли к знакомому аптекарю, — заодно достала бы аспирину. Тело было так вяло, от жара ныли глазные яблоки; хотелось тихо сидеть, тихо думать. Сегодня у русских страстная суббота.

Когда-то на Невском проспекте оборванцы продавали особого рода щипцы. Этими щипцами было так удобно захватить и вынуть яйцо из горячей темно-синей или оранжевой жидкости. Но были также и деревянные ложки; легко и плотно постукивали о толстое стекло стаканов, в которых пряно дымилась краска. Яйца потом сохли по кучкам — красные с красными, зеленые с зелеными. И еще иначе расцвечивали их : туго обертывали в тряпочки, подложив бумажку декалькомани, похожую на образцы обоев. И после варки, когда лакей приносил обратно из кухни громадную кастрюлю, так занятно было распутывать нитки, вынимать рябые, мраморные яйца из влажных, теплых тряпок; от них шел нежный пар, детский запашок.

Странно было старой швейцарке вспоминать, что, живя в России, она тосковала, посылала на родину, друзьям, длинные, меланхолические, прекрасно написанные письма о том, что она всегда чувствует себя лишней, непонятой. Ежедневно после завтрака ездила она кататься с воспитанницей Элен в широком открытом ландо; и рядом с толстым задом кучера, похожим на исполинскую синюю тыкву, сутулилась спина старика-выездного, — золотые пуговицы, кокарда. И из русских слов она только и знала, что: кутчер, тиш-тиш, нитчего...

Петербург покинула она со смутным облегчением, — как только началась война. Ей казалось, что теперь она без конца будет наслаждаться болтовней вечерних друзей, уютом родного городка. А вышло как раз наоборот: настоящая ее жизнь — то есть та часть жизни, когда человек острее и глубже всего привыкает к вещам и к людям, — протекла там, в России, которую она безсознательно полюбила, поняла и где нынче Бог весть что творится... А завтра — православная Пасха.

Жозефина Львовна шумно вздохнула, встала, прикрыла плотнее оконницу. Посмотрела на часы, — черные, на никелевой цепочке. Надо было все-таки что-нибудь сделать с яйцами этими: она предназначила их в подарок Платоновым, пожилой русской чете, недавно осевшей в Лозанне, в родном и чуждом ей городке, где трудно дышать, где дома построены случайно, вповалку, вкривь и вкось вдоль крутых угловатых улочек.

Она задумалась, слушая гул в ушах, потом встрепенулась, налила в жестяную банку пузырек лиловых чернил и осторожно опустила туда яйцо.

Дверь тихо отворилась. Вошла, как мышь, соседка, м-ль Финар — тоже бывшая



гувернантка, — маленькая, худенькая, с подстриженными, сплошь серебряными волосами, закутанная в черный платок, отливающий стеклярусом. Жозефина, услыша ее мышиные шажки, неловко прикрыла газетой банку, яйца, что сохли на промокательной бумаге:

— Что вам нужно? Я не люблю, когда входят ко мне так...

М-ль Финар боком взглянула на взволнованное лицо Жозефины, ничего не сказала, но страшно обиделась и молча, все той же мелкой походкой, вышла из комнаты.

Яйца были теперь ядовито-фиолетового цвета. На одном — непокрашенном — она решила начертить две пасхальных буквы, как это всегда делалось в России. Первую букву "Х" написала хорошо, — но вторую никак не могла правильно вспомнить, и в конце концов вышло у нее вместо "В" нелепое кривое "Я". Когда чернила совсем высохли, она завернула яйца в мягкую туалетную бумагу и вложила их в кожаную свою сумку.

Но какая мучительная вялость... Хотелось лечь в постель, выпить горячего кофе, вытянуть ноги... Знобило, кололо веки... И когда она вышла на улицу, снова сухой треск кашля подступил к горлу. На дворе было пустынно, сыро и темно. Платоновы жили неподалеку. Они сидели за чайным столом, и Платонов, плешивый, с жидкой бородкой, в саржевой рубахе с косым воротом, набивал в гильзы желтый табак, — когда, стукнув в дверь набалдашником зонтика, вошла Жозефина Львовна.

— А, добрый вечер, Mademoiselle...

Она подсела к ним, безвкусно и многословно заговорила о том, что завтра — русская Пасха. Вынула по одному фиолетовые яйца из сумки. Платонов приметил то, на котором лиловели буквы "Х. Я.", и рассмеялся.

— Что это она еврейские инициалы закатила...

Жена его, полная дама со скорбными глазами, в желтом парике, вскользь улыбнулась; равнодушно стала благодарить, растягивая французские гласные. Жозефина не поняла, почему засмеялись. Ей стало жарко и грустно. Опять заговорила; чувствовала, что говорит совсем не то, — но не могла остановиться:

— Да, в этот момент в России нет Пасхи... Это бедная Россия. О, я помню, как целовались на улицах. И моя маленькая Элен была в этот день как ангел... О, я по целым ночам плачу, когда думаю о вашей прекрасной родине...

Платоновым было всегда неприятно от этих разговоров. Как разорившиеся богачи скрывают нищету свою, становятся еще горделивее, неприступнее, так и они никогда не толковали с посторонними о потерянной родине, и потому Жозефина считала втайне, что они России не любят вовсе. Обычно, когда она приходила к ним, ей казалось, что вот начнет она говорить со слезами на глазах об этой прекрасной России, и вдруг Платоновы расплачутся и станут тоже вспоминать, рассказывать, и будут они так сидеть втроем всю ночь, вспоминая и плача, и пожимая друг другу руки.

А на самом деле этого не случалось никогда... Платонов вежливо и безучастно кивал бородкой, — а жена его все норовила расспросить, где подешевле можно достать чаю, мыла.

Платонов принялся вновь набивать папиросы; жена его ровно раскладывала их в картонной коробке. Оба они рассчитывали прилечь до того, как пойти к заутрене — в греческую церковь за углом... Хотелось молчать, думать о своем, говорить одними взглядами, особыми, словно рассеянными улыбками, о сыне, убитом в Крыму, о пасхальных мелочах, о домовой церкви на Почтамтской, а тут эта болтливая сентиментальная старуха с тревожными темно-серыми глазами, пришла, вздыхает, и так будет сидеть до того времени, пока они сами не выйдут из дому.

Жозефина замолкла: жадно мечтала о том, что, быть может, ее пригласят тоже пойти в церковь, а после — разговляться. Знала, что накануне Платоновы пекли куличи, и хотя есть она, конечно, не могла, слишком знобило, — но все равно, — было бы хорошо, тепло, празднично.

Платонов скрипнул зубами, сдерживая зевок, и украдкой взглянул себе на кисть, на циферблат под решеточкой. Жозефина поняла, что ее не позовут. Встала.

— Вам нужно немного отдыха, мои добрые друзья. Но до того, как уйти, я хочу вам сказать...

И, близко подойдя к Платонову, который встал тоже, — она звонко и фальшиво воскликнула:

— Кристосе Воскресе.

Это была ее последняя надежда вызвать взрыв горячих сладких слез, пасхальных поцелуев, приглашенья разговеться вместе... Но Платонов только расправил плечи и спокойно засмеялся.

— Ну вот видите, Mademoiselle, вы прекрасно произносите по-русски...

Выйдя на улицу, она разрыдалась — и шла, прижимая платок к глазам, слегка пошатываясь и постукивая по панели шелковой тростью зонтика. Небо было глубоко и тревожно: смутная луна, тучи, как развалины. У освещенного кинематографа отражались в луже вывернутые ступни курчавого Чаплина. А когда Жозефина проходила под шумящими, плачущими деревьями вдоль озера, подобного стене тумана, то увидела: на краю небольшого мола жидко светится изумрудный фонарь, а в черную шлюпку, что хлюпала внизу, влезает что-то большое, белое... Присмотрелась сквозь слезы: громадный старый лебедь топорщился, бил крылом, и вот, неуклюжий, как гусь, тяжко перевалился через борт; шлюпка закачалась, зеленые круги хлынули по черной маслянистой воде, переходящей в туман.

Жозефина подумала — не пойти ли все-таки в церковь? Но так случилось, что в Петербурге она только бывала в красной кирке, в конце Морской улицы, и теперь в православный храм входить было совестно, не знала, когда креститься, как складывать пальцы, — могли сделать замечание. Прохватывал озноб. В голове путались шелесты, чмоканье деревьев, черные тучи, — и воспоминанья пасхальные — горы разноцветных яиц, смуглый блеск Исакия... Туманная, оглушенная, она кое-как дотащилась до дому, поднялась по лестнице, стукаясь плечом о стену, — и потом, шатаясь, отбивая зубами дробь , стала раздеваться, ослабела — и с блаженной, изумленной улыбкой повалилась на постель. Бред, бурный, могучий, как колокольное дыхание, овладел ею. Горы разноцветных яиц рассыпались с круглым чоканьем; не то солнце, не то баран из сливочного масла, с золотыми рогами, ввалился через окно и стал расти, жаркой желтизной заполнил всю комнату. А яйца взбегали, скатывались по блестящим дощечкам, стукались, трескалась скорлупа, — и на белке были малиновые подтеки...

Так пробредила она всю ночь, и только утром еще обиженная м-ль Финар вошла к ней — и ахнула, всполошилась, побежала за доктором:

— Крупозное воспаление в легком, Mademoiselle.

Сквозь волны бреда мелькали: цветы обоев, серебряные волосы старушки, спокойные глаза доктора, — мелькали и расплывались, — и снова взволнованный гул счастья обдавал душу, сказочно синело небо, как ги_гантское крашеное яйцо, бухали колокола и входил кто-то, похожий не то на Платонова, не то на отца Элен, — и, входя, развертывал газету, клал ее на стол, а сам садился поодаль — и поглядывал то на Жозефину, то на белые листы, со значительной, скромной, слегка лукавой улыбкой. И Жозефина знала, что там, в этой газете, какая-то дивная весть, но не могла, не умела разобрать черный заголовок, русские буквы, — а гость все улыбался и поглядывал значительно, и казалось, что вот-вот он откроет ей тайну, утвердит счастье, что предчувствовала она, — но медленно таял человек, наплывало безпамятство — черная туча...

И потом опять запестрели бредовые сны, катилось ландо по набережной, Элен лакала с деревянной ложки горячую яркую краску, и широко сияла Нева, и Царь Петр вдруг спрыгнул с медного коня, разом опустившего оба копыта, и подошел к Жозефине, с улыбкой на бурном, зеленом лице, обнял ее, — поцеловал в одну щеку, в другую, и губы были нежные, теплые, — и когда в третий раз он коснулся ее щеки, она со стоном счастия забилась, раскинула руки — и вдруг затихла.

Рано утром, на шестой день болезни, после кризиса, Жозефина Львовна очнулась. В окне светло мерцало белое небо, шел отвесный дождь, шелестел, журчал по желобам.

Мокрая ветка тянулась вдоль стекла, и лист на самом конце все вздрагивал под дождевыми ударами, нагибался, ронял с зеленого острия крупную кап-лю, вздрагивал опять, и опять скатывался влажный луч, свисала длинная, светлая серьга, падала...

И Жозефине казалось, что дождевая прохлада течет по ее жилам, она не могла оторвать глаза от струящегося неба — и дышащий, млеющий дождь был так приятен, так умилительно вздрагивал лист, что захотелось ей смеяться, — смех наполнил ее, — но еще был беззвучным, переливался по телу, щекотал нёбо — вот-вот вырвется сейчас...

Что-то зацарапало и вздохнуло, слева, в углу комнаты... Вся дрожа от смеха, растущего в ней, она отвела глаза от окна, повернула лицо: на полу ничком лежала старушка в черном платке, серебристые подстриженные волосы сердито тряслись, она ерзала, совала руку под шкаф, куда закатился клубок шерсти. Черная нить ползла из-под шкафа к стулу, где остались спи-цы и недовязанный чулок.

И, увидя черную спину м-ль Финар, ерзающие ноги, сапожки на пуговицах, — Жозефина выпустила прорывающийся смех, затряслась, воркуя и задыхаясь, под пуховиком своим, чувствуя, что воскресла, что вернулась издалека, из тумана счастия, чудес, пасхального великолепия.

Владимир Набоков

1924 г.

Zobaczyć Nowogród chcieliby wszyscy

Do XII wieku pozostawał największym ruskim miastem. Chlubi się swoją specyficzną demokracją, freskami Teofana Greka, związkami z Aleksandrem Newskim. Jakie to miasto? Dla tych, którzy jeszcze nie odgadli, podpowiadamy. To Nowogród Wielki, Pan Nowogród Wielki, jak go nazywano w przeszłości. A że w tym roku obchodzi nie lada jubileusz – 1050 rocznicę powstania – to właśnie jego historia, kultura i sztuka były tematem tegorocznej edyci konkursu wiedzy o Rosji.





Laureatki – Marianna Sadowska i Agnieszka Onikijuk

Andrzej **Romańczuk**, sekretarz Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego, organizatora przedsięwzięcia, ma powody do zadowolenia – w części pisemnej konkursu wzięło udział 111 gimnazjalistów i licealistów z dziewiętnastu szkół województwa podlaskiego i mazowieckiego, do ustnego finału zakwalifikowało się 35 osób.

– Walka była zacięta, bo finaliści reprezentowali bardzo wyrównany poziom – podkreśla przewodnicząca jury w kategorii licealnej, **Wiktoria Blakicka** z Centrum Edukacji Nauczycieli w Białymstoku. – O miejscu decydowało niekiedy pół punkta. Z dużym uznaniem chciałabym się wyrazić o nauczycielach, którzy przygotowywali młodzież. Ich pomoc była niezbędna, bo wymaganej wiedzy próżno szukać w szkolnych podręcznikach. Czy Nowogród jest ważnym miastem w Rosji? – Tak, Rosjanie lubią mówić o panującej w nim demokracji, może tym bardziej, że często mieli rządy autorytarne. Wysoko cenią też jego kulturę i sztukę.

Najrozleglejszą wiedzę wśród gimnazjalistów zaprezentowała zdobywczyni Grand Prix **Agnieszka Onikijuk** z gimnazjum w Narwi. Pierwsze miejsce zdobyła **Julita Zubrycka**, drugie **Łukasz Sakowicz** z Michałowa, trzecie **Krzysztof Kiryłowicz**.

– Uczyłam się bardzo dużo – przyznaje Agnieszka. – Siedziałam nieraz do północy. – Jaki okres w historii Nowogrodu uważam za najciekawszy? Chyba lata, w których plemiona słowiańskie zakładały miasto.

Powodów do zadowolenia nie kryje **Dorota Szamborska**, rusycystka z gimnazjum w Narwi.

– Choć tegoroczna problematyka konkursu była trudna, nie miałam kłopotu z zachęceniem uczniów do wzięcia udziału – przyznaje. – Z siedmiorga gimnazjalistów, których przygotowywałam, sześcioro przeszło do finału. Zdobyliśmy Grand Prix, **I** i **III** miejsce, a także wyróżnienie.

Można powiedzieć, że silną grupę zwycięzców z Narwi powiększyła niejako **Marianna Sadowska**, laureatka Grand Prix w kategorii licealistów. Choć uczy się w **II** Liceum Ogólnokształcącym w Białymstoku, naukę języka rosyjskiego rozpoczęła w szkole podstawowej i gimnazjum w Narwi.

– Ta dziewczyna dysponowała tak rozległą wiedzą, że musiałem przerywać odpowiedzi – komplementował jej przygotowanie **Igor Lwowicz Tietierew** z Rosyjskiego Centrum Kultury i Nauki w Warszawie, członek jury.

A Marianna mówiła m.in. o św. Aleksandrze Newskim. O tym, że nie tylko wygrywał ważne bitwy – pokonał Szwedów nad Newą, wyzwolił Psków, czy odniósł słynne zwycięstwo nad jeziorem Czudzkim, ale także wygrał swoje życie – został świętym. W tym roku zwyciężył także w ogólnopańskim plebiscycie na „Imię Rosji".

Pierwsze miejsce w kategorii licealistów zdobyła **Kamila Kiryłowicz** z II LO w Białymstoku, **II** – **Olga Lewczuk** z XI LO i **Artiom Czuchin** z Zespołu Szkół Handlowo-Ekonomicznych w Białymstoku, a **III** **Ewelina Olga Kiełbaszewska** też z II LO.

Zobaczyć Nowogród chcieliby wszyscy.

Ałła Matreńczyk, fot. **autorka**

Круціцца ганчарны круг

З гараднянскім ганчаром сустрэўся я ўпершыню тры гады тады назад. Гэта было ў палескім Мокраве, дзе настаяцелем царквы а. Леонцій Пешко. Але пакуль стаў свяшчэннікам, у сваёй роднай Гарадной на Століншчыне ляпіў гліняныя гаршкі. Калі напачатку шасцідзесятых гадоў, памёр тут стары свяшчэннік, а новага доўга не прысылалі, стала пагроза, што царкву закрыюць. Тады гараднянцы зрабілі сход, каб знайсці кандыдата на свайго бацюшку. Выбар выпаў на ганчара Лявонція. Пайшоў у семінарыю і вярнуўся служыць у Гарадную. Ды далей круціў гаршкі.

Ганчарныя кругі ў Гарадной круцяцца сама найменш з XV стагоддзя. Тады гліняны посуд быў асноўным у хатняй гаспадарцы. Таму запатрабаванне на яго было вялікае, таксама і ў шматлюдным пінска-тураўскім княстве, дзе ляжала Гарадная. Бо тутэйшай зямлі Бог даў вя-лікія залежы добрай гліны. З часам гараднянскія ганчары пачалі свае вырабы развазіць па ўсім цэнтральным і ўсходнім Палессі.

З 1579 г. Гарадная цешылася ўжо магдэбурскімі правамі, мела свой герб – лася з залатымі рагамі. На пераломе XIX і XX ст. ганчарствам займалася тут каля 200 сем'яў, а ў міжваенны перыяд – 500. У асноўным рабілі кераміку белагліняную, непаліваную і паліваную, аздобленую хвалямі ці рыскамі. Некаторыя начынні вылучаліся вялікімі памерамі, а пры тым іх форма была аналагічная са старажытным посудам.

На цяперашні час, ганчарны цэнтр у Гарадной, адзіны, які захаваўся ў „жывым выглядзе" на Беларусі. Прафесія ганчара тут перадавалася з пакалення ў пакаленне. Звычайна, з маленства ўсе хлапчукі ў сям'і спасцігалі таямніцы ганчарнай навукі. Часта разам з бацькамі вазілі яны па балотных накатах і пясчаных дарогах Палесся гаршкі на кірмаш. Гараднянцаў можна было сустрэць як у гарадах, так і ў самай глухой вёсцы, часам за сотні вёрст ад роднага дома.

Нагрузіўшы фурманкі посудам, гараднянскія ганчары развозілі яго па ўсім Палессі, на кірмашы ў Пінск, Столін, Драгічын, Давыд-Гарадок, нават у Баранавічы, Мір, Навагрудак, Клецк, на лодках па Гарыні і Прыпяці – у Тураў, Мазыр, Петрыкаў. Ведалі гэты посуд на Валыні, ў Кіеве, Вільні, Варшаве...

Адраджэнню гараднянскай керамікі спрыяе дзейнасць Цэнтра ганчарства, які ўзнік у 2003 г. Працуе тут два гурткі маладых ганчароў, дзе займаецца 16 асобаў. Моладзь навучаюць дасведчаныя майстры **Арсень Шэлест** і **Аўрам Басавец**, лаўрэат прэміі „За духоўнае адраджэнне". Дырэктарам цэнтра з'яўляецца **Алімпіяда Леонавец**, заадно таленавітая народная спявачка.

Яна і займаецца „Музеем-сядзібай ганчара", філіялам Столінскага краязнаўчага музея. Тут можна сапраўды апынуцца ў інтэр'еры хаты пачатку XX стагоддзя. Пабачым аўтэнтычны ганчарны круг, жорны для перамолкі палівы, вышкі для сушкі, а на панадворку горно для выпальвання гаршкоў.

Цэнтр ганчарства ў Гарадной спаўняе адукацыйную функцыю. Праводзіць адкрытыя майстаркласы для вучняў і студэнтаў. У мінулым годзе прайшоў тут міжнародны ганчарны пленер, у якім удзельнічалі і майстры з Падляшша. У адраджэнне ганчарства ўключаюцца раёнyя і абласныя ўстановы. Асаблівая роль тут Грамадска-культурнага цэнтра з Брэста. Ларыса Быцко, якая кіруе тут аддзелам традыцыйнай культуры, асабліва перажывае за будучыню асяродка. Дзякуючы яе намаганням гараднянскія ганчары пабывалі на Ягелонскай ярмарцы ў Любліне. А сёлета, у канцы мая, прыедуць у Студзіводы і Бельск на фестываль „Там по маёвуй росі". Будзе непаўторная нагода, каб пабачыць, як круціцца іхняе ганчарнае кола. А можа і самому паспрабаваць нешта зляпіць.



У Цэнтры ганчарства

Калі трапіў я ў Гарадную, якраз ішлі заняткі з Аўрамам Басаўцом. За ганчарнымі кругамі сядзелі два хлапчукі ды дзяўчынка. І прыгожа ў іх атрымлівалася. У суседнім памяшканні можна пабачыць гатовы плён працы. Тут і начынні, і цацкі, і розныя ўпрыгожанні. А яшчэ далей вельмі цікавы збор гістарычнага посуду, нават з XVIII ст. Уражваюць начынні вялікага памеру, са старажытнай формай, якая змахвае на надчарнамрскую, быццам грэчаскія амфары – карчагі.

Выходзіш з Цэнтра ганчарст-ва і перад вачыма стае трохсотгадовай даўнасці Свята-Троіцкая царква, а побач яе новая – мураваная. Ля цэрквау гістарычны рынак мястэчка. Некалі, у таргавыя дні, ён быў застаўлены гліняным посудам. Сёння купцоў тут не відаць. У Гарадной круціцца адно 11 ганчарных кругоў. Але, хаця палешукі мала цяпер карыстаюцца глінянымі гаршкамі, ўсё Палессе ганарыцца сваёй Гарадной.

Дарафей Фіёнік
фота **Ларысы Быцко**

Białowieżcy prezentują

Centrum Kulturalne Białorusi w Białymstoku często gości pisarzy, poetów i malarzy. W cyklu spotkań z pisarzami 12 marca 2009 roku odbyła się prezentacja tomów poezji Jerzego Bajeny i Jerzego Bujniuka. Obaj poeci, choć z różnych pokoleń, są członkami stowarzyszenia literackiego „Białowieża”.

Jerzy Bujniuk, urodzony w 1981 roku w Malinnikach, ma w swoim dorobku dwa tomiki poezji. Pierwszy – „Subota u Malinnikach”, drugi, prezentowany w centrum, „Samota dażdżu”.

Jerzy Bajena, urodzony w 1957 roku we wsi Mokre, ma w swoim dorobku tomiki poezji jak „Listy błakitnych uspaminau” (1991), ”Wieczar nad swietam” (1998), „Kryk dzikaj ruży” (2003), „Pad naszym niebam” (2007). Prawie stustronicowy tom wierszy „Bierah nadziei” to swego rodzaju książka jubileuszowa. Są w niej wiersze wybrane. Twórczość Jerzego Bajeny, nauczyciela geografii, mieszkańca Bielska Podlaskiego, nieraz była przedmiotem analiz krytyków literackich.



Na spotkaniu z poetami i ich twórczością byli wykładowcy i studenci Uniwersytetu w Białymstoku.

Poetów prezentowała prof. **Halina Twaranowicz**, a potem dyskutowano o poezji.

Wydanie tomików poezji sfinansowała ambasada Białorusi w Polsce. W druku jest także tom wierszy **Wiktora Szweda**.

Centrum Kulturalne Białorusi w końcu minionego roku gościło grupę pisarzy i poetów z Grodzieńszczyzny. Wówczas odbył się wieczór poetycki, w którym uczestniczyli także literaci ze stowarzyszenia „Białowieża”. W tym roku Białowieżanie będą gościć pisarzy z Brześcia.

Z okazji spotkania poetów z Grodzieńszczyzny i Białowieżców w Centrum otwarto wystawę pokazującą świątynie prawosławne Grodna i okolic.

Podczas prezentacji poezji Jerzego Bajeny i Jerzego Bujniuka otwarto wystawę prac białoruskiego pejzażysty **Leanida Homanaua**. Urodzony w 1953 roku absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Mińsku jest znanym białoruskim artystą. W Białymstoku zaprezentowano jego 40 prac.

– Nie tylko słowo białoruskie – mówi Aleksander Karaczun – łączy nas Białorusinów, ale także te pejzaże. Leanid Homanau malował je na Białorusi. Ale Białorusini z Podlasia, patrząc na te obrazy, mogą powiedzieć: wygląda tak jak u nas.

Czy będą kolejne spotkania literackie, nowe wystawy?

– Oczywiście – odpowiada Aleksander Karaczun – między innymi po to jest nasze Centrum. Zawsze jesteśmy gotowi odpowiedzieć na propozycje twórców białoruskich z Podlasia i z Białorusi.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

*** * ***

Спрадвечным словам
трэба жыць,
насуперак пагрозам,
што будуць растаптаныя,
пазваныя на смерць
праз забыццё
і здраду.

Спрадвечным словам
трэба быць
сярод гнязда
разбуранага ветрам,
і мар зламаных,
і душ патрэсканых
у бітвах.

Спрадвечным словам
трэба быць у нас,
трываць
як святасць
або храм,
што адраджаецца
ў малітвах.

Юрый Баена

СПАДЧЫНА

Вечны час заклінае гісторыю
Дзед пакінуў па сабе кошыкі
Мы носім у іх бульбу
Яны жывуць

Бабуля пакіне па сабе
Хату з сасновага дрэва
Якая ўзгадавала бацьку і нас

Бацька пакіне сад
Што белым квецем
Травеньскага вяселля ўваскрасае
Летам сілкуецца зеленню
Плодам дзеліцца восенню
Пад пярынай снегу засынае
Зімовым сном захаду сонца
Ён будзе жыць

Маці затрымае пах аернага хлеба
Смак яго ўзгадаваў пакаленні
Будзе карміць
Будзе вечным

А я мабыць пакіну
Гэты верш-эпітафію
Маім суродзічам каханым

Юрка Буйнюк

Третя хвиля

Не забудеш мене,
поки віку
твого, моя нене Вкраїно,
Поки мова твоя голосна
у піснях,
як срібло чисте дзвонить.
На що глянеш,
усюди згадаєш
твого бідолашного сина.

Ці слова відомого українського письменника і поета, історика і прозаїка, фольклориста і етнографа, перекладача і критика, редактора і видавця **Пантелеймона Олександровича Куліша** (1819-1897), написані ним у вірші «На чужій чужині» виявилися пророчими. Його великий творчий спадок, зоставлений для українського народу нагадує про нього. Всесвітню же відомість Пантелеймону Кулішу принесла праця усього його життя – переклад Біблії на українську мову.

В далекі вже від нас, 20-30 роки XX ст., його ім'я було популярним. Великим імпульсом для такого широкого і активного інтересу до життя і творчості Пантелеймона Олександровича був його 100-літній ювілей, який припав на тривожний 1919 рік.

Були серйозні наміри опублікувати всю спадщину видатного письменника та історика. Про це свідчить шеститомне (найповніше й до сьогодні) видання його творів у Львові (1908-1910 рр.), незавершене — лише в п'яти томах — у Києві (1908 -1910 рр.), хоча планувався двадцятитомник. Наприкінці 20-х років на Радянській Україні також була розпочата співробітниками Інституту літератури ім. Т. Г. Шевченка АН УРСР підготовка багатотомного — у 25 томах — видання, але з'явилося лише три — 1,3 і 6-й томи (1930-1931).

Народився «гарячий Панько» — як він іноді підписувався — 7 серпня (26 липня) 1819 р. в містечку Воронежі Глухівського повіту на Чернігівщині (тепер — Шосткінський район Сумської області), в сім'ї заможного селянина. Вчився майбутній письменник у Новгород-Сіверській гімназії та Київському університеті, який на жаль не зміг закінчити. З початку 40-х років учителював, багато мандрував по Україні, захоплюючись фольклором і етнографією. З 1845р. жив і вчителював у Петербурзі. 1847–го року був арештований в зв'язку з розгромом Кирило-Мефодіївського братства і висланий до Тули.

Починаючи з 1856р., коли було одержано дозвіл друкуватися, Пантелеймон Куліш активно працював, особливо як прозаїк (переробив і опублікував «Чорну раду»), як збирач і видавець фольклорно-етнографічних матеріалів (у 1856 — 1857 рр. видано два томи «Записок о Южной Руси»), багато зробив у справі відродження української журналістики (підготовка і видання альманаху «Хата», журналу «Основа»).

В березні 1858 року разом з дружиною, Олександрою Михайлівною Білозерською, з якою побрався ще в 1847 році, вирушив в мандри по Європі – де і працював деякий час у Варшаві та Відні.

Там він, уважно фіксуючи у листах найменші деталі життя європейських народів, приглядався до тодішніх здобутків цивілізації, але не захоплювався ними.

Після праці у Варшаві та Відні Пантелеймон Олександрович



підготував 3-томне дослідження „История Воссоединения Руси”. Повернувшись на Україну, письменник оселився на хуторі Мотронівка, що на Чернігівщині. Займався перекладами Гете, Шекспіра, Байрона.

Мрією життя Пантелеймона Куліша було дати українському народу Біблію – Книгу книг на рідній мові. Щоб утілити задум, авторові довелося докласти героїчних зусиль. Знаходячись ще в Європі Пантелеймон розпочав гігантську перекладацьку й редакторську роботу, будучи змушений сам створити мовну традицію перекладу сакральних текстів, закласти основи конфесійного стилю нової української мови.

Він сам зробив переклад Нового Заповіту на українську мову. Готовий переклад Євангелій отримав негативну оцінку рецензентів, оскільки робився зі старослов'янської, а не з оригінальних мов – грецької чи єврейської.

Кулішеві довелося розпочати працю спочатку й залучити помічника. Ним став всесвітньо відомий фізик і електротехнік, лінгвіст українець Іван Пулюй. Разом вони перекладали Книги

Святого Письма на українську мову.

Праця продовжувалася і після повернення на Україну не дивлячись на емський указ 1876-го року, згідно з яким заборонялося друкувати українською мовою будьякі тексти, крім художніх творів і історичних документів, ставити театральні спектаклі.

У 1872 році Пантелеймон Олександрович закінчив переклад Старого Заповіту, але його праця згоріла при пожежі його хутора Мотронівки.

Він взявся ще раз за цей переклад, але вже не встиг його завершити. Рукопис довели до кінця Іван Нечуй-Левицький (1838–1918, переклад книг Паралипоменон, Ездри, Неємії, Естери, Даниїла) та Іван Пулюй (переклад Псалтиря). У повному вигляді Біблія українською мовою була видана в Європі у 1903 р. Біблійним Товариством.

Помер письменник 14 (2) лютого 1897 р. залишивши після себе потужний доробок наукових праць з історії, культури, освіти, які сьогодні складають важливу частину писемної спадщини України.

Вінцем же його творчості являється Біблія в перекладі на українську мову – дар синам і дочкам України.

7-го серпня 2009 року виповнюється 190 років від дня народження Пантелеймона Олександровича Куліша – українського письменника, історика, етнографа та першого перекладача цілої Біблії на українську мову.

У наш час розпочинається «третя хвиля» видання і вивчення його творчої спадщини. Найкращим виразом подяки у цей ювілей від українського народу для славного українського письменника нехай же буде повне видання його творів – того, над чим трудився Пантелеймон Куліш усе своє життя.

Ієрей Олексій Петровський

Historia w nazwach zamknięta

Język wymieniany jest na pierwszym lub drugim miejscu wśród cech wyodrębniających i integrujących zbiorowość narodową i etniczną. Inne wyróżniki to wspólne terytorium zamieszkania, wspólna historia, kultura i tradycja – piszą prof. Michał Kondratiuk i dr Bazyli Siegień w swojej książce „Miejscowości gminy Hajnówka. Historia, pochodzenie, język”. I zaraz dodają, że zasada ta niekoniecznie sprawdza się na Białostocczyźnie, wśród tych, którzy używają gwar wschodniosłowiańskich. Tu prawosławie i wychowanie w rodzinie jest zasadniczym elementem identyfikacji.

Autorzy jednak, językoznawcy, skupiają się głównie na gwarach i historii poszczególnych podhajnowskich miejscowości. Dlaczego właśnie tych? Może dlatego, że wójt gminy Hajnówka, **Olga Rygorowicz**, wyraźnie zabiega, by oprócz dróg, wodociągów, kanalizacji czy szkół, budować także historię gminy. A język, szczególnie nazwy miejscowe, są także odbiciem historii.

Weźmy choćby nazwę Podlasie. Jak tłumaczą ją autorzy książki? W 1520 roku utworzono nowe województwo. Jego nazwa powstała wśród urzędników litewskich dla oznaczenia ziem w województwie trockim, leżących za puszczą wzdłuż granicy Lachów. Nazwa *Podljasze*, *podljaszskij*, a po łacinie *Podlachia*, *podlachensis* pojawia się na przełomie XV i XVI wieku najpierw w źródłach Wielkiego Księstwa Litewskiego, pisanych po rusku, a następnie również w polskich. Nazwa oznaczała ziemie leżące pod Lachami, czyli w ich sąsiedztwie. Gdyby pochodziła ona od „pod lasem” – dowodzą autorzy – brzmiałaby Podlesie (jak Śródlesie, Zalesie, Międzylesie).

W każdej nazwie został zakodowany określony sens, jakaś treść. Autorzy podają nazwy wsi w formie urzędowej i w brzmieniu gwarowym, ludowym, także nazwy terenowe, tak zwane mikrotoponimy każdej wsi. Bo przecież na wsi wszystko było nazwane – każdy kawałek pola, łąki, pastwiska, wyrobisko, wzgórek, nawet zagajnik i każda polna droga. Te nazwy rejestrowali już prof. Kondratiuk i **Mikołaj Wróblewski** w 1962 roku. Wiele z nich przetrwało tylko w zapisie językoznawców. Gdy się uprawiało pola, wypasało owce czy krowy, nazwy były potrzebne. Emerytom, niedzielnym turystom i wczasowiczom, albo wielkoobszarowym producentom zboża czy mleka, bo to oni są głównymi obywatelami współczesnej wsi, mikrotoponimy do niczego już nie służą.

Autorzy książki przybliżają też historię danej wsi, określają jej wielkość, odnotowują często dawne i współczesne nazwiska, rejestrują przynależność wyznaniową mieszkańców.

By zrozumieć przebieg granicy wyznaniowej, sięgają do jedenastego wieku, kiedy ziemie w sąsiedztwie puszcz Bielskiej i Białowieskiej były z jednej strony zasiedlane przez Mazowszan, z drugiej przez książąt ruskich, wyprawiających się tu w latach 1017, 1019, 1022. W trzynastym wieku ziemie te były pustoszone przez Jaćwingów i Krzyżaków. Ale już w końcu trzyna-

stego wieku i w czternastym rządy litewskich książąt znów wzmacniały rozwój osadnictwa ruskiego.

I tak przez całe stulecia na tej ziemi raz wzmacniały się wpływy ruskie, innym razem mazowieckie czy Korony. Osłabienie wpływów ruskich na Podlasiu odnotowano po 1569 roku, po unii lubelskiej, kiedy to zmniejszone województwo podlaskie weszło do Korony i została przerwana działalność urzędników litewsko-ruskich, a także napływ Litwinów i Rusinów.

Autorzy książki piszą i o nietypowych osadnikach. Byli to drobni – jak ich nazywają – dożywotnicy. Niżsi urzędnicy dworu królewskiego, starzy słudzy, pochodzący z różnych stron Polski, obdarzeni dożywotnio posesją i włókami ziemi, osiedlali się we wsiach i zaściankach i zakładali małe folwarki na skraju puszczy.

Wartość książki podnoszą teksty gwarowe zanotowane w Dubinach, Nowosadach, Trywieży, Orzeszkowie. Ludzie opowiadają w nich o *bieżeństwie*, wojnie, żniwach, weselach, dawnym życiu. Teksty poprzedza charakterystyka językowa gwary w danej wsi używanej.

Michał Kondratiuk i Bazyli Siegień piszą, że ustawa sejmowa z 2005 roku o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym może opóźnić, a nawet zahamować proces asymilacji i polonizacji mniejszości narodowych i etnicznych, spowodować rozwój dwujęzyczności wśród mniejszości i że realizacja ustawy będzie zależała od rządzących krajem ekip.

Wydaje się, że o realizacji ustawy zadecydują przede wszystkim same mniejszości. Na ile będą świadome posiadania odrębnej i bogatej kultury i tradycji. Książki takie jak „Miejscowości gminy Hajnówką" tę świadomość pogłębiają.

Anna Radziukiewicz

*Miejscowości gminy Hajnówka. Historia pochodzenie język. Część **I***, pod red. Michała Kondratiuka, Białystok 2008, ss. 55



Без песні жыць цяжка

Тыневічанкі гэта вядомы фаль-клорны калектыў на Падляшшы. Славіць ён сваім спевам родныя вёскі Тынявічы Малыя і Вялікія, гміну Нараў. Іхнія песні, такія як "Дзе бы Еы не пасяліўся", ці "Песня пра Тынявічы" ведаюць розныя пакаленні. І хаця апошнім часам пра іх мала чуваць, не абазначае гэта, што калектыў пакінуў музычную сцэну.

Праз год Тыневічанкі будуць святкаваць 30-годдзе свайго існавання. Калектыў паклікаў вялікі аматар народнай музыкі, **Мікалай Сэльвеструк**, родам з Гарадочна. Пасля яго калектывам кіраваў **Ян Дудзіч**, а ад 1990–ага года **Валянціна Франкоўска**. Спадарыні Валі ўжо няма ў жывых, а і самых Тыневічанак цяпер толькі 5.

Таіса Філіманюк, у Тыневічанках спявае ўжо больш чым 10 гадоў. – Выступалі мы ўсюды, ездзілі і ў Белую Падляшскую, Беласток, Гайнаўку, Белавежу. Спявалі нават песні Вялікапосныя і Раджджэственскія. На апошнім нашым выступленні было нас 7. На колькі памятаю кіраўніком была Валя Франкоўская, а цяпер яе няма і ўжо нідзе не ездзім выступаць – дадае спадарыня Таіса.

У калектыве Тыневічанкі заўсёды спявалі толькі жанчыны. Рэпэртуар песняў збіралі па сваіх вёсках, выносілі з хаты ад бацькоў, дзядоў і прадзедаў.

Мы мелі добрых музыкантаў – самавукаў, добра нам ігралі – гаворыць **Гандзя Хірко** – клікалі нас на рэпетыцыі. Чы сенакос, чы жніва, бо тады яшчэ рукамі больш рабілі чым машынамі, але мы былі актывны, хадзілі на рэпетыцыі і так было нам добра, вясёла. Мы мелі добрых музыкантаў, але былі яны ў нас чамусьці каротка. З Гайнаўкі прыязджаў інструктар, пасля нам далі музыканта з Беларусі, Алеся Лойко – паясняе.

"Сіло солнышко за лесам, не відацаць, а сегодня ў Тынявічах благодаць, еслі не быў у Тынявічах прыязджай, разам з намі ты палюбіш родны край" – гучаць словы адной з песняў Тыневічанак. Цяжка жыць без песні, як цяпер не выступаем – гаворыць Таіса Філіманюк. Можа

Poznaj Białoruś

Ambasada Białorusi w Polsce i Centrum Kulturalne Białorusi w Białymstoku zorganizowały konkurs pod hasłem „Poznaj Białoruś". O konkursie opowiada **Aleksander Karaczun**, dyrektor Centrum: – Do komitetu konkursu zaprosiliśmy nauczycieli białoruskiego, BTSK, redakcję „Niwy", białoruską redakcję Radia Białystok. Ofertę skierowaliśmy do zainteresowanych historią i kulturą Białorusi i Białorusinów. Wzięły w nim udział dzieci i młodzież od 3 do 18 lat. Jury wybierze najlepszy rysunek dotyczący Białorusi, fotografię związaną z Białorusią czy Białorusinami, utwór literacki – wiersz,

пойдзем да калектыва Крыўчанкі, бо іх мала і нас не багата. Пераважна мы ўсё спявалі ў **Валі Франкоўскай**. Рабілі таксама абрадаы “Адведкі”, “Покудзеля”, “Сваты” ці “Вяселле” – дадае.

Многа разоў Тыневічанкі з поспехам паказвалі сябе ў сцэнках, п’есах выбраных з аўтэнтычнага жыцця вёскі.

– Ад пачатку мы спявалі ў саянах – гаворыць пра касцюмы Гандзя Хірко – пасля гміна ў Нарве дала нам грошы і мы пашылі спадніцы, камізэлькі і блузкі. На 20-цігоддзе калектыву нам пашылі касцюмы на Беларусі.

Музычную спадчыну калектыва “Тыневічанкі” сабраў, упарадкаваў, і даў нотны запіс працаўнік Ваяводскага Асяродка Анімацыі Культуры ў Беластоку, **Сцяпан Копа**, які ў 1995 г. выдаў сшытак з рэпертуарам Тыневічанак.

Дзе бы ты не пасяліўся,
дзе б не звіў сабе гняздо,
Помні каб ты не забыўся,
дзе калісь быў малышом.
Не забудзь сваёй хаты,
дзе жылі бацька і маці
Дзе ў калысцы калыхалі
і спявалі баюлі

– гучыць адна з песняў Тыневічанак на беларускай літаратурнай мове. Тэкст да яе знайшла ў “Ніве” і склала мелодыю спадарыня **Ніна Савіцкая**. Гэтая песня была беларускім гімнам на Беласточчыне, яе спявалі ў час Фестіваляў Беларускай Песні і розных народных фэстаў.

Цяпер спеў Тыневічанак прыціх, але не на заўсёды. Пакуль жывуць спявачкі, жыве песня. А песня ніколі не памірае.

Анна Пятроўская

opowiadanie, pracę na temat „Białoruś w historii mojej rodziny”, projekt godła konkursu „Poznaj Białoruś”.

Rozwiązanie konkursu nastąpi w końcu kwietnia. Rozdanie nagród odbędzie się w Filharmonii w Białymstoku 5 maja. Myślę, że takie lub podobne konkursy będą odbywały się co roku. **(mb)**

Не думаў, што ёсць такая прафесія…

Віктар Манаеў гэта заслужаны артыст Рэспублікі Беларусь, акцёр Нацыянальнага тэатра імя Янкі Купалы ў Мінску. Нарадзіўся ў Мінску, закончыў Беларускі тэатральна – мастацкі інстытут у 1980 г. Адразу пасля заканчэння Інстытута стаў працаваць у Нацыянальным тэатры імя Янкі Купалы ў Мінску. Яго самыя вядомыя ролі: Кай (“Снежная каралева” Х. К. Андэрсэна), Лёнька Адуванчык (А. Дудараў), Мікіта Зносак (“Тутэйшыя” Я. Купалы), Мікіта (“Ажаніцца не журыцца” Далецкіх і М. Чарота), Ян Губач (“Ідылля” Вінцэнта Дуніна –Марцінкевіча), Фядотык (“Тры сястры” А. Чэхава). Іграў у многіх фільмах, лаўрэат прэміі СССР (1985), Дзяржаўнай прэміі Беларусі (1992), узнагароджаны дыпломам за лепшую ролю на фестывалю “Прыбалтыйская тэатральная вясна – 85”, выдатны акцёр, майстар, духоўны мастак…
З Віктарам Манаевым гутарыць Анна Пятроўская.

– Спадар Віктар, як атрымалася, што Вы звязалі сваё жыццё з тэатрам, што, паводле Вас, значыць “любоў да тэатра”?

– Гэта ж ад Бога ўсё дадзена – каму чым займацца.

– Як гэта ў Вас аб’явілася?

– Дзякуючы школьнаму бібліятэкару ў трэцім класе я пачаў хадзіць на драматычны гурток. Бібліятэкарка была незвычайнай жанчынай закаханай у тэатры, заснавальніцай драматычнага гуртка.

Яна і мяне туды запрасіла. Калі я пазычыў у бібліятэцы многа кніжак, яна вырашыла праверыць, ці я іх чытаю. Паказала на кніжку “Цветік-семіцветік” і загадала расказаць змест. Казку я расказаў так, што яна смяялася, хаця казка была і не зусім смешная. Гэты расказ адчыніў мне дарогу ў драматычны гурток. Добра памятаю і сваю прэм’еру. Я іграў ролю кухара Пельмеля ў спектаклі пра інтэрпункцыю. Калі я выйшаў на сцэну з выпханай падушкай замест жывата, усе смяяліся і рагаталі. Я тады падумаў: “Які я шчаслівы, што ім цяпер добра”! Я хацеў стаць акцёрам, але ў інстытут мяне не прынялі. Мой лёс звязаў мяне з лялечным тэатрам. Спачатку перажываў, што я - не драматычны акцёр, але пасля сам захацеў працаваць з лялькамі. Усё ж такі склалася, што ўжо ў нацыянальным тэатры я памаленьку пачаў выступаць і ў іншых жанрах.

– Калі Вы былі маленькім хлопцам, думалі калісьці пра працу ў тэатры?

– Не, не думаў. Я ўвогуле не думаў, што ёсць такая прафесія, а толькі думаў, што людзі прыходзяць пасля работы і іграюць.

– Пра што павінен памятаць акцёр? Якія асноўныя правілы (апрача таленту) працы ў тэатры?

– Самае галоўнае для акцёра захаваць цвярозы розум, заўсёды крытычна ставіцца да сябе.

– Вы вядомы яшчэ як кінаакцёр. Якая роля ў кіно была для Вас найдаражэйшая?

– Гэта была, напэўна, кароткая, толькі троххвілінная роля ў фільме “Ідзі і глядзі”, якога рэжысёрам быў Элем Клімаў. Я там іграў ролю салдата, які павінен зрабіць фатаграфію



партызанскага атрада перад бітвай. Партызан трэба было развесяляць, каб падняць іх баявы дух. І я вясяліў…

– Іграеце на сцэне Нацыянальнага тэатра імя Янкі Купалы. Вядома, што спектаклі ідуць на беларускай мове. Як выглядаюць Вашыя адносіны да мовы і адносіны Вашых калегаў – акцёраў?

– Акцёры гэта частка таго грамадства, у якім мы жывем, яны не людзі з іншай планеты. Яны – частка нашага жыцця. Добра, што тут працуюць артысты, якія дасканала валодаюць беларускай мовай. Бывала ў нашым тэатры, што былі праблемы з беларускай мовай, прыходзілася дасканаліць мову не толькі тым артыстам, якія прыехалі з Расіі, тут працуюць і жывуць, але і нам, беларусам. Так гістарычна склалася, што беларуская мова на Беларусі вынішчалася. У 60 – тых гадах Хрушчоў сказаў, што Беларусь будзе першай савецкай рэспублікай. Менавіта савецкай – не рускай ці беларускай. Вялася сур’езная барацьба з беларускай мовай.

– Як выглядаюць унутраныя сувязі і адносіны паміж акцёрамі? Сябруеце ці адносіны па працы складаюцца паводле схемы: прыйшоў, зайграў, пайшоў?

– Наш тэатр унікальны.Я не ведаю, ці ёсць яшчэ ў Беларусі тэатр, дзе акцёры гэта сапраўдная сям’я. Калі артысты прыходзяць тут працаваць, яны працуюць амаль цэлае сваё жыццё, колькі Бог дае часу пражыць. Будуць ролі ці не будуць, але калі пануюць чалавечыя адносіны, то на гэтым грунце нараджаюцца спектаклі. Усякае мастацтва, калі яно не гаворыць пра самыя добрыя пачуцці, увогуле не павінна існаваць.

– Што з Вашага акцёрскага вопыту ўспамінаеце найбольш прыемна, чаго нельга забыць?

– Асаблівай была п’еса Алеся Дударава пра вайну. Яна была пастаўлена ў 1985 г. Я там іграў маладога байца, Лёньку Адуванчыка. Гледачы ў час спектакля плакалі, а сам спектакль стаў жывым помнікам нашым салдатам. Гэта была, можна сказаць, першая роля, калі я адчуў, што са сцэны можна рабіць вялікія справы: плакаць, смяяцца і быць вельмі, вельмі важным… Памятаю яшчэ “Тутэйшых” Купалы. Яны былі пастаўлены ў 1990 г. і ідуць ужо амаль 20 гадоў. Мой акцёрскі жанр – гэта трагікамедыя, якая ёсць асноўным жанрам нашага жыцця. Жыццё трагічнае таму, што канчаецца па зямных мерках смерцю; а смешнае таму, што чалавек спяшаецца дабіцца славы, поспеху, багацця…

– Вам пашанцавала?

– Я і шчаслівы. У маладосці я быў ціхі і сціплы хлопчык, па паводзінах толькі было пяць. Плакаў, калі дрэнна, нікога не крыўдзіў, сарамлівы, часта чырванеў. Ёсць такая тэорыя, што людзі сваёй працай лечацца. Праца – гэта ёсць тэрапія ад сваіх заганаў і недахопаў, а тэатр павінен адрываць людзей ад жыццёвай мітусьні, каб чалавек задумаўся, дайшоў да таго, што нешта трэба памяняць у сваім жыцці ў лепшым накірунку.

фота
архіў Анны Пятроўскай

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego
dofinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Doroteusz Fionik,
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Piotrowska,
Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

Druk: Orthdruk, Białystok

Święta męczennica Pelagia (4 V / 17 V)

Żyła w III wieku w Tarsie w Małej Azji. Pochodziła z bogatej pogańskiej rodziny. W okresie najkrwawszych prześladowań chrześcijan, za rządów cesarza Dioklecjana, wrażliwą dziewczynę zainteresowało, dlaczego tak wielkich cierpień musieli doznać wyznawcy Chrystusa. Kiedy nabrała przekonania, że są one niesprawiedliwe, jej czułe serce zaczęło skłaniać się na stronę prześladowanych.

Zapragnęła spotkać się z chrześcijańskim biskupem. Bezpośrednio z jego ust poznała wiarę wyznawaną przez chrześcijan. Dobry pasterz opowiedział jej, jak dostąpić może zbawienia i poradził, aby i ona przyjęła chrzest.

Pelagia stała się gorącą wyznawczynią Chrystusa. Wyrzekła się nawet wielkiego majątku, jaki miał przypaść jej w udziale. Była osobą niezwykłej urody, mądrą i jak na owe czasy starannie wykształconą. Cesarz Dioklecjan postanowił nawet ożenić z nią usynowionego następcę tronu. Dziewica, która pokochała całym sercem Chrystusa i pragnęła pozostawać wyłącznie Jego oblubienicą, odmówiła.

Światłem prawdziwej wiary próbowała też oświecić swą owdowiałą matkę, fanatyczną pogankę. Ta jednakże, poirytowana poczynaniami córki, przyprowadziła ją do odrzuconego wcześniej narzeczonego i oddała w jego ręce. Człowiek ten wszakże, zdjęty litością, nie zechciał oddać dziewicy na męki, wołąc raczej umrzeć samemu.

To jeszcze bardziej rozsierdziło matkę Pelagii i poprowadziła córkę do cesarza. Dioklecjan zachwycił się urodą dziewczyny i postanowił sam ją poślubić, lecz usłyszał z ust Pelagii: „Mam narzeczonego Chrystusa, za którego gotowa jestem umrzeć”.

Na rozkaz doprowadzonego do wściekłości imperatora męczennica, po strasznych torturach, została wrzucona do wnętrza rozżarzonego do czerwoności miedzianego byka, gdzie oddała swą duszę Bogu.

ZE STICHER на гдⷭ҇и, воззва́хъ

UTWÓR 1. (ton 2.)

Є҆гда̀ манове́нїемъ бж҃е́ственнымъ, бж҃е́ственными ѡ҆гласи́лася є҆сѝ глаго́лы блаже́ннаѧ, ꙗ҆̀коже землѧ̀ сла́внаѧ ту́чна̀, прїѧ́ла є҆сѝ серде́чными бразда́ми сѣ́мѧ слове́сно, и҆ сторичеству́ющїй кла́съ прорасти́ла є҆сѝ, всѣ̑мъ вѣ́рнѡ чту́щымъ тѧ̀ мꙋ́чeнице вои́стиннꙋ пелагі́е, сердца̀ благода́тїю наслажда́ющи.

Tłumaczenie

Gdy natchnieniem Boskim (domyśl. prawd wiary) Boskimi nauczyłaś się słowami, (o) błogosławiona, tak jak ziemia szlachetna, żyzna (dosł. tłusta) przyjęłaś w bruzdy serca (dosł. bruzdami sercowymi) nasienie słowne (duchowej mądrości) i stokroć obfitujący kłos wydałaś, wszystkim wiernie wielbiącym cię, męczennico Pelagio, zaprawdę serca łaską osładzając.

UTWÓR 2. (ton 2.)

Є҆ди́нагѡ рачи́телѧ хрⷭ҇та̀ добро́тꙋ взыска́вши, добро́ты мі́ра ми́мѡ текла̀ є҆сѝ, къ присноживы́мъ же и҆сто́чникѡмъ потща́лася є҆сѝ ст҃а́гѡ креще́нїѧ, и҆ си́хъ напо́лншисѧ, жа́ждею страда́нїѧ а҆́бїе распали́лася є҆сѝ. тѣ́мже ѕѣлѡ̀ въ разже́нъ сосꙋ́дъ вше́дши ᲂу҆се́рднѡ, конца̀ бж҃е́ственнагѡ сподо́билася є҆сѝ.

Tłumaczenie

Jedynego Oblubieńca – Chrystusa piękność odnalazłszy, około piękna świata przeszłaś mimo, ku wiecznie żywym natomiast źródłom pospieszyłaś chrztu świętego, i z nich napiwszy się (dosł. i tych napełniwszy się), pragnieniem cierpienia natychmiast rozpaliłaś się: przeto (więc) do mocno (dosł. bardzo) rozżarzonego naczynia (tj. byka miedzianego) wszedłszy ochoczo, końca Boskiego dostąpiłaś zaszczytu.

UTWÓR 3. (ton 2.)

Невѣ́ста и҆збра́нна и҆ чиста̀, ѿ неискꙋсомꙋ́жныѧ рожде́нномꙋ невѣ́ста была̀ є҆сѝ, пе́рвѣе вре́меннагѡ жениха̀ сла́внаѧ, ᲂу҆ма̀ пра́востїю твое́ю возгнꙋша́вшисѧ, и҆ земны́ѧ ѡ҆багре́нїѧ ѻ҆де́жды: тѣ́мже вѣ́чнꙋю сла́вꙋ, и҆ ѡ҆дѣѧ́нїе нетлѣ́нїѧ, мꙋ́ченице пелагі́е, ны́нѣ воспрїѧ́ла є҆сѝ.

Tłumaczenie

(O) oblubienico wybrana i czysta, zrodzonego z Tej, która nie poznała męża zostałaś oblubienicą, najsampierw doczesnym oblubieńcem wzgardziwszy twą prawością umysłu – i ziemskim na czerwono ufarbowanym odzieniem; przeto wieczną chwałę i odzienie niezniszczalności, męczennico Pelagio, otrzymałaś.

KOMENTARZ
DO TREŚCI STICHER

Treść wszystkich sticher zasadniczo koresponduje ściśle z biografią świętej, znajdują się w nich jednak motywy zaczerpnięte z Pisma Świętego, na które należy zwrócić uwagę.

Na przykład wypowiedzenie: ꙗ҆̀коже землѧ̀ сла́внаѧ ту́чна̀, прїѧ́ла є҆сѝ серде́чными бразда́ми сѣ́мѧ слове́сно, и҆ сторичеству́ющїй кла́съ прорасти́ла є҆сѝ – pol. *tak jak ziemia szlachetna, żyzna (dosł. tłusta) przyjęłaś w bruzdy serca (dosł. bruzdami sercowymi) nasienie słowne (duchowej mądrości) i stokroć obfitujący kłos wydałaś* oparł autor na ewangelicznej przypowieści *O siewcy*.

Siewca wyszedł siać ziarno. A gdy siał, jedno padło na drogę i zostało podeptane, a ptaki powietrzne wydziobały je (...). Inne w końcu padło na ziemię żyzną i gdy wzrosło, wydało plon strokrotny.

Takie jest znaczenie przypowieści: Ziarno jest słowem Bożym. Tymi zaś na drodze są ci, którzy słuchają słowa; potem przychodzi diabeł i zabiera słowo z ich serca, żeby nie uwierzyli i nie byli zbawieni. W końcu ziarno w żyznej ziemi oznacza tych, którzy wysłuchawszy słowa sercem szlachetnym i dobrym zatrzymują je i wydają owoc przez swą wytrwałość (Łk 8,5-15; Biblia Tysiąclecia).

Trzecia stichera, mówiąca o tym, iż święta wzgardziła doczesnym oblubieńcem oraz *ziemskim ufarbowanym na czerwono odzieniem* i została oblubienicą Chrystusa, a przeto otrzymała, czy też innymi słowy, odziedziczyła wieczną chwałę i odzienie niezniszczalności, mogła być inspirowana w pewnej mierze następującymi wersetami Biblii: *Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i sióstr, nadto i siebie samego, nie może być moim uczniem* (Łk 14,26; BT) oraz *Jezus odpowiedział: „Zaprawdę, powiadam wam: Nikt nie opuszcza domu, braci, sióstr, matki, ojca, dzieci i pól z powodu Mnie i z powodu Ewangelii, żeby nie otrzymać stokroć więcej teraz (...), a życia wiecznego w czasie przyszłym"* (Mk 10,29-30; BT).

Ziemskie ufarbowane na czerwono odzienie to królewska purpura, w którą mogłaby się przyoblec Pelagia, gdyby nie odrzuciła ręki pasierba cesarskiego, czy też w końcu samego Dioklecjana. Można również to wyrażenie potraktować jako synonim godności cesarskiej (jako małżonki cesarza), a więc bogactwa, rozkoszy itp. Z wszystkiego tego zrezygnowała, wszystko to odrzuciła męczennica dla Chrystusa.

Z kolei *odzienie niezniszczalności* lub *odzienie niezniszczalne* to odzienie, które nie przemija – wiecznie trwa, to synonim wiecznego przebywania z Chrystusem w Jego królestwie: *Potem ujrzałem: a oto wielki tłum, którego nie mógł nikt policzyć, z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków, stojący przed tronem i przez Barankiem. Odziani są w białe szaty, a w ręku ich palmy (...) A jeden ze Starców odezwał się do mnie tymi słowami: „Ci przyodziani w białe szaty kim są i skąd przybyli?" I powiedziałem do niego: „Panie, ty wiesz". I rzekł do mnie: „To ci, którzy przychodzą z wielkiego ucisku i opłukali swe szaty, i w krwi Baranka je wybielili* [są to męczennicy, którzy odnieśli triumf dzięki ofierze odkupienia, jakiej dokonał Pan przez swe życie na ziemi i mękę – ks. S.S]. *Dlatego są przed tronem Boga i w Jego świątyni cześć Mu oddają we dnie i w nocy"* (Ap 7,9-15; BT), a także: *I będzie w nim* [tj. mieście – z kontekstu ks. S.S.] *tron Boga i Baranka, a słudzy Jego będą Mu cześć oddawali. I będą oglądać Jego oblicze, a imię Jego – na ich czołach. I [odtąd] już nocy nie będzie. A nie potrzeba im światła lampy i światła słońca, bo Pan Bóg będzie nad nimi i będą królować na wieki wieków* (Ap 22,3-5; BT).

Ostatnie dwa fragmenty Pisma Świętego to wersety z Apokalipsy, czyli Objawienia, napisane pod koniec życia przez św. apostoła Jana Teologa.

W tej ostatniej księdze Biblii autor przekazuje objawione mu przez Boga wizje symboliczne, dotyczące rzeczy ostatecznych – losów Cerkwi oraz ludzkości.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Nie da się dobrze zrozumieć tekstów, a tym bardziej ich tłumaczyć, bez znajomości znaczenia i funkcji gramatycznej przypadków.

Oczywiście wymóg ten dotyczy języków fleksyjnych, w których (jak w polskim, rosyjskim, łacińskim, greckim czy cerkiewnosłowiańskim i innych) wykładnikami gramatycznej funkcji wyrazów są końcówki fleksyjne.

Pokrótce, na wybranym przykładzie omówimy zagadnienie tzw. „dopełniacza cząstkowego" (*genetivus partitivus*).

Ten szczególny rodzaj przypadka występuje w grupach z wyrazami określanymi w terminologii gramatycznej jako imiona. Zalicza się do nich rzeczowniki, przymiotniki, liczebniki i zaimki, czyli wyrazy odmieniające się przez przypadki. Jest to więc „dopełniacz cząstkowy" adnominalny (od łacińskiego *nomen* – imię). Może też występować z czasownikami i jest to wtedy „dopełniacz cząstkowy" adwerbalny (od łac. *verbum* – słowo). Przypadek taki oznacza ograniczenie ilościowe, wskazuje, iż jest na uwadze nie całość, lecz tylko część całości wyrażona dopełniaczem.

W wypadku użycia adnominalnego może wystąpić on w formie wyrażenia przyimkowego z **ѿ** (*od*) lub z zaimkiem **кі́йждо** (*każdy*), a także bez przyimka czy zaimka, np.: **И҆ ꙗ҆дꙋ́щымъ и҆̀мъ, речѐ: а҆ми́нь глаго́лю ва́мъ, ꙗ҆́кѡ є҆ди́нъ ѿ ва́съ преда́стъ мѧ̀. И҆ скорбѧ́ще ѕѣлѡ̀, нача́ша глаго́лати є҆мꙋ̀ є҆ди́нъ кі́йждо и҆́хъ: є҆гда̀ а҆́зъ є҆́смь, гд҇и**;(?) – pol. *A gdy oni jedli, rzekł: Zaprawdę, powiadam wam, że jeden z was mnie wyda. I zasmuciwszy się bardzo poczęli każdy z osobna* [każdy jeden (z n)ich – ks. S.S.] *mówić: Czy to ja, Panie?* (Mt 26,21-22; Biblia Wujka).

„Dopełniacz cząstkowy" stosowany jest wówczas, gdy czynność wyrażona w czasowniku obejmuje przedmiot, którego dotyczy ta czynność, nie całościowo, lecz tylko w pewnej części. Użyty jako przypadek adwerbalny, jak w omawianym wypadku, może wystąpić z przyimkiem **ѿ** (*od*) lub bez niego. Tu jako przykład posłuży nam wypowiedzenie złożone podrzędnie z imiesłowowym równoważnikiem zdania (oznajmieniem), zawartym w drugim utworze: (...) **къ присножи́вымъ же и҆сто́чникѡмъ потща́ласѧ є҆сѝ ст҃а́гѡ креще́нїѧ, и҆ си́хъ напо́лншисѧ, жа́ждею страда́нїѧ а҆́бїе распали́ласѧ є҆сѝ** – pol. *(...) ku wiecznie żywym natomiast źródłom pospieszyłaś chrztu świętego i z nich napiwszy się (dosł. i tych napełniwszy się), pragnieniem cierpienia natychmiast rozpaliłaś się*.

Wyrażenie **си́хъ напо́лншисѧ** (*i z nich napiwszy się;* ewentualnie *i z tych napełniwszy się*) oznacza, iż święta nie spożyła, nie wypiła, nie pochłonęła tych źródeł w całości (zaimek anaforyczny **си́хъ** – *tych*, *nich* odsyła czytelnika do rzeczownika **и҆сто́чникѡмъ** – *źródłom* w poprzednim zdaniu składowym), lecz tylko część z nich – tylko trochę, albowiem źródła chrztu świętego, z których pili, piją i pić będą jeszcze inne osoby, są niewyczerpane. Dlatego też równoważnik imiesłowowy nie mógł przybrać formy **си́ми** (*tymi* – narzędnik) **напо́лншисѧ** (dosł. *napełniwszy się*), ponieważ oznaczałoby to, że pochłonęła je w całości.

o. protoijerej Stanisław Strach

O Cerkwi i Wielkanocy

w radiu…

W dniu Paschy, 19 kwietnia, o godz. 8.00, w programie II Polskiego Radia, zostanie wyemitowane nabożeństwo świąteczne wraz z orędziem metropolity **Sawy**. Natomiast 9 maja, o godz. 7.40, również na falach programu II, będzie można wysłuchać programu z cyklu „Pięć minut nad Biblią", a wieczorem, o 22. 05 audycji „Z życia Kościołów w kraju i na świecie", która będzie poświęcona białostockiej parafii Zmartwychwstania Pańskiego.

i telewizji

19 kwietnia o 18.30 w TVP Białystok będzie można obejrzeć świąteczne wydanie magazynu „U źródeł wiary", a po nim o 19.00 programu w którym zostaną zaprezentowane pieśni paschalne. 20 kwietnia, o godz. 12.13 w programie II TVP będzie retransmitowana jutrznia paschalna z cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy w Boćkach. Zraz po niej wyemitowane będzie orędzie paschalne metropolity Sawy. Tego samego dnia będzie można też obejrzeć programy w TVP Białystok. O godz. 19.00 będzie to kolejne wydanie programu „U źródeł wiary", a po nim, o 19.25 fragmenty nabożeństwa z Bociek. **(nk)**

PRZEPRASZAM

W poprzednim numerze Przeglądu Prawosławnego, w wywiadzie „Dwadzieścia lat w szkole", pojawił się błąd. Biskup prof. Wysoczański ma na imię Wiktor, nie Andrzej. Z kolei w tekście „Odszedł o. Bazyli Niegierewicz", jako dziekana bielskiego wymieniłam o. Jerzego Tokarewskiego, a jest nim o. Leoncjusz Tofiluk. Przepraszam.

Anna Radziukiewicz

Tam po *majowuj rosi*

Już po raz szósty Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach od 28 maja zaprasza miłośników folkloru tradycyjnego Podlasia i Polesia na *majowu rosu*. W ramach festiwalu odbędą się wystawy, koncerty, korowody, tradycyjne tańce ludowe.

Wydarzeniem będzie niewątpliwie wystawa prac rzeźbiarza ludowego **Iwana Suprunczyka** z Tereblicz koło Stolina (29 maja, godz. 14 w Muzeum w Studziwodach) oraz występy grup etnograficznych z Polesia stolińskiego (dwie godziny później).

Tradycyjnie, po Studziwodach przejdzie obrzędowy korowód z *kustem* (28 maja, godz. 17). Można będzie uczestniczyć w obrzędzie podlasko-poleskiego wesela (30 maja, godz. 15, Studziwody), a także spotkać się z twórcami ludowymi z Polesia (28 maja, godz. 16, Muzeum w Ratuszu w Bielsku Podlaskim).

Festiwal zamknie 31 maja koncert folklorystyczny z Polesia i Podlasia we wsi Morze w gminie Czyże.

(ota)

Zapraszamy na spotkanie młodych

Fundacja Ostrogskiego od kilku lat zaprasza młodych na spotkania. Wybiera na nie ciekawe miejsca – Białowieżę, Siemianówkę, Mielnik, Drohiczyn, Świętą Górę Grabarkę, Wólkę Nadbużną.

Tym razem do Białegostoku i okolic zapraszamy z rowerami. Spotykamy się w piątek, 1 maja, o godz. 11.00 przy cerkwi Hagia Sophia. Proboszcz, o. **Anatol Konach**, opowie o cerkwi Hagia Sophia i jej konstantynopolitańskiej poprzedniczce. Rowerami pojedziemy do Wasilkowa, gdzie z opowieścią o cerkwi i znajdującej się w niej Ikonie Bogarodzicy będzie na nas czekał o. **Anatol Hajduczenia**. Odwiedzimy Świętą Wodę i więcej dowiemy się o czasach, gdy była ona prawosławnym miejscem kultu. Wieczorem ognisko ze śpiewem. Prosimy o zabranie ze sobą kiełbasek i pieczywa. Spotkanie jest bezpłatne.

Podzielmy się paschalną radością.

(nk), fot. **Natalia Klimuk**

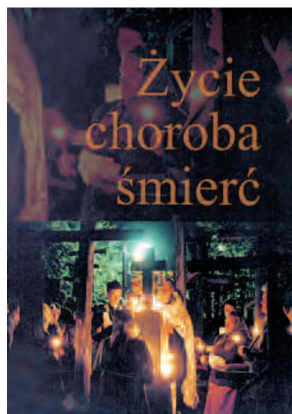


Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Grabarka" lub „Życie, choroba, śmierć"

plakat ▪ plakat ▪ plakat ▪ plakat

19 kwietnia – śniadanie wielkanocne dla samotnych, Centrum Kultury Prawosławnej, godz. 12.00, zgłoszenia są przyjmowane pod tel. 085 / 744 30 10

21 kwietnia – pielgrzymka na Grabarkę, na święto Iwierskiej Ikony Matki Bożej, o godz. 7.00 wyjazd z parkingu przy soborze św. Mikołaja w Białymstoku, bilety w cenie 20 zł można nabyć u sprzedających świece

23-24 kwietnia – konferencja „Cmentarze prawosławne pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego", Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, ul. Żytnia 14

24 kwietnia – poświęcenie *prestoła* cerkwi Żeńskiego Domu Zakonnego w Turkowicach, godz. 9.00

24 kwietnia – wykład arcybiskupa Abla „Sakrament małżeństwa w Kościele Prawosławnym", Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, godz. 18.00

3 maja – święto parafialne w Stanisławowie, św. Liturgia celebrowana przez metropolitę Sawę, godz. 10.00

8 maja – koncert zespołu Słowianie, Białystok, pub Amigos, ul. Malmeda 17, godz. 20.00

17 maja – paschalna pielgrzymka autokarowa do żeńskiego monasteru w Wojnowie, koszt 35 zł, zapisy prowadzone są podczas spotkań Bractwa Trzech Świętych Hierarchów oraz we czwartki w godz. 17.00-18.00 w Centrum Kultury Prawosławnej

21-23 maja – V konferencja naukowa „Św. św. Cyryl i Metody w języku i kulturze Słowian, Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, ul. Żytnia 14 i Kolegium Licencjackie UMCS w Białej Podlaskiej, ul. Piłsudskiego 24

29 maja – konferencja Katedry Teologii Prawosławnej UwB, molebien o godz. 9.30, sobór św. Mikołaja, Białystok

29 maja – wykład o. ihumena dr. Andrzeja (Borkowskiego) „Święta Góra Atos – republika mnichów", Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, godz. 18.00

**INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu
lub pod numerem telefonu 085 / 742 25 17**

ZBLIŻENIA

ANDRZEJ. Hajnowianin, lat 40, 170 cm wzrostu, ciemny blondyn, pracujący, z mieszkaniem i samochodem, pozna panią w wieku 35-40 lat; mile widziane dziecko

EUGENIUSZ. Lat 56, wysoki, spokojny, domator, zmotoryzowany, z mieszkaniem, niezależny finansowo, pozna prawosławną panią w stosownym wieku z Białegostoku lub okolic

EWA. Lat 31, wysoka blondynka z wyższym wykształceniem, pozna pana z Białegostoku i okolic

JOANNA. Panna z wyższym wykształceniem, z Pomorza, pozna kawalera prawosławnego z wyższym lub średnim wykształceniem w wieku do 45 lat

MARIA. Emerytka, z Podlasia, lat 61, średniego wzrostu i tuszy, pozna pana w stosownym wieku, kulturalnego

MARIA. Atrakcyjna, miła, niezależna finansowo blondynka, z Podlasia, 164 cm wzrostu, pozna pana w wieku 54-64 lat z minimum średnim wykształceniem

PODLASIANKA. Z wyższym wykształceniem, uczciwa, pozna kawalera w wieku od 40 do 43 lat, spokojnego, bez nałogów

STEFAN. Z Podlasia, 53 lata, wykształcenie średnie rolnicze, bez nałogów, zmotoryzowany, pozna panią, może być z dzieckiem

ZOFIA. Lat 46, z Chełmszczyzny, średnie wykształceniem, pozna pana w stosownym wieku, wierzącego praktykującego, odpowiedzialnego

Listy posimy kierować na adres: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Jarosław Antosiuk (Kraków), Sergiusz Borowik, o. Andrzej Boublej (Lublin), Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, Jiři Karpowicz (Karlove Vary), o. Andrzej Minko (Bielsk Podlaski), o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), o. Mieczysław Oleśniewicz (Wrocław), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, o. Stanisław Strach, Antonina Troc

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):

miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł, **roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy

76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

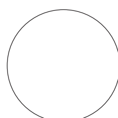
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G 0

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

7 6 1 5 0 0 1 3 4 4 1 2 1 3 4 0 0 7 7 6 8 9 0 0 0 0

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

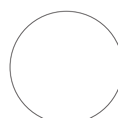
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Dobra płyta

Jan Smyk, dziennikarz Radia Białystok, laureat wielu nagród krajowych i międzynarodowych za reportaże radiowe, nagrał około trzydziestu płyt i kaset z cerkiewnymi śpiewami. Ostatnią płytę, „Irmołogion Supraski”, traktuje jako wydarzenie szczególne. Rejestruje ona, rzec można archaiczne, śpiewy cerkiewne, do których muzykę stworzono w szesnastym wieku albo i dużo wcześniej.

Odkrycie w latach 70. ubiegłego wieku przez prof. **Anatolija Konotopa**, muzykologa z Moskwy, Supraskiego Irmołogionu, pochodzącego z przełomu szesnastego i siedemnastego wieku, rejestrującego najstarsze *napiewy* Wielkiego Księstwa Litewskiego, Ruskiego i Żmudzkiego i innych ziem, spowodowało powolny powrót do starych linii melodycznych.

Zainteresowały się nimi najlepsze chóry rosyjskie, greckie, niemieckie, francuskie, ale i cerkiewne w Polsce. I przede wszystkim te ostatnie zostały zarejestrowane na najnowszej płycie CD „Irmołogion Supraski”.

Płytę wydało Radio Białystok. Uświetnia ona 65-lecie istnienia tej rozgłośni.

– Płyta to niecodzienna, unikalna, absolutnie wyjątkowa, niepowtarzalna w skali krajowej – mówiła podczas jej prezentacji wiceprezes Radia Białystok **Barbara Bojaryn-Kazberuk**, dzięki organizacyjnym zabiegom której płyta mogła ujrzeć światło dzienne.

Przybliżanie dzieł regionu, udostępnianie dóbr kultury, pozostaje misją radia publicznego – kontynuowała wiceprezes radia.



„Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie” – o wspaniałości supraskich napiewów, cytując słowa Wincentego Pola, mówił podczas prezentacji płyty **Jan Smyk**, do której nagrania rejestrował dziesięć lat.

Nawet król Polski Zygmunt II August przybył w połowie szesnastego wieku do Supraśla, by posłuchać śpiewów wykonywanych w ławrze, tych samych, które spisał w końcu szesnastego wieku i na początku siedemnastego Bogdan Onisimowicz, „śpiewak rodem z Pińska”, jak siebie określał, które dziś znamy jako Irmołogion Supraski.

Marcin Abijski, muzykolog, specjalizujący się w muzyce bizantyńskiej, mówił o niezwykłej popularności muzyki z Supraskiego Irmołogionu w innych krajach. Dotychczas, bazując na tych *napiewach*, wydano osiem płyt. Żaden muzyczny rękopis na świecie, rejestrujący stare melodie, nie doczekał się tylu wydań. I tych wydań będzie jeszcze zapewne wiele. Mniszki z monasteru w Jekaterynburgu śpiewają teraz tylko według melodii zapisanych w supraskim rękopisie.

Dziś śpiew według Irmołogionu można usłyszeć w supraskim monasterze podczas św. Liturgii w piątki. Chór im. Bogdana Onisimowicza, dyrygowany przez Marcina Abijskiego, wystąpił do supraskiego władyki **Grzegorza** z prośbą o błogosławieństwo, by mógł śpiewać według Irmołogionu w Supraślu również w co drugą sobotę.

Marcin Abijski mówił jednocześnie, że przez czterysta lat ta tradycja śpiewacza była zapomniana. Dlatego dziś jest tak trudno do niej wrócić. Powrót czasem przypomina chodzenie po omacku.



Muzykolodzy, muzycy i chórzyści mimo tych trudności mają jednak do dyspozycji ogromny zapis około sześciuset utworów, zarejestrowanych na ponad tysiącu stronach.

A jak płyta się rodziła?

*Z lewej: okładka płyty; z prawej: Jan Smyk;
u dołu: Marcin Abijski i Barbara Bojaryn-Kazberuk*

Melchior dla Jana Smyka

Dziennikarz Polskiego Radia Białystok **Jan Smyk** został laureatem ogólnopolskiego konkursu reportażystów „Melchiory 2008". Nagrodę otrzymał za reportaż „Gdzie strumyk płynie...", opowiadając w konwencji bajki o ludziach i życiu, dokładniej o współczuciu, zrozumieniu i zaufaniu. Laureatowi serdecznie gratulujemy!

Jan Smyk sięgnął po najbardziej prestiżowy laur, jaki może otrzymać radiowy reportażysta w Polsce. Nagroda jest fundowana od pięciu lat. Jej pomysłodawczynią jest Irena Piłatowska, kierownik studia reportażu i dokumentu Polskiego Radia. Laury zostały wręczone 21 marca na Zamku Królewskim w Warszawie. Konkurs przywołuje najlepsze tradycje polskiego reportażu oraz warsztatu i stylu pracy. W tym roku na ten najważniejszy dla reportażystów konkurs nadesłano ponad osiemdziesiąt prac z całej Polski.

Poziom tegorocznych prac – jak oceniło jury – był wysoki i jest potwierdzeniem znakomitej pozycji polskiego reportażu na radiowej mapie świata. **(ar)**

fot. **Krzyszof Kurianiuk**



Na pięćsetlecie istnienia supraskiego monasteru, był to rok 1998, przyjechał do Polski prof. Konotop ze świetnym chórem Daniłowskiego Monasteru z Moskwy. W Supraślu chór śpiewał św. Liturgię według Irmołogionu.

Śpiew zarejestrował Jan Smyk.

– Nie bardzo mi się wtedy on podobał – dziś komentuje dziennikarz. – Moje ucho było nawykłe do śpiewu wielogłosowego, o operowym rodowodzie, który za pośrednictwem zachodniej kultury zawładnął w ostatnich wiekach muzyką cerkiewną. Gdy jednak potem wsłuchiwałem się w to nagranie, odkrywałem jego piękno, nade wszystko powagę i dostojeństwo. Zaprezentowałem je o. **Gabrielowi**, archimandrycie supraskiego monasteru. „Może wydamy?" – zapytał o. Gabriel. Kasetę wydaliśmy na 500-lecie założenia monasteru.



Rok temu staraniem Akademii Supraskiej, kierowanej przez o. **Włodzimierza Misijuka**, zorganizowano w Białymstoku i Supraślu znaczącą międzynarodową konferencję naukową, przybliżającą Supraski Irmołogion. Na zakończenie konferencji z koncertem wystąpił Wielki Melodos, wspaniały jednogłosowy chór Greków z Konstantynopola. Jan Smyk zarejestrował ten koncert.

Akademia wydała książkę z referatami, wygłoszonymi na konferencji. Jan Smyk przygotował do niej płytę z cerkiewnym śpiewem, wykonywanym według Irmołogionu.

Każda płyta popularyzuje tego typu muzykę. Muzyka ta znalazła się między innymi w repertuarze mnichów supraskiej ławry, supraskiego chóru prowadzonego przez matuszkę **Mirosławę Tichoniuk**, sióstr ze Świętej Góry Grabarki, gorącym orędownikiem i popularyzatorem tegoż śpiewu stał się w Supraślu diakon **Dymitr Tichoniuk** i w Bielsku Podlaskim o. **Leoncjusz Tofiluk**.

Jan Smyk rejestrował śpiew różnych chórów. Wielu z nich już nie ma – oczywiście chodzi o ich skład i brzmienie. Powstały więc zapisy, których już nikt na żywo nie odtworzy. Śpiew rejestrował głównie w cerkwi. Okazywało się, że ta przestrzeń jest lepsza od muzycznego studia.

Przy tych zapisach pomagali mu specjaliści dźwiękowcy Radia Białystok – **Grzegorz Falkowski** i **Mariusz Woroniewski**.

W 2007 roku, po otwarciu Muzeum Ikon w Supraślu, Barbara Bojaryn-Kazberuk zapytała Jana Smyka: – Może masz zapisy pieśni, wykonanych według Irmołogionu, które by stworzyły płytę? Miał, ale za mało. Rejestrował jeszcze śpiew sióstr w monasterze w Dojlidach, na Grabarce. Z zapisów na Grabarce powstała płyta „On nas oświeca". Jeden z utworów tej płyty zostanie wykorzystany w filmie, superprodukcji „Wiktoria", do którego muzykę pisze **Jarosław Papaj**, białostoczanin.

Dobra płyta, jak dobra książka, nie powstaje z dnia na dzień. Do jednego i drugiego materiał zbiera się zwykle latami, by potem móc wybrać z niego to co najlepsze. Płyta Irmołogion Supraski do takich należy.

Płytę wydano w nakładzie tysiąca egzemplarzy. Autorką jej opracowania graficznego jest **Ewa Zalewska**.

Płytę można kupić w sklepie internetowym Polskiego Radia Białystok S.A.: www.radio.bialystok.pl/sklep.

Anna Radziukiewicz
fot. **Krzysztof Kurianiuk**



Srebrne Wrota Królewskie znów w Soborze Sofijskim w Kijowie.
O odnowieniu tego wspaniałego dzieła sztuki jubilerskiej
piszemy na stronach 34-36

ISS